

Źródła i materiały
do stosunków
polsko-niemieckich
w XX wieku

Spis dokumentów

1. Fragment wspomnień Władysława Berkana (1859-1941), z zawodu krawca, polskiego działacza społecznego w Niemczech, publicysty	125
2. Fragment artykułu z 1909 r. Witolda Jodko-Narkiewicza (1864-1924), bliskiego współpracownika Józefa Piłsudskiego	127
3. Fragment książki polskiego polityka w zaborze rosyjskim, przywódcy Narodowej Demokracji, Romana Dmowskiego, pt. <i>Niemcy, Rosja i kwestia polska</i> , wydanej w 1908 r.	127
4. <i>Ta co nie zginęła...</i> Wiersz Edwarda Słońskiego, wydrukowany w Warszawie w listopadzie 1914 r.	128
5. Odezwa Józefa Piłsudskiego wydana w Krakowie 6 sierpnia 1914 r.	130
6. Odezwa do Polaków wydana przez dowództwo wojskowe niemieckie i austro-węgierskie na początku sierpnia 1914 r.	130
7. Odezwa do Polaków wielkiego księcia Mikołaja, dowódcy armii rosyjskiej, wydana w Sankt Petersburgu 14 sierpnia 1914 r.	131
8. Komitet Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce o sytuacji na ziemiach polskich na przełomie 1915/1916 r.	132
9. Akt 5 listopada 1916 r.	132
10. Fragment proklamacji rosyjskiego Rządu Tymczasowego do Polaków, wydanej w Piotrogradzie 29 marca 1917 r.	133
11. Fragment orędzia prezydenta USA Thomasa W. Wilsona z 8 stycznia 1918 r.	134
12. Fragment wspomnień polskiej publicystki i pisarki Ireny Krzywickiej (1899-1994)	134
13. Brytyjski historyk Norman Davies o udziale Niemiec w odzyskaniu polskiej niepodległości	135

14. Szef dowództwa armii niemieckiej, generał Hans von Seeckt, o stosunku Niemiec do Polski, 11 września 1922 r. (tłum. <i>K. Ruchniewicz</i>)	136
15. Sytuacja Żydów w Polsce w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. Ze wspomnień Ireny Krzywickiej .	136
16. Niemiecka i polska gospodarka jako kontrast. Karykatura. .	139
17. Wojna celna z Polską. Karykatura	140
18. Początek rządów NSDAP. Z dzienników Viktora Klemperera	140
19. Ze wspomnień Antoniego Szymańskiego, polskiego attaché wojskowego w Berlinie	143
20. Fragment raportu ambasadora Polski w Berlinie Józefa Lipskiego do ministra spraw zagranicznych Józefa Becka na temat rozmowy z ministrem spraw zagranicznych Rzeszy Joachimem Ribbentropem w dniu 24 października 1938 r. . .	146
21. Fragment przemówienia kanclerza Rzeszy Adolfa Hitlera w Reichstagu w sprawie wypowiedzenia Polsce deklaracji o niestosowaniu przemocy. Berlin, 28 kwietnia 1939 r. . .	147
22. Przemówienie ministra spraw zagranicznych Józefa Becka wygłoszone na plenarnym posiedzeniu Sejmu w odpowiedzi na mowę kanclerza Rzeszy Adolfa Hitlera z 28 kwietnia 1939 r. Warszawa, 5 maja 1939 r. Fragment	148
23. Układ o nieagresji między Niemcami i ZSRR wraz z tajnym protokołem dodatkowym. Moskwa, 23 sierpnia 1939 r. . . .	150
24. Traktat niemiecko-radziecki o granicach i przyjaźni wraz z tajnym protokołem dodatkowym. Moskwa, 28 września 1939 r.	152
25. Z exposé ludowego komisarza spraw zagranicznych ZSRR Wiaczesława Mołotowa na V Nadzwyczajnej Sesji Rady Najwyższej ZSRR w sprawie zmian politycznych w Europie. Moskwa, 31 października 1939 r.	154
26. Notatka o problemach osiedleńczych i narodowościowych w odzyskanych prowincjach wschodnich: pierwszy projekt Theodora Schiedera z października 1939 r. (tłum. <i>K. Ruchniewicz</i>).	155
27. Fragment memoriału dr. E. Wenzla, kierownika Centrali Doradczej Urzędu do Spraw Polityki Rasowej, i G. Hechta, kierownika oddziału do spraw volksdeutschów i mniejszości w Urzędzie do Spraw Polityki Rasowej, w sprawie traktowania ludności okupowanej Polski. Berlin, listopad 1939 r. . .	158
28. Fragment wspomnień Zbigniewa Raszewskiego o sytuacji ludnościowej w Bydgoszczy przed i w trakcie wojny. . . .	160

29. Fragment wspomnień Katarzyny Banaszek, nauczycielki z Leonowa w Wielkopolsce, wysiedlonej do Generalnego Gubernatorstwa w grudniu 1939 r.	164
30. Fragment wspomnień Michała Sobkova pt. <i>W Korobcu</i>	165
31. Wywiad Hansa Franka, generalnego gubernatora, dla prasy w Rzeszy o trybie zarządzania Generalnym Gubernatorstwem	167
32. Wspomnienia Władysława Bartoszewskiego z pobytu w obozie w Oświęcimiu w latach 1940-1941.	168
33. Wiersz Czesława Miłosza pt. <i>Campo di Fiori</i>	170
34. Pismo Rady Pomocy Żydom do Rządu RP w Londynie informujące o powstaniu Rady, celu i zakresie jej działalności. Warszawa, styczeń 1943 r.	172
35. Odezwa Rady Pomocy Żydom do społeczeństwa polskiego potępiająca zbrodnie hitlerowskie dokonywane na Żydach. Warszawa, maj 1943 r.	173
36. Wypowiedź Hansa Franka, generalnego gubernatora, w sprawie niemieckiej polityki wobec Polaków z 14 grudnia 1943 r.	175
37. Jerzy Stefan Stawiński, fragment powieści <i>13 dni z życia emeryta</i>	176
38. Wspomnienia z czasów niemieckiej okupacji w Polsce Stefana Tadeusza Norwida. Fragment	179
39. <i>Dni styczniowe 1945 r. Ucieczka Niemców</i> . Fragment kroniki obłązonego Wrocławia ks. Paula Peikerta	181
40. <i>Jalta</i> . Słowa i muzyka Jacek Kaczmarski. Utwór powstał w 1984 r.	182
41. Ze sprawozdania ks. Georga Gottwalda o wypędzeniu Niemców z Zielonej Góry 22 czerwca 1945 r. (tłum. <i>K. Ruchniewicz</i>).	185
42. Fragmenty uchwał konferencji poczdamskiej, 2 sierpnia 1945 r.	186
43. Memoriał w sprawie sytuacji prawnej Niemców na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej (1945)	187
44. <i>Druga na zachód</i> . Fragmenty relacji Edwarda Gila, Polaka przesiedlonego z dawnych ziem polskich włączonych do radzieckiej Ukrainy	188
45. <i>Ze wzgórz w doliny</i> . Fragment wspomnień Franciszka Sikorskiego, polskiego przesiedleńca ze Wschodu.	189
46. Kolumna niemieckich uchodźców w drodze na Zachód.	191
47. Polscy „repatrianci” wysiedleni z włączonych do ZSRR polskich ziem wschodnich	191
48. Z przemówienia Władysława Gomułki wygłoszonego na IX Sesji Krajowej Rady Narodowej 31 grudnia 1945 r.	192

49. Polska w kleszczach niemieckich. Ilustracja propagandowa .	193
50. Wystąpienie Winstona Churchilla w Fulton 5 marca 1946 r. Fragmenty	193
51. Fragmenty wystąpienia Andrieja Żdanowa na naradzie dzie- więciu partii komunistycznych we wrześniu 1947 r. w Szklar- skiej Porębie pt. „O sytuacji międzynarodowej”	194
52. Słowo wstępne Zygmunta Wojciechowskiego do publikacji <i>Dolny Śląsk</i> z 1948 r. Fragment	196
53. Polski Śląsk. Ilustracja propagandowa.	197
54. Zmiany terytorialne państwa polskiego w wyniku II wojny światowej	198
55. Ustawa Zasadnicza Republiki Federalnej Niemiec uchwalo- na 23 maja 1949 r. (wraz z późniejszymi zmianami). Frag- menty	198
56. Układ między Rzeczpospolitą Polską a Niemiecką Republiką Demokratyczną o wytyczeniu ustalonej i istniejącej polsko- niemieckiej granicy państwowej, podpisany w Zgorzelcu dnia 6 lipca 1950 r.	199
57. Ustawa o stanie prawnym cudzoziemców pozbawionych oj- czyzny, przebywających na terenie Niemieckiej Republiki Związkowej, z dnia 25 kwietnia 1951 r. Fragment	200
58. Przekroczenie granicy polsko-niemieckiej w połowie lat pięć- dziesiątych w relacji podróżnego z RFN (tłum. <i>K. Ruchnie- wicz</i>).	202
59. Henryk Swoboda, Ślązak z Raciborza, o położeniu ludności niemieckiej w Polsce i jej stosunku wobec wyjazdów na Za- chód po 1955 r..	203
60. Protokół Nadzwyczajnego Walnego Zebrania członków In- stytutu Zachodniego z dnia 22 lutego 1956 r. Fragment. . .	204
61. Nowe spojrzenie na Niemcy w polskiej prasie po wydarze- niach październikowych 1956 r.	208
62. Uchwała Sekretariatu KC PZPR w sprawie ludności niemiec- kiej w Polsce z kwietnia 1957 r.	209
63. Komunikat o zakończeniu rokowań handlowych między dele- gacjami rządowymi Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i Re- publiki Federalnej Niemiec z 7 marca 1963 r.	210
64. <i>Trudny początek</i> . Wspomnienia pracownika Przedstawiciel- stwa Handlowego RFN w Warszawie, Alfreda Blumenfelda, 1963-1966 (tłum. <i>K. Ruchniewicz</i>)	211
65. Orędzie biskupów polskich do ich niemieckich braci w Chry- stusowym urzędzie pasterskim z 1965 r.	216

66. Przemówienie I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki na spotkaniu przedwyborczym w Warszawie 17 maja 1969 r. Fragment	220
67. Układ między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Republiką Federalną Niemiec o podstawach normalizacji ich wzajemnych stosunków, Warszawa, 7 grudnia 1970 r.	221
68. Brandt przed pomnikiem Bohaterów Getta. Fragment wspomnień Rut Brandt (tłum. K. Ruchniewicz).	223
69. Willy Brandt przed pomnikiem Bohaterów Getta.	224
70. Hans Erich Köhler, „Podpis roku” (po podpisaniu układu o normalizacji)	225
71. Mieczysław F. Rakowski, ówczesny naczelny redaktor tygodnika „Polityka”, o stosunkach polsko-zachodniemieckich po objęciu rządów w RFN przez Willy’ego Brandta oraz o jego wizycie w Warszawie w grudniu 1970 r.	224
72. Polska a Niemcy. Fragment dokumentu Polskiego Porozumienia Niepodległościowego z maja 1978 r.	227
73. Geworth, „Pomoc dla Polski: a) kapitalistyczna, b) braterska” (reakcja na powstanie w Polsce NSZZ „Solidarność”)	230
74. Rezolucja Bundestagu w sprawie sytuacji w Polsce, uchwalona w Bonn 18 grudnia 1981 r.	230
75. Hans Erich Köhler, „Nasz nowy obraz świata” (po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego)	232
76. Stosunek rządu RFN do sytuacji w Polsce na początku lat osiemdziesiątych. Ze wspomnień Helmuta Schmidta (tłum. K. Ruchniewicz).	232
77. Jan Józef Lipski o stosunkach polsko-niemieckich	233
78. <i>Jestem Polakiem w Niemczech</i> . Fragment wspomnień Marka Idzińskiego z Monachium	234
79. Wizyta kanclerza RFN Helmuta Kohla w Polsce w listopadzie 1989 r. w zapiskach jego doradcy, Horsta Teltschika	237
80. Traktat między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o potwierdzeniu istniejącej między nimi granicy, Warszawa, 14 listopada 1990 r.	239
81. Traktat między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy, Bonn, 17 czerwca 1991 r.	241
82. Droga do Europy przez Niemcy. Karykatura.	244
83. Fragment wywiadu Jürgena Vietiga z Jackiem Kuroniem, przewodniczącym Komisji sejmowej do spraw mniejszości narodowych, w grudniu 1994 r.	245

84. Z artykułu Agnieszki Tobiasz na temat kobiet w NSZZ „Solidarność”	246
85. Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej uchwalona 2 kwietnia 1997 r. Wybrane fragmenty	249
86. Artykuł Adama Krzemińskiego pt. <i>Strategiczny strumyk</i>	250
87. Wzrost współpracy gospodarczej polsko-niemieckiej. Fragment artykułu Reinharda Kleina z Polsko-Niemieckiego Towarzystwa Wspierania Gospodarki w Gorzowie (1998).	252
88. Kobiety 2000	253
89. Fragmenty wywiadu Anny Rubinowicz z Marianne Birthler, szefową archiwum dawnej NRD-owskiej bezpieki	256
90. <i>Historia nie zna bilansów</i> . Refleksje prof. Jerzego Holzera o dziejach PRL. Fragment	260
91. <i>Jak żyć z przeszłością</i> . Z artykułu Basila Kerskiego	261
92. Upiory eneradowskiej przeszłości. Karykatura	265
93. Handel zagraniczny RFN w drugiej połowie XX w. na przykładzie wymiany handlowej między RFN a Polską oraz RFN a Francją (w mln DEM)	265
94. Rozwój handlu zagranicznego NRD w latach 1960-1989 (udział w ogólnej wartości handlu zagranicznego w %)	266

1.

Fragment wspomnień Władysława Berkana (1859-1941), z zawodu krawca, polskiego działacza społecznego w Niemczech, publicysty

Podczas mojego pobytu u ojca postanowiłem pojechać do Berlina. Cel był ten, żeby tam, jako w środowisku przemysłu, w swoim fachu gruntownie się wydoskonalic i możliwie uciułać trochę grosza, gdyż słyszałem, że zarobki są znacznie wyższe, niż gdzie indziej, by potem w kraju osiąść na stałe. Ojciec, jak zwykle, nie przeszkadzał mojemu zamiarowi, tylko żartem powiedział: „Pamiętaj, że tam pieniądze robią!” Zapamiętałem to sobie i starałem się ojca pod tym względem zadowolić.

Z początkiem marca r. 1880 wyjechałem i to w towarzystwie syna kowala z tej samej wsi, Niemca, który tam miał ciotkę. Pieniędzy zabrałem z sobą 65 mk [marek — przyp. K.R.]. Gdyśmy w Berlinie rano na „Wschodnim” dworcu wysiedli, poradzono nam, że na tę ulicę, na której owa ciotka mieszkała, a która w zachodniej części miasta leży, można omnibusem za 15 fen. [fenigów — przyp. K.R.] dojechać, cośmy też zrobili i ciotkę odszukali. Ja jednakowoż nie mogłem się u niej zatrzymać i trzeba było podczas dnia jakieś schronienie na noc wyszukać.

Dopytywałem się o gospodę krawiecką, którą odszukałem przy Krausenstr. 11 w środku miasta. Tam mnie przyjęto i dano nocleg, gdzie trzy dni przebywałem, dopóki mieszkania stałego nie wyszukałem.

Przed pójściem spać trzeba było kierownikowi gospody oddać zegarek, kosztowności i pieniądze do przechowywania, bo nuż mogłoby komu w tak licznym i „doborowym” towarzystwie co zginać, za co kierownik nie brał odpowiedzialności. „Hotel” nasz znajdował się pod dachem i tworzył jeden wielki „salon”, w którym wszyscy się mieścili. Przespanie w tym salonie kosztowało od trojaka (10 fen.) do trzech trojaków. Ja zdobyłem się na najdroższe legowisko. Wszyscy musieli jak na komendę o jednej godzinie iść spać. [...] Tego początku mego akli-

matyzowania się w Berlinie nigdy nie zapomnę. Z moimi współlokatorami z gospody, którzy składali się z różnych podejrzanych elementów, spotykałem się później na ulicy i zwykle mnie przez „ty” zaczepiali [...]. Takie spotkanie kończyło się na tym, że trzeba ich było jako „towaryszów” poczęstować albo dać jaką monetę.

Pierwszą troską było wyszukać sobie mieszkanie. Zwykle tacy jak ja mieszkali w tzw. „Schlafstelle” [niem. miejsce do spania — przyp. K.R.][...]. Był to pokój na trzecim piętrze pod dachem, który dzieliłem jeszcze z jednym współlokatorem, Saksończykiem. Ten pokój był tak szczupły, że gdy jeden z nas rano wstał i ubierał się, to ten drugi musiał w łóżku pozostać, gdyż dla dwóch miejsca do ubierania nie starczyło. [...] Ponieważ powietrze stawało się coraz cieplejsze, więc sezon zaczął się i można było łatwo zatrudnienie dostać. Poszukałem je za pomocą gazety „Volkszeitung”, w której potrzebujący pracowników ogłaszali. Zacząłem pracować u tzw. „Fettbocka” (tak nazywano tych krawców, którzy we własnym mieszkaniu pracowali dla magazynów, a do ręki dobierali sobie siły młodsze, jeszcze nie samodzielne, których znowu nazywano „Morgenlanderni”, a to z tego powodu, że napływ tychże do Berlina był w największej części ze wschodnich prowincji). Zaczynaliśmy pracę o 6 rano a kończyliśmy o 9, czasem 10 wieczorem, o ile się przy świetle lampy pracowało. Pracowaliśmy również w niedziele do południa, co mi się nie bardzo podobało, ale wtedy był tam taki zwyczaj. [...] Tylko do Wielkiej Nocy u tego majstra pracowałem, gdyż tymczasem dowiedziałem się, że lepsze krawiectwo mieści się tylko w dzielnicy Friedrichstadt, zaś moja pracownia była już trochę poza jej obrębem. Moją ambicją było w owej dzielnicy uczyć się dobrej roboty i tam pracować. Poszukałem sobie nowego miejsca pracy i to u majstra, co częściowo dla magazynów pracował i częściowo dla własnych odbiorców. [...]

Mieszkanie wyszukałem sobie także inne, gdzie nas trzech mieszkało w jednej ubikacji [przest. pomieszczenie, pokój — przyp. K.R.]. Nazywano wprawdzie nasz pokój komorą (Kammer), lecz był znacznie obszerniejszy niż poprzedni i mogliśmy swobodnie się w nim ruszać. [...]

Poza moim fachowym zajęciem chodziłem wieczorami do wyższej szkoły uzupełniającej, utrzymywanej kosztem miasta, gdzie uczyłem się stylu niemieckiego pisma i książkowości.

Źródło: Władysław Berkan, *Życiorys własny*, z przedmową Floriana Znanieckiego, Poznań 1924, s. 20-24.

2.

Fragment artykułu z 1909 r. Witolda Jodko-Narkiewicza (1864-1924), bliskiego współpracownika Józefa Piłsudskiego

W razie wojny z Rosją powinniśmy dążyć do tego, by jak największa część zaboru rosyjskiego 1) została oderwana; 2) uzyskała niezależność, a w razie niemożebności, jak najdalej idącą samodzielność.

Streśmy w paru słowach motywy, które nakazują nam zwrócić się przeciwko Rosji, nie zaś przeciwko Austrii i Niemcom.

W Rosji narodowość nasza, kultura i sumienia uciskane są w sposób najostrzejszy, najbezwzględniejszy i najbardziej barbarzyński. Układ społeczny Rosji nie pozwala nam przypuszczać, że ten ucisk w bliskim czasie ustanie lub zmieni swe formy. Wreszcie, Rosja znajduje się w stanie rozkładu, stąd zwycięstwo nad nią i uwolnienie się od jej jarzma jest najprawdopodobniejsze. Zwycięstwo zaś Austrii, nawet gdyby jego wynikiem miało być proste oddanie części zaboru rosyjskiego pod panowanie austriackie, utworzyłoby dla narodowości naszej, dla kultury, dla naszych dążeń wolnościowych nieskończenie korzystniejsze od dzisiejszych warunki.

Dostanie się pod panowanie niemieckie Królestwa lub znacznej jego części jest mało prawdopodobne, gdyby zaś nastąpiło, polepszyłyby w znacznym stopniu warunki bytu rodaków naszych z zaboru pruskiego. Tym zaś, którzy zostaliby z nimi złączeni, dałoby możliwość bronięcia drogą konstytucyjną swych praw, czego dziś nie posiadają. [...] Gwarancją powodzenia, środkiem, który zapewni nam maksimum zdobyczy narodowych, przy danym ustosunkowaniu sił, będzie samodzielne wystąpienie polskie przeciwko Rosji, z hasłem uniezależnienia się ziem polskich. [...].

Źródło: Polska w latach 1864-1918. Wybór tekstów źródłowych do nauczania historii, pod red. Adama Galosa, Warszawa 1987, s. 224.

3.

Fragment książki polskiego polityka w zaborze rosyjskim, przywódcy Narodowej Demokracji, Romana Dmowskiego, pt. *Niemcy, Rosja i kwestia polska*, wydanej w 1908 r.

Dzieło systematycznego podboju wschodniej Europy prowadzone przez Niemcy jednocześnie na tyłu różnych terenach, posługujące się tyłu najróżnorodniejszymi środkami i metodami działania, na jednym gruncie występuje jako wyraźna, nieprzejechna walka. Tym gruntem jest Polska [...]. Dwadzieścia milionów Polaków zaludniających zwartą masę teren et-

nograficznej Polski i obejmujących wpływami swej kultury rozległe poza nim obszary stanowią najsilniejszą grupę narodową. Ze swą tysiącletnią tradycją historyczną, z bogatym dorobkiem duchowym przedstawiają oni silną indywidualność narodową, nie dającą się asymilować [...]. Z upadku Polski wyrosła potęga Prus, dokoła których skupiły się dzisiejsze Niemcy — odrodzenie zaś Polski, wystąpienie jej na nowo w roli politycznego czynnika, byłoby tamą podboju niemieckiego na wschodzie i podcięciem panującej roli, jaką odgrywają w Rzeszy niemieckiej Prusy. Toteż polityka pruska rozumie, że między nią a Polakami nie ma kompromisu [...]. Stosunek do narodu polskiego jest w Niemczech postawiony otwarcie i jasno. Polacy są wrogiem, któremu zapowiada się bezwzględne zniszczenie. I to dzieło zniszczenia prowadzone jest jawnie, z brutalną szczerością na ziemiach polskich do Prus należących. W ościennych państwach akcja niemiecka przeciw Polakom jest prowadzona drogami tajnymi. [...] W państwie rosyjskim leży klucz do rozwiązania kwestii polskiej. Od losów tej części Polski zależy przyszłość całego narodu. Jednocześnie od stosunku Rosji do kwestii polskiej w znacznej mierze jej własna przyszłość zależy. Dlatego walka Polaków o prawo do narodowego rozwoju w państwie rosyjskim jest dziś nie tylko najważniejszym momentem kwestii polskiej: od jej wyniku zależą w znacznej mierze losy całej wschodniej Europy.

Źródło: Roman Dmowski, *Niemcy, Rosja i kwestia polska*, Warszawa 1991, s. 184-187.

4.

***Ta co nie zginęła...* Wiersz Edwarda Słoińskiego, wydrukowany w Warszawie w listopadzie 1914 r.**

I.

*Rozdzielił nas, mój bracie
Zły los i trzyma straż –
W dwóch wrogich sobie szanćcach
Patrzymy śmierci w twarz.
W okopach pełnych jęku
Wsluchani w armat huk
Stoimy na wprost siebie –
Ja wróg twój, ty mój wróg.
Las płacze, ziemia płacze
Świat cały w ogniu drży*

*W dwóch wrogich sobie szanłcach
Stoimy — ja i ty.*

II.

*Zaledwie wczesnym rankiem
Armady zaczną grać,
Ty świstem kul morderczych
O sobie dajesz znać.
Na nasze niskie szanłce
Szrapnelów rzucasz grad
I wołasz mnie i mówisz
— To ja, twój brat ... twój brat!
Las płacze, ziemia płacze,
W pożarach stoi świat —
A ty wciąż mówisz do mnie:
— To ja, twój brat ... twój brat!*

III.

*O nie myśl o mnie bracie
W śmiertelny idąc bój
I w ogniu moich strzałów
Jak rycerz mężnie stoj.
A gdy mnie z dala ujrzysz
Od razu bierz na cel,
I do polskiego serca
Niemiecką kulą strzel.
Bo wciąż na jawie widzę
I co noc mi się śni,
Że Ta, co nie zginęła
Wyrósłnie z naszej krwi.*

Źródło: *Polska w latach 1864-1918. Wybór tekstów źródłowych do nauczania historii*, pod red. Adama Galosa, Warszawa 1987, s. 232.

5.

Odezwa Józefa Piłsudskiego wydana w Krakowie 6 sierpnia 1914 r.

Rząd Narodowy

Wybiła godzina rozstrzygająca! Polska przestała być niewolnicą i sama chce stanowić o swoim losie, sama chce budować swą przyszłość, rzucając na szalę wypadków własną siłę orężną. Kadry armii polskiej wkroczyły na ziemie Królestwa Polskiego¹, zajmując ją na rzecz jej właściwego, istotnego, jedyne go gospodarza — Ludu Polskiego, który ją swą krwawicą użyźnił i wzbogacił. Zajmują ją w imieniu Władzy Naczelnej Rządu Narodowego. Niesiemy całemu narodowi rozkucie kajdan, poszczególnym zaś jego warstwom warunki moralnego rozwoju.

Z dniem dzisiejszym Cały Naród skupić się winien w jednym obozie pod kierownictwem Rządu Narodowego. Poza tym obozem zostaną tylko zdrajcy, dla których potrafimy być bezwzględni.

Źródło: Polska w latach 1864-1918. Wybór tekstów źródłowych do nauczania historii, pod red. Adama Galosa, Warszawa 1987, s. 233.

6.

Odezwa do Polaków wydana przez dowództwo wojskowe niemieckie i austro-węgierskie na początku sierpnia 1914 r.

Polacy!

Zbliża się chwila oswobodzenia spod jarzma moskiewskiego.

Sprzymierzone wojska Niemiec i Austro-Węgier przekroczą wkrótce granicę Królestwa Polskiego. Już się cofają Moskale. Upada ich krwawe panowanie, ciężące na Was od stu przeszło lat. Przychodzimy do Was jako przyjaciele. Zaufajcie nam!

Wolność Wam niesiemy i niepodległość, za którą tyle wycierpieli ojcowie Wasi. Niech ustąpi barbarzyństwo wschodnie przed cywilizacją zachodnią, wspólną Wam i nam.

Powstańcie, pomni Waszej przeszłości, tak wielkiej i pełnej chwały.

Połączcie się z wojskami sprzymierzonymi. Wspólnymi siłami wypędzimy z granic Polski azjatyckie hordy.

¹ Chodzi o kompanię kadrową, która przekroczyła granicę między zaborem austriackim i rosyjskim 6 sierpnia 1914 r. Była ona załączkiem późniejszych legionów polskich.

Przynosimy też Wam wolność i swobodę wyznaniową, poszanowanie religii, tak strasznie uciskanej przez Rosjan. Niech z przeszłości i teraźniejszości przemówią do Was jęki Sybiru² i krwawa rzeź Pragi³ i katowanie unitów⁴.

Z naszymi sztandarami przychodzi do Was wolność i niepodległość.

Źródło: *Polska w latach 1864-1918. Wybór tekstów źródłowych do nauczania historii*, pod red. Adama Galosa, Warszawa 1987, s. 234.

7.

Odezwa do Polaków wielkiego księcia Mikołaja, dowódcy armii rosyjskiej, wydana w Sankt Petersburgu 14 sierpnia 1914 r.

Polacy!

Wybiła godzina, której przekazane Wam marzenie ojców i dziadów Waszych ziścić się może. Przed półtora wiekiem żywe ciało Polski rozszarpano na kawały, ale dusza jej nie umarła. Żyła ona nadzieją, że nadejdzie godzina zmartwychwstania dla Narodu Polskiego i dla pojednania się braterskiego z Wielką Rosją.

Wojsko rosyjskie niesie Wam błogą wieść owego pojednania. Niechaj się zatrą granice, rozcinające na części Naród Polski.

Niechaj Naród Polski połączy się w jedno ciało pod berłem Cesarza Rosyjskiego. Pod berłem tym odrodzi się Polska, swobodna w swej wierze, języku i samorządzie.

Jednego tylko Rosja spodziewa się po Was. Takiego samego poszanowania praw ludów, z którymi związały Was dzieje.

Sercem otwartym, z ręką po bratersku wyciągniętą, kroczy na Wasze spotkanie Wielka Rosja. Wierzy ona, iż nie zardzewiał miecz, który poraził wroga pod Grunwaldem.

² Od XVIII w. Syberia była miejscem zesłań Polaków zaangażowanych w działalność niepodległościową.

³ Rosyjski gen. A. Suworow, biorący udział w stłumieniu powstania kościuszkowskiego (1794), zdobył prawobrzeżną część Warszawy, Pragę, i dokonał tam rzezi ludności cywilnej.

⁴ W 1912 r. władze carskie wyodrębniły z Królestwa Polskiego Chełmszczyznę. Zamieszkiwała ją ludność grekokatolicka, inaczej unicy. Władze carskie chciały ją zrusyfikować, nawracając siłą na prawosławie i stosując represje.

Od brzegów Oceanu Spokojnego do Mórz Północnych ciągną hufce rosyjskie. Zorza nowego życia dla Was wschodzi.

Niech zajaśnieje w tej jutrzni znamię krzyża, godło męki i zmarłychwstania ludów.

Zwierzchni Wódz Naczelny, jen. adiutant Mikołaj

Źródło: *Wiek XX w źródłach. Wybór tekstów źródłowych z propozycjami metodycznymi dla nauczycieli historii, studentów i uczniów*, opr. Melania Sobańska-Bondaruk, Stanisław Bogusław Lenart, Warszawa 1998, s. 62.

8.

Komitet Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce o sytuacji na ziemiach polskich na przełomie 1915/1916 r.

Polska jest dotychczas głównym polem [...] i ofiarą toczącej się wojny. Front bojowy biegnie tu na blisko 1000 km od jezior mazurskich do przełęczy karpackich między dwoma kresami posiadłości polskich. [...] Przez samo serce Polski — Królestwa Polskiego i Galicji. Zmaga się tu ze sobą 3 mln wojsk niemiecko-austriackich i 4 mln rosyjskich. Tych 7 mln zbrojnych od pół roku tratuje, jałowi i wydiera sobie ziemię polską, ogałaca, wypiera i wybija jej mieszkańców [...] Polacy pociągnięci zostali dotychczas pod broń w liczbie 1,5 mln i to niemal po równo do armii rosyjskiej i niemiecko-austriackiej [...]

Źródło: Elżbieta Centkowska, Jerzy Centkowski, Janusz Osica, *Historia dla klasy 8. „Drogi do wolności” (1914-1994)*, Warszawa 1996, s. 26.

9.

Akt 5 listopada 1916 r.

Do mieszkańców lubelskiego Generalnego Gubernatorstwa⁵

Przejęci niezłomną ufnością w ostateczne zwycięstwo ich broni i życzeniem powodowani, by ziemie polskie, przez waleczne ich wojska ciężkimi ofiarami panowaniu rosyjskiemu wydarte, do szczęśliwej wywieść

⁵ Analogiczną proklamację w imieniu cesarza niemieckiego ogłosił warszawski generał-gubernator Beseler.

przyszłości, Jego Cesarska i Królewska Mość Cesarz Austrii i Apostolski Król Węgier oraz Jego Cesarska Mość Cesarz Niemiecki ułożyli się, by z ziem tych utworzyć państwo samodzielne z dziedziczną monarchią i konstytucyjnym ustrojem. Dokładniejsze oznaczenie granic zastrzega się. Nowe Królestwo znajdzie w łączności z obu sprzymierzonymi mocarstwami rękojmię, potrzebną do swobodnego sił swych rozwoju. We własnej armii nadal żyć będą pełne sławy tradycje wojsk polskich dawniejszych czasów i pamięć walecznych polskich towarzyszy broni we wielkiej obecnie wojnie. Jej organizacja, wykształcenie, kierownictwo uregulowane będą we wspólnym porozumieniu.

Sprzymierzeni monarchowie, biorąc należyty wzgląd na ogólne warunki polityczne Europy, jako też na dobro i bezpieczeństwo własnych krajów i ludów, żywią niepłonną nadzieję, że obecnie spełnią się życzenia państwowego i narodowego rozwoju Królestwa Polskiego.

Wielkie zaś, od zachodu z Królestwem Polskim sąsiadujące, mocarstwa z radością ujrzą u swych granic wschodnich wskrzeszenie i rozkwit wolnego, szczęśliwego i własnym narodowym życiem cieszącego się państwa.

Z Najwyższego Rozkazu Jego Cesarskiej i Królewskiej Mości Cesarza Austrii i Apostolskiego Króla Węgier

Kuk
Jeneralny Gubernator Wojskowy

Źródło: Polska w latach 1864-1918. Wybór tekstów źródłowych do nauczania historii, pod red. Adama Galosa, Warszawa 1987, s. 253-254.

10. Fragment proklamacji rosyjskiego Rządu Tymczasowego do Polaków, wydanej w Piotrogradzie 29 marca 1917 r.

Polacy!

Dawny rząd polityczny Rosji, źródło Waszej niewoli a naszej niezgody jest tedy na zawsze zburzony. [...] Bracia Polacy! I dla Was wybiła godzina wielkiego rozstrzygnięcia. Wolna Rosja powołuje Was do swych szeregów, do walki o wolność narodu. Naród rosyjski, który zrzucił jarzmo, uznaje i dla polskiego narodu braterskie pełne prawo stanowienia o swym losie z własnej woli. Wierny umowom ze sprzymierzonymi, wierny całemu planowi walki przeciw zaczepnemu germanizmowi, Rząd

Tymczasowy współdziałała w tworzeniu niepodległego państwa polskiego, złożonego z tych wszystkich obszarów, których ludność jest w większości polska, w zamian za rękojmię trwałego pokoju w przyszłej przebudowanej Europie. Związane z Rosją za pomocą wolnej unii militarnej Państwo Polskie tworzyć będzie mocny wał przeciw naciskowi mocarstw centralnych na narody słowiańskiego.

Źródło: *Polska w latach 1864-1918. Wybór tekstów źródłowych do nauczania historii*, pod red. Adama Galosa, Warszawa 1987, s. 261-262.

11.

Fragment orędzia prezydenta USA Thomasa W. Wilsona z 8 stycznia 1918 r.

Programem naszym jest program, który zapewni światu pokój; program ten — naszym zdaniem jedynie możliwy — jest następujący:

[...]

13. Należy stworzyć niezawisłe państwo polskie, które winno obejmować terytoria zamieszkałe przez ludność niezaprzeczalnie polską, któremu należy zapewnić swobodny i bezpieczny dostęp do morza i którego niezawisłość polityczną i gospodarczą oraz integralność terytorialną należy zagwarantować paktem międzynarodowym.

Źródło: *Wiek XX w źródłach. Wybór tekstów źródłowych z propozycjami metodycznymi dla nauczycieli historii, studentów i uczniów*, opr. Melania Sobańska-Bondaruk, Stanisław Bogusław Lenart, Warszawa 1998, s. 62.

12.

Fragment wspomnień polskiej publicystki i pisarki Ireny Krzywickiej (1899-1994)

[...] Stała się rzecz wstrząsająca, niebywała: 11 listopada 1918 skończyła się wojna i „wybuchła Polska”. Stało się coś, na co pokolenia czekały przez sto pięćdziesiąt lat, coś, co było opiewane stokrotnie w najpiękniejszych wierszach, co naprawdę wstrząsnęło duszą każdego Polaka, zwłaszcza inteligenta przepojonego literaturą. Zjednoczyły się zabory, powstało państwo i oto pewnego dnia, stojąc w tłumie ludzi w alejach Ujazdowskich, płakałam ze szczęścia wraz z innymi, patrząc na przejeżdżające wojsko polskie, na przejeżdżający rząd polski, na to wszystko, co się spełniło, ziściło. Mickiewicz, Słowacki, Wyspiański sta-

li niejako z nami w tłumie i płakali ze szczęścia razem z nami. Ten głośny szloch całej ulicy, to było coś niezapomnianego, niezapomnianie prawdziwego. Nastąpił czas publicznego szczęścia. Przejawiło się ono w gejerze nagle i wspaniale wybuchłej poezji, w swobodzie prasy i nie skrzepowanej niczym publicznej dyskusji.

Źródło: Irena Krzywicka, *Wyznania gorszycielki*, Warszawa 1998, s. 74.

13.

Brytyjski historyk Norman Davies o udziale Niemiec w odzyskaniu polskiej niepodległości

Często nie docenia się wkładu niemieckiego w niepodległość Polski. Rzecz jasna, niemieckie władze wojskowe, które sprawowały rządy w Warszawie od sierpnia 1915 r. do listopada 1918 r., nie darzyły szczególną sympatią narodowej polityki polskiej, a ich plany co do przyszłości Polski były bardzo ograniczone. Nigdy nie objawiali chęci zjednoczenia podbitych przez Rosję prowincji polskich z prowincjami polskimi pod niemieckim czy austriackim zaborem, a restauracja marionetkowego Królestwa Polskiego nie była pomyślana jako pierwszy krok ku niepodległości. Ale Generalnej Guberni tamtych lat niepodobna w niczym, prócz nazwy, porównywać z jej hitlerowską następczynią z lat 1939-1945. Generał von Beseler nie był Hansem Frankiem. Bez względu na ostateczny cel Niemcy wzniesli fundamenty, na których później została zbudowana niepodległość Polski. Niemcy zezwolili na publiczne obchody narodowego święta polskiego w dniu 3 maja 1916 r., po raz pierwszy od 1862 r., co podsycało uczucia narodowe. To za sprawą polityki niemieckiej wprowadzono polską administrację w Królestwie i przywrócono język polski jako urzędowy. Rada Stanu z premierem i dwunastoma ministrami rozpoczęła dzieło tworzenia polskich instytucji oświatowych, finansowych, wojskowych i społecznych.

W marcu 1918 r. Polacy surowo potępiili Niemców za podpisanie w Brześciu Litewskim traktatu z Rosją Sowiecką — traktatu, który zamroziłby na czas nieokreślony niefortunny status Królestwa Polskiego jako kadłubowego tworów podporządkowanego państwu niemieckiemu. Z drugiej strony pozostaje faktem, że gdyby nie kroki podjęte przez Niemców w Polsce podczas wojny, proces tworzenia niezawisłego państwa polskiego byłby najeżony znacznie większymi trudnościami. Kiedy armia niemiecka zdecydowała wycofać się z Warszawy w dniu zawieszenia broni 11 listopada 1918 r. z przyczyn głównie dotyczących spraw nie-

mieckich, to właśnie powołana przez Niemców Rada Regencyjna przekazała pozostawioną jej władzę Józefowi Piłsudskiemu, celowo zwolnionemu z niemieckiego więzienia tydzień przedtem.

Źródło: Norman Davies, *Serce Europy*, Londyn 1995, s. 116-117.

14.

Szef dowództwa armii niemieckiej, generał Hans von Seeckt, o stosunku Niemiec do Polski, 11 września 1922 r.

Istnienie Polski jest nie do zniesienia, jest sprzeczne z życiowymi warunkami Niemiec. Musi ona zniknąć i zniknie z powodu własnej słabości i przez Rosję — z naszą pomocą. Polska jest dla Rosji jeszcze bardziej nie do zniesienia niż dla nas; Rosja nie pogodzi się z Polską. Wraz z Polską upadnie jeden z najmocniejszych filarów Traktatu Wersalskiego, supremacja Francji. Osiągnięcie tego celu musi stać się jednym z najważniejszych kierunków polityki niemieckiej, ponieważ jest on osiągalny. Osiągalny tylko dzięki Rosji lub z jej pomocą.

Polska nigdy nie będzie w stanie zaferować Niemcom jakichkolwiek korzyści, ani gospodarczych, ponieważ jest zacofana w rozwoju, ani politycznych, gdyż jest wasalem Francji. Przywrócenie granicy między Rosją a Niemcami jest warunkiem obustronnego wzmocnienia. Rosja i Niemcy w granicach z 1914 r. powinny być podstawą porozumienia między nimi.

Źródło: Enno Meyer, *Deutschland und Polen 1914-1970*, Stuttgart 1971, s. 25.

15.

Sytuacja Żydów w Polsce w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. Ze wspomnień Ireny Krzywickiej

Jaka była wówczas sytuacja Żydów w Polsce? Asymilacja postępowała słabo, ale postępowała. Jeszcze przed pierwszą wojną światową było wielu kupców, sporo przemysłowców zupełnie spolszczonych. Sporo też adwokatów i lekarzy, którzy znaleźli się w czołówce swego zawodu, ale nieliczne tylko jednostki wśród innych grup inteligencji: literatów, dziennikarzy, aktorów. Po wojnie liczba ta wzrosła znacznie i wzajemne stosunki zaogniły się w związku ze zwykłą konkurencją na rynku pracy. Za czasów Prusa czy Orzeszkowej antysemityzm nie przybierał znacz-

niejszych rozmiarów, a nawet przeciwnie, prawdziwa inteligencja odrzekała się od niego całkowicie. Sytuacja jednak z biegiem czasu zaostrzyła się coraz bardziej, mimo że zasymilowani Żydzi w wielu wypadkach byli przyjmowani przez społeczeństwo polskie, czemu sprzyjały mieszane małżeństwa (częściej Polak żenił się z Żydówką, rzadziej Polka wychodziła za mąż za Żyda). Poza tą, niewielką na dobrą sprawę, grupą zasymilowaną, istniała liczna masa żydowska, stanowiąca około dziesięciu procent ludności i grupująca się nade wszystko w miastach i miasteczkach.

Żydzi ci z nieugiętą konsekwencją pozostawali przy swojej religii, obyczajach, języku, skupiali się samorzutnie w zbiorowiska, tworząc tzw. dzielnice żydowskie, niejako osobne miasta w miastach. Przyczyniły się do tego i wyczuwana niechęć narodu, w którym żyli, i żelazna wola przetrwania, mimo wszelkich prześladowań. W dzielnicach żydowskich mieszkali bardzo bogaci i straszliwie biedni kupcy, rzemieślnicy i — w miarę uprzemysłowienia się kraju — proletariaty fabryczny. Wszyscy ci ludzie, z wyjątkiem najbogatszych, żyli w fatalnych warunkach, w przeludnionych, brzydkich mieszkaniach, wzdłuż ulic pozbawionych ziemi, w mrocznych kamienicach. Przyczyną tego stanu rzeczy było i to, że niechętnie wynajmowano im mieszkania w ładnych dzielnicach, jak i to, że najwyraźniej lepiej się czuli wśród swoich, nawet w tłoku.

Ulice dzielnic żydowskich były niezmiernie ożywione, pełne ludzi, sklepów i sklepików, w których czasem jedynym towarem bywało parę śledzi i bułka czy też kwaszona kapusta. Wschodnie temperamenty kazały im mówić głośno, gestykulować, żyć w większym stopniu na ulicy niż w domu. Jedli dużo cebuli i czosnku, na co mocno krzywili się Polacy, nieświadomi dobroczynnego działania tych jarzyn, zwłaszcza w warunkach miejskich — bez słońca, powietrza i witamin.

Wiadomo było w Warszawie, że w dzielnicy żydowskiej kupuje się taniej, a nierazko lepiej, bo jak mi mówiła pewna polska gosposia: „Żyd mnie tak samo oszuka, jak Polak, tylko kiedy zwrócić uwagę, że towar jest zły, Żyd mi towar wymieni, a Polak jeszcze zwymyśla”. Toteż do tłumów mieszkańców dzielnicy żydowskiej dołączały jeszcze gromady kupujących z całego miasta. [...]

Masa żydowska, która później miała dać światu tylu wielkich ludzi, nie zajmowała się tylko sprawami zarobku i codziennymi kłopotami. Większa jej część była przyzwyczajona do wysiłku umysłowego.

Nie zapominajmy, że okropne szkoły — chedery — jednak rozwijały i ćwiczyły w jakiś sposób szare komórki mózgowie. W tym średnio-wiecznym na pozór tłumie ludzi w chałatach nie było analfabetów — choć wielu zamkniętych w swojej społeczności nie znało polskiego i nie odczu-

wało potrzeby nauczenia się tego języka. Poza mistycyzmem i silną religijnością atakowały tę społeczność i bardziej nowoczesne prądy, a nade wszystko socjalizm i syjonizm.

Bundowcy reprezentowali tę pierwszą grupę. W zasadzie głosili hasła rewolucyjne, ale jednocześnie byli przeciwnikami gwałtu i szanowali to wszystko, co się mieści w prawdziwej demokracji. Walczyli o swoistą autonomię dla Żydów. Głosząc całkowitą lojalność wobec narodu, a później państwa polskiego, domagali się szkół, teatrów i świetlic z językiem żydowskim, własnego przedstawicielstwa w magistratach miejskich. Uważali, że przyjazne współzycie z Polakami jest pożądane i potrzebne, ale byli rzecznikami zachowania odrębności żydowskiej. Byli w pewnym stopniu nacjonalistami, ale nie agresywnymi. Syjoniści, jak wiadomo, głosili hasło powrotu do Palestyny, stworzenia odrębnego państwa żydowskiego na prastarych ziemiach. Na pozór bundowcy wydawali się rozsądniejsi, bardziej „życiowi”, mocniej stojący na ziemi. Syjoniści — ich zdaniem — to byli szkodliwi narwańcy, którzy odwracali uwagę ludności żydowskiej od spraw bieżących w imię nieziszczalnej mrzonki. Ale cóż, świat toczy się niezbadanymi kolejami. Ci „rozsądni” poszli masowo do gazu, ci narwańcy stworzyli państwo żydowskie — i mrzonka stała się rzeczywistością. Kto mógł przewidzieć taki bieg wypadków?

PPS pertraktowała z Bundem, nie z syjonistami dlatego, że program tej partii był im bliższy i bardziej na zdrowy rozum realny. PPS-Prawica (Frakcja) miała jednak lekki „zapaszek” antysemicki i bała się posądzeń o chęć stworzenia Judeo-Polski. Był to groźny slogan, który ukuła prawica — tak jakby obecność Żydów w rządzie, nauce czy literaturze mogła być dla Polski szkodliwa.

Skoro tyle mówię o rasizmie polskim, sprawiedliwie będzie wspomnieć i o rasizmie żydowskim (oba są mi równie wstrętne). Miałam na uniwersytecie koleżankę Budkiewiczównę, śliczną, smukłą i płowowłosą, która z czasem została docentem albo nawet profesorem. Zakochała się w chłopcu o ognistych czarnych oczach i kruczych włosach, Żydzie Rambergu. Zakochała się z wzajemnością i stanowili piękną parę. Ale rodzice Ramberga nie dopuścili do małżeństwa z „gojką”. Młody Ramberg posłuchał rodziców i ożenił się z inną. Nie wiem, jak się dalej potoczyły losy Budkiewiczówny, ale podobno ciężko przeżyła ten zawód miłosny. W każdym razie nie wyszła za mąż, choć z pewnością konkurentów jej nie brakowało. Takie objawy nietolerancji ze strony Żydów były jednak rzadkie.

Źródło: Irena Krzywicka, *Wyznania gorszycielki*, Warszawa 1998, s. 82-85.

16.

Niemiecka i polska gospodarka jako kontrast. Karykatura

Bolitur



Die deutsche Wirtschaft und —

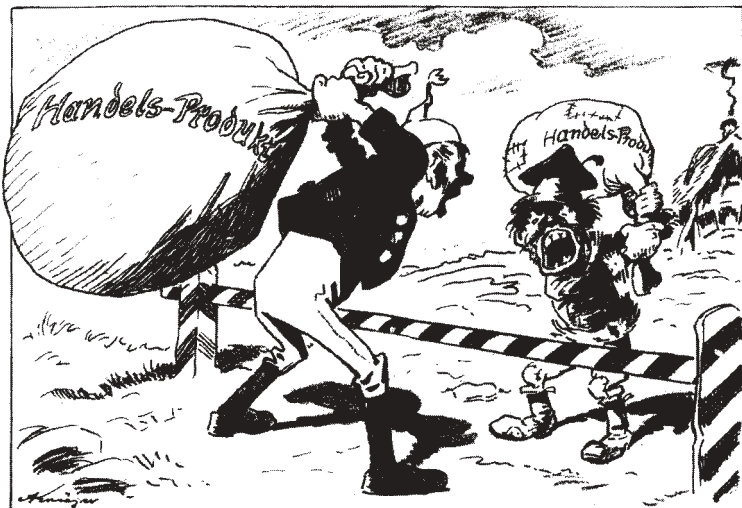


ihre Umwandlung in eine polnische Wirtschaft.

Źródło: Tomasz Szarota, *Niemcy i Polacy. Wzajemne postrzeganie i stereotypy*, Warszawa 1996.

17.
Wojna celna z Polską. Karykatura

Zollkrieg mit Polen



Michel: „Nun sollst du gleich mal sehen, wer den Käseer sieht!“

Michel: Zaraz zobaczysz, kto na tym źle wyjdzie!

Źródło: Tomasz Szarota, *Niemcy i Polacy. Wzajemne postrzeganie i stereotypy*, Warszawa 1996.

18.
Początek rządów NSDAP. Z dzienników Viktora Klemperera

10 marca 1933 r., piątek wieczorem

30 stycznia Hitler został kanclerzem. To, co przed sobotą wyborczą (5 marca) nazwałem terrorem, było łagodnym preludium. Mamy obecnie dokładną powtórkę — tylko znak inny: swastyka — sytuacji z 1918. Znowu zadziwia zupełny brak oporu, łatwość, z jaką się wszystko załamuje. Co się stało z Bawarią, gdzie jest Reichsbanner⁶ [itd., itd..].

⁶ Związek założony w 1924 r. przez socjaldemokratów dla obrony Republiki Weimarskiej i jej organów konstytucyjnych. Po 1933 r. zakazany.

W dodatku na osiem dni przed wyborami coś tak grubymi nićmi szyte jak pożar Reichstagu. Nie potrafię sobie wyobrazić, że ktokolwiek naprawdę wierzy w komunistycznych sprawców, a nie, że była to opłacana robota narodowych socjalistów. Później — dzikie zakazy i gwałty. No i do tego na ulicach, w radiu etc. niczym nieograniczona propaganda. W sobotę, 4, słyszałem fragment przemówienia, które Hitler wygłosił w Królewcu. Byłem akurat koło dworca. Oświetlony fronton hotelu, przed budynkiem szpaler z pochodniami. Także na balkonach, na słupach z głośnikami ludzie z pochodniami i flagami ze swastyką. Rozumiałem pojedyncze słowa. Ale ten ton! Pełen namaszczenia ryk, naprawdę ryk, niczym jakiegoś klechy. — W niedzielę ja głosowałem na demokratów, Eva⁷ na Centrum. Wieczorem około dziewiątej z Blumenfeldami u Dembertów. Dla żartu, bo liczyłem na Bawarię, przypiąłem mój bawarski Krzyż Zasługi. A potem: Przytłaczające zwycięstwo wyborcze narodowych socjalistów. Podwoili elektorat w Bawarii. I na dokładkę: *Horst-Wessel-Lied*⁸. Oburzające, powtórne zapewnienie, że lojalnym Żydom nic złego się nie stanie. [...]

30 marca 1933 r., czwartek

Wczoraj razem z Dembertami u Blumenfeldów na kolacji. Nastroj jak przez pogromem w głębokim średniowieczu lub w samym środku carskiej Rosji. Narodowi socjaliści wydali dzisiaj odezwę nawołującą do bojkotu [sklepów i domów towarowych pozostających w rękach żydowskich — przyp. K.R.]. Jesteśmy zakładnikami. Dominuje przekonanie [...], że panowanie tego terroru nie potrwa zbyt długo, ale jego upadek pogrzebie i nas. — Niebywałe średniowiecze: „my”, zagrożone żydostwo. Właściwie bardziej się wstydzę niż boję. Wstydzę się za Niemcy. Ja naprawdę zawsze czułem się Niemcem. I zawsze sądziłem, że wiek XX i Europa Środkowa to coś innego niż wiek XIX i Rumunia. Pomyłka. [...] Wczoraj „Dresdner N(eueste) N(achrichten)” zamieściły żalodne wyjaśnienie „we własnej sprawie”. W 92,5 procentach opierają się na kapitale aryjskim; pan Wolf, właściciel pozostałych 7,5 procent, zrzekł się zarządzania redakcją; żydowskiego redaktora zwolniono [...], pozostałych dziesięciu to Aryjczycy. Okropne!

⁷ Eva Klemperer z d. Schlemmer, pianistka pochodząca z Królewca, żona Victora.

⁸ Tytuł pochodzi od nazwiska młodego funkcjonariusza S.A., zastrzelonego w 1930 r. Hymn młodzieżowej organizacji nazistowskiej Hitlerjugend.

31 marca 1933 r., piątek wieczorem

Coraz bardziej ponuro. Jutro zaczyna się bojkot. Żółte plakaty, pikie-ty. Naciski, żeby chrześcijańskich pracowników opłacać podwójnie, a żydowskich zwalniać. Brak odpowiedzi na wstrząsający list Żydów od prezydenta Rzeszy i do rządu. — Mordują z zimną krwią lub „na raty”. Nikomu „włos z głowy nie spada” — można tylko umrzeć z głodu. Jeśli nie dręczę moich kotów, ale nie daję im nic do jedzenia, czy jestem kimś, kto dręczy zwierzęta? — Nikt się nie wychyla. Dreźnieńskie Zrzeszenie Studentów wydało dzisiaj oświadczenie, w którym stwierdza, iż kontakt z Żydami uwłacza godności studentów niemieckich. Zabronili Żydom wstępu do domu studenckiego. A za ileż żydowskich pieniędzy zbudowa- no przed kilkoma laty ten dom!

W Monachium żydowscy wykładowcy mają już kłopoty z wchodze- niem na teren uniwersytetu.

Odezwa i zalecenie komitetu kierującego bojkotem. Twierdzą, że „re- ligia jest obojętna”, chodzi wyłącznie o rasę. Jeśli sklep należy do małżeń- stwa, w którym mąż jest Żydem, a żona chrześcijanką, lub odwrotnie, to uważają go za żydowski.

3 kwietnia 1933 r., poniedziałek wieczorem

W sobotę pojawiły się na sklepach czerwone kartki: „Anerkannt deutsch- christliches Unternehmen” (Oficjalnie uznane za własność niemieckich chrześcijan). Część sklepów zamknięta; przed nimi członkowie S.A. z trójkątnymi tablicami: „Kto kupuje u Żyda, ten popiera bojkot Niemiec i niszczy niemiecką gospodarkę”. Ludzie tłumnie szli przez Prager Stras- se i przyglądali się temu. Tak wyglądał bojkot. „Na razie tylko sobota — później przerwa — potem do środy”. Banków to nie objęło. Ale adwo- katów, lekarzy bojkotowano. Dzień później — sygnał do odwrotu: od- niesiono sukces, a Niemcy są „wspaniałomyślni”. Doprawdy, cóż za bezsensowna huśtawka. Wyraźny sprzeciw z zewnątrz, i tutaj w kraju; a z drugiej strony naciski narodowosocjalistycznej ulicy. Mam wrażenie, że wszystko zmierza ku katastrofie. Nastąpi wybuch — ale to my będzie- my prawdopodobnie tymi, którzy zapłacą za to życiem, my, Żydzi. [...] Nie wierzę już w psychikę narodów. Wszystko, co uważałem za nienie- mieckie: brutalność, niesprawiedliwość, obłudę, zbiorową histerię — wszystko to kwitnie tutaj.

10 kwietnia 1933 r., poniedziałek

[...] Ale wokół nagonka, bieda, ludzie trzęsą się ze strachu. Kuzyna Dembera, berlińskiego lekarza, zabrali podczas godzin przyjęć, w samej

koszuli; ciężko poturbowanego zawieźli do szpitala Humboldta, gdzie zmarł; miał 45 lat. Pani Dember opowiadała nam o tym szeptem, mimo że drzwi były zamknięte. No tak, przecież propaguje „wieści o okrucieństwach”, nieprawdziwe rzecz jasna. Częściej bywamy w Doelzsch. Nasze morgi mają być obecnie ogrodzone; zamówiliśmy siedem wiśni i dziesięć krzaków agrestu. Zmuszam się do energicznego działania, jakbym wierzył, że uda się wybudować dom, jakbym chciał [...] wymusić na sobie odrobinę wiary, że tak się stanie, i że te moje starania poprawią samopoczucie Ewy. Ale nie zawsze się to udaje. Obecnie z Evą nie jest najlepiej — bardzo się martwi polityczną katastrofą. [...] Jest się obcym rasowo lub Żydem, gdy ma się 25% krwi niearyjskiej. Wystarczy, żeby któreś z dziadków było Żydem. Jak w piętnastowiecznej Hiszpanii. Ale wtedy chodziło o wiarę. Dzisiaj to zoologia plus interes.

Źródło: Viktor Klemperer, *Dziennik 1933-1945. Wybór dla młodych czytelników*, tłumaczyli Anna i Antoni Klubowie, Kraków 1999.

19.

Ze wspomnień Antoniego Szymańskiego, polskiego attaché wojskowego w Berlinie

Był pogodny poranek majowy 1936 roku, gdy z płk. dypl. Tadeuszem Pełczyńskim, ówczesnym szefem Oddziału II sztabu głównego, szliśmy poprzez berliński lasek, Tiergarten. Mijała nas grupa Polaków. Sądząc z twardej wymowy, należeli do miejscowej Polonii.

Rozmowa nasza przeszła na tematy mniejszości polskiej w Niemczech. Wspomniałem płk. Pełczyńskiemu, że przed pierwszą wojną światową Berlin był, po Poznaniu, najliczniejszym skupiskiem zachodnich Polaków, liczącym ponad sto tysięcy ludzi.

Statystyki niemieckie, i dawniej i teraz, tendencyjnie zaciemniały istotny układ narodowości we wschodniej Rzeszy. Wśród skomplikowanych rubryk, dotyczących mniejszości narodowych, niemieckie urzędy rozróżniały: mówiących „wyłącznie po polsku” oraz „polskim i niemieckim”. A ponieważ do wyjątków należeli Polacy w ogóle nie mówiący po niemiecku, zatem wykaz liczbowy pierwszej grupy stanowił minimalną pozycję. W ten sposób Niemcy starali się światu wmawiać propagandowy argument o małej ilości Polaków na swych wschodnich, zrabowanych Polsce kresach. Ponadto w statystykach berlińskich urzędów oddzielnie ujmowano Górnoślązaków, a już specjalnie Mazurów i Kaszubów.

Przypomniałem płk. Pełczyńskiemu, że na naszych dawnych ziemiach piastowskich, zrabowanych przez Fryderyka II, już od dawien dawna utarł się zwyczaj pytania Polaków: „Sind sie katholisch?” Otóż w niemieckich statystykach należało Polaków szukać właśnie pod rubrykami wyznaniowymi. Niemcami wschodnimi byli Prusacy, protestanci. Niemcy-katolicy zdarzali się wyjątkowo. Katolikami na wschodzie Rzeszy byli Polacy. Trudniej się było zorientować w stanach Mazurów, w których domostwach niejednokrotnie obok podobizn Kościuszki i ks. Józefa wisieli Hohenzollernowie, jako przełożeni protestantów.

Po 1918 roku, ze wzrostem napięcia niemiecko-polskiego, zaostrzyła się bezwzględność postępowania Niemców w odniesieniu do Polaków, obywateli niemieckich, dla których życie codzienne, zwłaszcza warunki zarobkowe, stawały się coraz trudniejsze.

Po prostu zakazywano używania naszej mowy, a sam niejednokrotnie stykałem się z czelnymi uwagami Niemców: „Es wird nicht polnisch gesprochen!” (Nie wolno mówić po polsku!).

W Tiergartenie natrafiliśmy zatem na Rodaków, nie liczących się z pruskim „verboten”. Na ogół jednakże Polacy w Niemczech unikali zwracania na siebie uwagi, byli bowiem onieśmieleni groźbą prześladowań. Nawet w ścianach domów rodzinnych obawiano się głośniejszych rozmów polskich. [...]

Pozornie wielka liczba Polaków, około 100 tysięcy, zamieszkujących Berlin, ginęła naturalnie w tym kilkumilionowym mieście, tym bardziej że większość naszych rodaków żyła w skromnych bardzo warunkach, a minimalny był procent tych, co posiadali przedsiębiorstwa handlowe, które jedynie tu i ówdzie, przede wszystkim we wschodnim Berlinie, zdradzały się polskimi nazwiskami ich właścicieli. Polacy unikali na ogół zwracania na siebie uwagi.

Mylnym było jednakże przypuszczać, że Polaków zamieszkałych w granicach ówczesnej Rzeszy ogarniała bierność czy obojętność narodu. Zainteresowanie sprawami kraju było niesłychanie żywe, a ponieważ czytanie, a tym bardziej abonowanie polskiej prasy było przywilejem nielicznych, ci ostatni stawali się ośrodkami informacyjnymi. Pantoflowa poczta przekształcała się w sprawnie funkcjonujący żywy dziennik, uzupełniający podstawowe wiadomości polskich radiostacji.

Polacy-obywatele niemieccy reagowali niezwykle mocno na rozwój wydarzeń w naszym kraju. Nasze sukcesy, rozwój uczelni, podnoszenie się stanu gospodarczego, rozrost przemysłu, gwałtowna rozbudowa Gdyńi przyjmowane bywały z entuzjazmem, nawet większym niż w samej Polsce.

Szczególnym zainteresowaniem cieszyło się nasze lotnictwo, wojskowe oraz sportowe. Niemieckim sukcesom aparatów bezsilnikowych na Waserkuppe Polacy w Niemczech z dumą przeciwstawiali osiągnięcia naszego ośrodka szybowcowego na Bezmiechowej.

Jedynego swego rodzaju przeżycia doznałem wspólnie z przedstawicielami naszego lotnictwa Bogdanem Kwiecińskim i asem awiacyjnym Jerzym Bajanem w 1932 roku na berlińskim lotnisku Tempelhof, które wówczas było startem, a przede wszystkim metą międzynarodowego challenge'u awiacyjnego.

Dawne gmachy tego lotniska komunikacyjnego stały frontem ku południowi, z którego to kierunku — od Pragi i Drezna — prowadziła ostatnia trasa europejskiego turnieju lotniczego. Zbliżało się południe, dzień był pogodny, toteż nikt się nie dziwił, że takie masy berlińczyków zaległy lotnisko. Uderzała jednak dziwna cisza tego tłumu.

Po długim wyczekiwaniu ukazała się w końcu na horyzoncie ledwie gołym okiem dostrzegalna maszyna. Falujące dotąd tłumy zastygły w oczekiwaniu. Nawet przez lornetkę Zeissa nie sposób było ustalić przynależności samolotu. Wiadomo było jednak, że bój finałowy rozegrał się między polskim górnopłatem „RWD” a niemieckim dolnopłatem.

Długo trzymałem lornetkę przy oczach. Nie byłem pewny, czy istotnie zobaczyłem nasz górnopłat, a za nim pustkę, bez śladu rywalizującej niemieckiej maszyny. Przeniosłem się na dach głównego budynku, gdzie umieszczono jury, do którego mnie zaproszono. Reprezentując w Niemczech również nasze lotnictwo, byłem w pewnym stopniu na cenzurowanym. Wypadało stwarzać pozory, że mnie się nie spieszy. Gdy się w końcu znalazłem się na balkonie obserwacyjnym, awionetka podszła na tyle do lotniska, że rozpoznanie jej było możliwe.

Był to polski „RWD”.

Zatem nie myliły mnie szkła mojej lornety!

Niemcy nie potrafili opanować swego rozczarowania, ja zaś poczułem się jak paw.

Wydawało mi się, że moje podniecenie zgodne było z nastrojem przyglądających się tłumów, które ożywiły się na tubalny, raczej grobowy w nastroju, głos megafonu: „Jeśli nadlatująca maszyna spełni stawiane warunki, to prawdopodobnie będzie zwycięską”.

Ani słowa o tym, że to polski samolot, a już gołym okiem rozpoznać można nie tylko barwy polskie, ale sądząc po znakach wiadomo, że tą maszyną kierują Żwirko i Wigura.

Opierając się o balustradę balkonu, czekałem na reakcję tych ogromnych tłumów, najwidoczniej wzburzonych.

I stała się rzecz nieoczekiwana.

Gdy R-W-Dziak Żwirki i Wigury został na przepisanej mecie z brawurą osadzony, jakby przywoźdżony na miejscu, nad głowami tłumu załopotały nagle tysiące biało-czerwonych chorągiewek, które dosłownie przysłoniły mrowie ludzkie: „Niech żyje Polska! Niech żyją polscy lotnicy!” grzmiało na berlińskim lotnisku.

Wspomniałem płk. Pełczyńskiemu o tym jedynym w swoim rodzaju gremialnym wystąpieniu Polaków-berlińczyków, tym bardziej żywiołowym, że było ono spontaniczne, niezorganizowane. Umawianie się bowiem małymi grupami, wśród zaufanych, nie stało, jak to później stwierdzono, w żadnym stosunku do tych tysięcznych tłumów, jakie się zebrały na Tempelhofie, chowając za pazuchą narodowe proporczyki. Ta masowa demonstracja świadczyła o tężyźnie narodowej całej społeczności polskiej w Niemczech.

Jak reagowali Niemcy? Po swojemu. Nazajutrz w prasie niemieckiej pojawiły się krótkie wzmianki o wynikach międzynarodowego challenge’u, zaopatrzone komentarzami, że Żwirko pochodził z Niemców, że otrzymał przeszkolenie w niemieckim lotnictwie, w którym miał rzekomo nawet służyć. Nieomal niemieckie zwycięstwo? Sportowi gospodarze byli bez skrupułów, choć wiedzieli doskonale, że Żwirko w latach wojny 1914/1918 chodził jeszcze do szkół na swej rodzinnej Wileńszczyźnie, że podczas challenge’u pierwszy raz w życiu zetknął się z niemiecką ziemią i jej mieszkańcami.

Nie było w tym nic nowego: stara mania pomawiania o niemieckie pierwiastki wszystkiego, czego nam Niemcy zazdrościli. Co było w Polsce wartościowe, dobre, to musiało być „niemieckie”. Polakom odmawiano możliwości współzawodnictwa z Niemcami.

Źródło: Antoni Szymański, *Zły sąsiad. Niemcy 1932-1939*, Londyn 1959, s. 85-92.

20.

Fragment raportu ambasadora Polski w Berlinie Józefa Lipskiego do ministra spraw zagranicznych Józefa Becka na temat rozmowy z ministrem spraw zagranicznych Rzeszy Joachimem Ribbentropem w dniu 24 października 1938 r.

W rozmowie odbytej 24 października podczas śniadania w Grand Hotelu w Berchtesgaden, na którym obecny był p. Hewel [Walter Hewel — radca legacyjny niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych, łącznik

ministerstwa przy Adolfie Hitlerze], p. von Ribbentrop wystąpił z propozycją ogólnego rozwiązania problemów (Gesamtlösung) istniejących między Polską a Niemcami, a między innymi również i problemu włączenie Gdańska do Rzeszy, przy czym Polsce zapewniono by tam utrzymanie kolei i ułatwienia gospodarcze. Polska miałaby się zgodzić na zbudowanie eksterytorialnej autostrady i toru kolejowego przez Pomorze. W zamian za to p. von Ribbentrop wspominał o możliwości przedłużenia układu polsko-niemieckiego na dwadzieścia pięć lat oraz możliwości gwarancji granic polsko-niemieckich. Możliwą sferą przyszłej współpracy między oboma krajami, zdaniem niemieckiego ministra spraw zagranicznych, jest wspólna akcja w sprawach kolonialnych i sprawa emigracji Żydów z Polski oraz wspólna polityka w stosunku do Rosji, oparta na zasadach paktu antykominternowskiego. [...]

Źródło: *Polska w latach 1918-1939. Wybór tekstów źródłowych do nauczania historii*, pod red. Wojciecha Wrzesińskiego, opr. Krzysztof Kawalec, Leonard Smółka, Włodzimierz Suleja, Warszawa 1986, s. 381.

21.

Fragment przemówienia kanclerza Rzeszy Adolfa Hitlera w Reichstagu w sprawie wypowiedzenia Polsce deklaracji o niestosowaniu przemowy. Berlin, 28 kwietnia 1939 r.

[...] Przedstawiłem więc Rządowi Polskiemu następujące propozycje:

1. Gdańsk powraca jako Wolne Miasto do Rzeszy Niemieckiej.
2. Niemcy uzyskują do własnej dyspozycji autostradę i linię kolejową przez korytarz o takim samym charakterze eksterytorialnym, jaki ma korytarz dla Polski.

W zamian za to Niemcy są gotowe:

1. Uznać w Gdańsku wszelkie prawa gospodarcze Polski.
2. Zagwarantować Polsce w Gdańsku wolny port o dowolnej wielkości, wraz z całkowicie wolnym dostępem do niego.
3. Uznać w ten sposób granice między Niemcami a Polską za ostateczne i zaakceptować je.
4. Zawrzeć z Polską 25-letni pakt o nieagresji, a więc pakt, którego żywot byłby o wiele dłuższy niż mój własny, oraz
5. Zagwarantować wspólnie przez Niemcy, Polskę i Węgry niepodległość państwa słowackiego, co praktycznie oznaczałoby wyrzeczenie się wszelkiej jednostronnej dominacji niemieckiej na tym obszarze.

Rząd Polski odrzucił tę moją propozycję i

1. Oświadczył jedynie gotowość pertraktowania nad sprawą zastąpienia instytucji Komisarza Ligi Narodów jakąś inną instytucją oraz

2. Rozważenia sprawy ułatwień dla ruchu tranzytowego przez korytarz. [...]

Źródło: *Polska w latach 1918-1939. Wybór tekstów źródłowych do nauczania historii*, pod red. Wojciecha Wrzesińskiego, opr. Krzysztof Kawalec, Leonard Smółka, Włodzimierz Suleja, Warszawa 1986, s. 389-390.

22.

Przemówienie ministra spraw zagranicznych Józefa Becka wygłoszone na plenarnym posiedzeniu Sejmu w odpowiedzi na mowę kanclerza Rzeszy Adolfa Hitlera z 28 kwietnia 1939 r. Warszawa, 5 maja 1939 r. Fragment

[...] Powstaje zagadnienie propozycji niemieckich co do przyszłości Wolnego Miasta Gdańska, komunikacji Rzeszy z Prusami Wschodnimi przez nasze województwo pomorskie i dodatkowych tematów, poruszonych jako sprawy interesujące wspólnie Polskę i Niemcy. Zbadajmy tedy te zagadnienia po kolei.

Jeśli chodzi o Gdańsk, to najpierw kilka uwag ogólnych. Wolne Miasto Gdańsk nie zostało wymyślone w Traktacie Wersalskim. Jest zjawiskiem, istniejącym od wielu wieków, i jako wynik, właściwie biorąc, jeśli się czynnik emocjonalny odrzuci, pozytywnego skrzyżowania spraw polskich i niemieckich. Niemieccy kupcy w Gdańsku zapewnili rozwój i dobrobyt tego miasta, dzięki handlowi zamorskiemu Polski. Nie tylko rozwój, ale i racja bytu tego miasta wynikały z tego, że leży ono u ujścia jedynej wielkiej naszej rzeki, co w przeszłości decydowało, a na głównym szlaku wodnym i kolejowym, łączącym nas dziś z Bałtykiem. To jest prawda, której żadne nowe formuły zatrzeć nie zdołają. Ludność Gdańska jest obecnie w swej dominującej większości niemiecka, jej egzystencja i dobrobyt zależą natomiast od potencjału ekonomicznego Polski.

Jakież z tego wyciągnęliśmy konsekwencje? Staliśmy i stoimy zdecydowanie na platformie praw i interesów naszego morskiego handlu i naszej morskiej polityki w Gdańsku. Szukając rozwiązań rozsądnych i pojedynczych, świadomie nie usiłowaliśmy wywierać żadnego nacisku na swobodny rozwój narodowy, ideowy i kulturalny niemieckiej ludności w Wolnym Mieście.

Nie będę przedłużał mego przemówienia cytowaniem przykładów. Są one dostatecznie znane wszystkim, co się tą sprawą w jakikolwiek sposób zajmowali. Ale z chwilą, kiedy po tylokrotnych wypowiedzeniach się niemieckich mężów stanu, którzy respektowali nasze stanowisko i wyrażali opinię, że „to prowincjonalne miasto nie będzie przedmiotem sporu między Polską a Niemcami” — słyszę żądanie aneksji Gdańska do Rzeszy, z chwilą, kiedy na naszą propozycję, złożoną dnia 26 marca, wspólnego gwarantowania istnienia i praw Wolnego Miasta nie otrzymuję odpowiedzi, a natomiast dowiaduję się, że została ona uznana za odrzucenie rokowań — to muszę sobie postawić pytanie, o co właściwie chodzi? Czy o swobodę ludności niemieckiej Gdańska, która nie jest zagrożona, czy o sprawy prestiżowe, czy też o odepchnięcie Polski od Bałtyku, od którego Polska odepchnąć się nie da!

Te same rozważania odnoszą się do komunikacji przez nasze województwo pomorskie. Nalegam na to słowo „województwo pomorskie”. Słowo „korytarz” jest sztucznym wymysłem, chodzi tu bowiem o odwieczną polską ziemię, mającą znikomy procent osadników niemieckich.

Daliśmy Rzeszy Niemieckiej wszelkie ułatwienia w komunikacji kolejowej, pozwoliliśmy obywatelom tego państwa przejeżdżać bez trudności celnych czy paszportowych z Rzeszy do Prus Wschodnich. Zaproponowaliśmy rozważenie analogicznych ułatwień w komunikacji samochodowej. I tu znowu zjawia się pytanie, o co właściwie chodzi?

Nie mamy żadnego interesu szkodzić obywatelom Rzeszy w komunikacji z ich wschodnią prowincją. Nie mamy natomiast żadnego powodu umniejszać naszej suwerenności na naszym własnym terytorium.

W pierwszej i w drugiej sprawie, to jest w sprawie przyszłości Gdańska i komunikacji przez Pomorze, chodzi ciągle o koncesje jednostronne, których Rząd Rzeszy wydaje się od nas domagać. Szanujące się państwo nie czyni koncesji jednostronnych. Gdzież zatem ta wzajemność? W propozycjach niemieckich wygląda to dość mgliście [...].

W mowie swej pan kanclerz Rzeszy jako koncesję ze swej strony proponuje uznanie i przyjęcie definitywne istniejącej między Polską a Niemcami granicy. Muszę skonstatować, że chodziło tu o uznanie naszej de jure i de facto bezspornej własności, więc co za tym idzie, ta propozycja również nie może zmienić mojej tezy, że dezyderaty w sprawie Gdańska i autostrady pozostają jednostronne.

W świetle tych wyjaśnień Wysoka Izba oczekuje zapewne ode mnie, i słusznie, odpowiedzi na ostatni passus niemieckiego memorandum, który mówi: „Gdyby Rząd Polski przywiązywał do tego wagę, by doszło do

nowego umownego uregulowania stosunków polsko-niemieckich, to Rząd Niemiecki jest do tego gotów”. [...]

Motywy dla zawarcia takiego układu byłyby słowo „pokój”, które pan kanclerz Rzeszy z naciskiem w swym przemówieniu wymieniał.

Pokój jest na pewno celem ciężkiej i wyczerpującej pracy dyplomacji polskiej. Po to, aby to słowo miało realną wartość, potrzebne są dwa warunki: 1) pokojowe zamiary, 2) pokojowe metody postępowania. Jeśli tymi dwoma warunkami Rząd Rzeszy istotnie się kieruje w stosunku do naszego kraju, wszelkie rozmowy [...] są możliwe.

Gdyby do takich rozmów doszło — to Rząd Polski swoim zwyczajem traktować będzie zagadnienie rzeczowo, licząc się z doświadczeniami ostatnich czasów, lecz nie odmawiając swej najlepszej woli.

Pokój jest rzeczą cenną i pożądaną. Nasza generacja, skrwawiona w wojnach, na pewno na pokój zasługuje. Ale pokój, jak prawie wszystkie sprawy tego świata, ma swoją cenę wysoką, ale wymierną. My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna. Tą rzeczą jest honor.

Źródło: *Polska w latach 1918-1939. Wybór tekstów źródłowych do nauczania historii*, pod red. Wojciecha Wrzesińskiego, opr. Krzysztof Kawalec, Leonard Smolka, Włodzimierz Suleja, Warszawa 1986, s. 394-396.

23.

Układ o nieagresji między Niemcami i ZSRR wraz z tajnym protokołem dodatkowym. Moskwa, 23 sierpnia 1939 r.

Rząd ZSRR i rząd Niemiec, powodowane pragnieniem umocnienia sprawy pokoju między ZSRR i Niemcami i wychodząc z zasadniczych założeń umowy o neutralności, zawartej pomiędzy ZSRR i Niemcami w kwietniu 1926 r., doszły do następującego porozumienia:

Art. 1. Obie umawiające się strony zobowiązują się powstrzymać od wszelkiego gwałtu, wszelkiego działania agresywnego i wszelkiej napaści we wzajemnych stosunkach, zarówno samodzielnie, jak i wspólnie z innymi mocarstwami.

Art. 2. W przypadku, gdy jedna z układających się stron stanie się przedmiotem działań wojennych ze strony trzeciego mocarstwa, druga układająca się strona nie udzieli owemu mocarstwu poparcia w żadnej postaci.

Art. 3. Rządy obu układających się stron pozostaną na przyszłość we wzajemnym kontakcie dla konsultacji i wzajemnego informowania się o kwestiach, dotyczących ich wspólnych interesów.

Art. 4. Żadna z układających się stron nie weźmie udziału w żadnym zgrupowaniu mocarstw, które by było bezpośrednio lub pośrednio skierowane przeciwko drugiej stronie.

Art. 5. W wypadku powstania między układającymi się stronami sporów lub konfliktów jakiegokolwiek rodzaju, obie strony będą rozwiązywały owe spory lub konflikty wyłącznie w drodze pokojowej i w trybie przyjaznej wymiany zdań lub w wypadku potrzeby drogą tworzenia komisji dla uregulowania konfliktu.

Art. 6. Niniejsza umowa jest zawarta na okres 10-ciu lat z tym, że jeśli żadna z układających się stron nie wypowie jej w ciągu roku przed upływem terminu, okres ważności umowy będzie uważany za automatycznie przedłużony na następne 5 lat.

Z upoważnienia rządu ZSRR
W. Mołotow

Za rząd Niemiec
J. Ribbentrop

Tajny protokół dodatkowy

Przy okazji podpisania Paktu o Nieagresji pomiędzy Rzeszą Niemiecką i Związkiem Socjalistycznych Republik Rad podpisani pełnomocnicy obu stron przedyskutowali w najściślejszych tajnych rozmowach sprawę granicy ich obopólnych stref interesów w Europie Wschodniej. Rozmowy te doprowadziły do następujących wniosków:

1. W wypadku nastąpienia terytorialnych lub politycznych zmian na terenach należących do państw bałtyckich (Finlandia, Estonia, Łotwa i Litwa) północna granica Litwy stanowić będzie granicę pomiędzy strefami interesów Niemiec i ZSRR. W związku z tym obie strony uznają interesy Litwy w rejonie Wilna.

2. W wypadku nastąpienia terytorialnych lub politycznych zmian na terenach należących do Państwa Polskiego granica strefy interesów Niemiec i ZSRR przebiegać będzie w przybliżeniu po linii rzek Narew, Wisła i San. Kwestia, czy w interesach obu stron będzie pożądanym utrzymanie niezależnego Państwa Polskiego i w jakich granicach, będzie mogła być ostatecznie wyjaśniona dopiero w toku dalszych wypadków politycznych. W każdym razie oba rządy rozstrzygają tę kwestię na drodze przyjaznego porozumienia.

3. W stosunku do Europy Południowo-Wschodniej strona sowiecka podkreśla swe zainteresowania w Besarabii. Strona niemiecka zgłosiła swój całkowity brak zainteresowania na tych terenach.

4. Niniejszy protokół będzie traktowany przez obie strony jako najściślej tajny.

Moskwa, dnia 23 sierpnia 1939

Za rząd Rzeszy Niemieckiej
J. Ribbentrop

Pełnomocnik rządu ZSRR
W. Mołotow

Źródło: *Stosunki Rzeczypospolitej Polskiej z państwem radzieckim 1918-1943. Wybór dokumentów*, opr. i wybór Jerzy Kumaniecki, Warszawa 1991, s. 226-228.

24.

Traktat niemiecko-radziecki o granicach i przyjaźni wraz z tajnym protokołem dodatkowym. Moskwa, 28 września 1939 r.

Rząd Rzeszy Niemieckiej i rząd ZSRR uważają, że po upadku byłego państwa polskiego ich wyłącznym zadaniem jest przywrócenie na tym terytorium pokoju i porządku oraz zapewnienie tam mieszkającej ludności spokojnego życia, odpowiadającego jej narodowym właściwościom. W tym celu doszły one do następującego porozumienia:

Art. I. Rząd Rzeszy Niemieckiej i rząd ZSRR ustalają jako granicę pomiędzy ich obustronnymi interesami państwowymi na terytorium byłego państwa polskiego linię, oznaczoną na załączonej mapie i bardziej dokładnie opisaną w dodatkowym protokole, jaki zostanie podpisany.

Art. II. Obie strony uznają ustaloną w art. I granicę ich obustronnych interesów państwowych za ostateczną i odrzuca wszelką ingerencję mocarstw trzecich co do tej decyzji.

Art. III. Niezbędnej przebudowy ustroju państwowego na terytorium na zachód od linii wskazanej w art. I dokona rząd niemiecki, na terytorium na wschód od tej linii — rząd ZSRR.

Art. IV. Rząd Rzeszy Niemieckiej i rząd ZSRR uważają wyżej wspomnianą przebudowę jako mocny fundament dla każdego rozwoju przyjaznych stosunków pomiędzy ich narodami.

Art. V. Traktat powyższy podlega ratyfikacji. Wymiana dokumentów ratyfikacyjnych powinna nastąpić możliwie szybko. Traktat wchodzi w życie z chwilą jego podpisania.

Sporządzone w dwóch oryginałach w języku niemieckim i rosyjskim.

Moskwa, dnia 28 września 1939

Za rząd Rzeszy Niemieckiej
J. Ribbentrop

Z upoważnienia rządu ZSRR
W. Mołotow

Tajny protokół dodatkowy [opuszczono fragmenty dotyczące spraw technicznych i litewsko-niemieckich]

Podpisani pełnomocnicy stwierdzają zgodę rządu Rzeszy Niemieckiej i rządu ZSRR na następujące:

Tajny Protokół Dodatkowy podpisany 23 sierpnia 1939 ulega zmianie w punkcie 1-ym w ten sposób, że terytorium Państwa Litewskiego wschodzi do strefy wpływów ZSRR, wówczas gdy, z drugiej strony, województwo lubelskie oraz część województwa warszawskiego wchodzi do strefy wpływów Niemiec. [...] Gdy tylko rząd ZSRR przedsięwzięcie specjalne zarządzenia na terytorium litewskim dla ochrony swoich interesów, obecna niemiecko-litewska granica, w celu bardziej naturalnego i prostszego rozgraniczenia, ulegnie zmianie w taki sposób, że terytorium litewskie położone na południowy zachód od linii oznaczonej na załączonej mapie przypadnie Niemcom. [...]

Podpisani pełnomocnicy przy podpisaniu Niemiecko-Rosyjskiego Traktatu o Granicy i Przyjaźni wyrazili zgodę na następujące:

Obie strony nie dopuszczą na ich terytoriach polskiej agitacji wymierzonej przeciwko terytorium drugiej strony. Będą one dławiły na swoich terytoriach wszelkie początki takiej agitacji oraz udzielały sobie wzajemnie informacji o przedsięwziętych w tym celu zarządzeniach.

Moskwa, dnia 28 września 1939

Za rząd Rzeszy Niemieckiej
J. Ribbentrop

Z upoważnienia rządu ZSRR
W. Mołotow

Źródło: *Stosunki Rzeczypospolitej Polskiej z państwem radzieckim 1918-1943. Wybór dokumentów*, opr. i wybór Jerzy Kumaniecki, Warszawa 1991, s. 233-234.

25.

**Z exposé ludowego komisarza spraw zagranicznych ZSRR
Wiaczesława Mołotowa na V Nadzwyczajnej Sesji Rady
Najwyższej ZSRR w sprawie zmian politycznych w Europie.
Moskwa, 31 października 1939 r.**

Towarzysze delegaci! W ciągu ostatnich dwóch miesięcy w sytuacji międzynarodowej zaszły poważne zmiany. Dotyczy to przede wszystkim położenia w Europie, lecz również i krajów położonych daleko od granic Europy. W związku z tym wskazać należy trzy zasadnicze fakty, posiadające znaczenie decydujące.

Po 1-e wskazać należy na zmiany, jakie zaszły w stosunkach pomiędzy Związkiem Radzieckim i Niemcami. Od chwili zawarcia 23 sierpnia radziecko-niemieckiego paktu o nieagresji położony został kres nienormalnym stosunkom, jakie od szeregu lat istniały pomiędzy Związkiem Radzieckim i Niemcami. Zamiast wrogości, we wszelki sposób podgrzewanej przez niektóre mocarstwa europejskie, przyszło zbliżenie i ustalenie przyjaznych stosunków pomiędzy ZSRR i Niemcami. Dalsze polepszenie tych nowych dobrych stosunków znalazło swój wyraz w niemiecko-radzieckim traktacie o przyjaźni i granicy pomiędzy ZSRR i Niemcami, podpisanym 28 września w Moskwie. Ostry zwrot, jaki miał miejsce w stosunkach między Związkiem Radzieckim i Niemcami, pomiędzy dwoma największymi mocarstwami Europy, nie mógł nie zaważyć na całej sytuacji międzynarodowej. [...]

Po 2-ie należy wskazać na fakt, jak program wojenny Polski i rozpadnięcie się Państwa Polskiego. Rządzące koła Polski nie mała się pyszniły „trwałością” swego państwa i „potęgą” swej armii. Jednakże wystarczające się okazało krótkie uderzenie w Polskę ze strony naprzód armii niemieckiej, a potem Armii Czerwonej, aby nic nie zostało z owego poczwarne go bachora [urodliwego detiszcza] Traktatu Wersalskiego, który żył kosztem ucisku niepolskich narodowości. „Tradycyjna polityka” bezdogmatycznego lawirowania i gry pomiędzy Niemcami i ZSRR okazała się niewypłacalną i całkowicie zbankrutowała.

Po 3-ie stwierdzić należy, że wybuchła w Europie wielka wojna wniosła zasadnicze zmiany do całej sytuacji międzynarodowej. Wojna ta zaczęła się pomiędzy Niemcami i Polską i przeistoczyła się w wojnę pomiędzy Niemcami z jednej strony a Anglią i Francją z drugiej. Wojna pomiędzy Niemcami i Polską zakończyła się szybko, wobec zupełnego bankructwa przywódców polskich. Jak wiadomo, Polsce nie pomogły ani angielskie, ani francuskie gwarancje. Właściwie to i dotąd nie wiadomo, co to były za „gwarancje” (Powszechny śmiech). [...]

Nie ma co udowadniać, że w chwili zupełnego rozpadnięcia się Państwa Polskiego nasz rząd był obowiązany wyciągnąć rękę z pomocą zamieszkującym na terytorium Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi braciom Ukraińcom i braciom Białorusinom. [...]

Przy bojowym przechodzeniu po tych rejonach nasze oddziały wojskowe miały miejscami poważne potyczki z oddziałami polskimi, a wobec tego były i ofiary. [...] Ogólna ilość ofiar, poniesionych przez Armię Czerwoną na terytorium Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy, wynosi: zabitych 737, rannych — 1862, czyli ogółem 2599 ludzi. Co się tyczy naszej zdobyczy wojennej w Polsce, to wynosi ona powyżej 900 dział, powyżej 10 000 karabinów maszynowych, powyżej 300 000 karabinów, powyżej 150 milionów pocisków karabinowych, około miliona pocisków artyleryjskich, do 300 samolotów itd.

Terytorium, jakie przeszło do ZSRR, co do rozmiarów dorównywa terytorium dużego państwa europejskiego.

Źródło: Stosunki Rzeczypospolitej Polskiej z państwem radzieckim 1918-1943. Wybór dokumentów, opr. i wybór Jerzy Kumaniecki, Warszawa 1991, s. 235-236.

26.

Notatka o problemach osiedleńczych i narodowościowych w odzyskanych prowincjach wschodnich: pierwszy projekt Theodora Schiedera z października 1939 r.

Wraz z całkowitym zwycięstwem wojsk niemieckich nad Polską nadeszła chwila, by naprawić niesprawiedliwość, którą zadano w 1919 r. niemieckiemu państwu i jego niemieckiej ludności. W związku z powracającymi do Rzeszy terenami stajemy wobec rezultatów dwudziestoletniej brutalnej polityki odniemczania, która doprowadziła do bezprzykładnego zniszczenia i wyparcia zamieszkałej tam ludności niemieckiej, jej przetrzeźni życiowej i majątku. W 1910 r. na terenie odłączonych od Rzeszy w 1919 r. części Prowincji Poznańskiej i Prus Wschodnich ludność niemiecka liczyła 1 100 000 osób. W 1935 r. było ich na terenie byłego województwa gdańskiego 102 000, na Warmii i w Poznaniu razem 325 000. Obecnego stanu z powodu ostatnich strat żywołu niemieckiego nie można jeszcze oszacować. Spadek liczby ludności niemieckiej w Poznańskim i Prusach Zachodnich między 1918 i 1935 będzie można określić z uwzględnieniem strat w przyroście naturalnym na ok. [brak podanej liczby w oryginale — przyp. K.R.]. Od 1919 r. 2,5 milionów morgów prywatnej niemieckiej

własności ziemskiej przeszło z rąk niemieckich do polskich. Nie mniej znaczące, choć liczbowo trudne do określenia, są straty we własności miejskiej, w miejskim rzemiośle i przemyśle. Ich odzwierciedleniem jest po pierwsze nadzwyczaj wysoki spadek liczby niemieckiej ludności w miastach, z której w byłych prawie czysto niemieckich miastach, jak Bydgoszcz i Toruń, pozostały jedynie małe mniejszości niemieckie. Miejsce wypartej niemieckiej ludności w miastach i na wsi zajęło, w większości przypadków w sposób sprzeczny z prawem i w sposób nieuregulowany, żywioł polski tych prowincji; z drugiej strony ten odpływ Niemczyzny został zapelniony przez nową, znacznych rozmiarów migrację z Galicji i Kongresówki i w ten sposób pogorszył się poziom życia na obszarach wiejskich i w miastach. W pierwszych latach 1918–1921, gdy była najsilniejsza, można ją oszacować na ok. 375 000 osób; później wzrosła ona znacznie w związku z polską akcją osiedleńczą i rozbudową Gdyni. Polska migracja i wyparcie Niemców doprowadziły do tego, że w 1931 r. w województwach poznańskim i gdańskim przy 298 000 osób niemieckiej grupy narodowej mieszkało prawie 2,9 mln osób polskiej ludności mniejszościowej, tzn. udział niemieckiej ludności spadł do 9,2% w Poznaniu i 9,8% na Pomorzu Gdańskim.

2.

Powyższe liczby, określające zakres przemieszczeń ludności, tworzą najniższą granicę tego, co należy uwzględnić przy sprowadzaniu Niemców i związanych z tym zmianach własnościowych, ażeby można było przywrócić stan z 1914 r. Liczbowa i gospodarcza przewaga Polactwa dokonała się z pomocą przemocy. Odtworzenie niemieckiego stanu posiadania i niemieckiej grupy narodowej jawi się zatem jako zadośćuczynienie oczywistego politycznego bezprawia. Takie właśnie zadośćuczynienie nie może być przeprowadzone indywidualnie przez odnowienie dawnych tytułów prawnych do ziemi i majątku, lecz jako zadośćuczynienie jednemu narodowi przez drugi naród, które narodowi niemieckiemu zrekompensuje winę [...]. Najwyższym prawem nowego porządku pozostaje zabezpieczenie niemieckiej ziemi narodowej na Wschodzie przez niemiecką ludność zwarto osiedlającą się, złożoną ze wszystkich warstw i posiadającą zdrowy porządek społeczny oraz przez zdrową równowagę grup miejskich i wiejskich, które będą reprezentowane przez ludzi zdolnych do rozwinięcia siły własnej inicjatywy na małych i jeszcze mniejszych frontach narodowej walki z żywiołem polskim. Pierwszym tego warunkiem jest wyraźne rozgraniczenie narodu polskiego i niemieckiego, które pozwoli uniknąć niebezpieczeństwa narodowego i rasowego wymieszania i infiltracji. Decydujące znaczenie ma tu problem wyznaczenia granic między Rzeszą w węższym

sensie a polskim państwem szczątkowym. Obecne położenie narodowe uniemożliwia wyznaczenie takich granic, które odpowiadałyby rzeczywistości istniejącym granicom narodowym. Wszak Niemcy posiadają państwowo-polityczne, narodowo-polityczne oraz historyczne roszczenia, które mogą być wykorzystane jako podstawa dla przyszłych decyzji:

Istnieją dwie linie, które w tym kontekście rzucają się w oczy:

1. Granica Rzeszy z 1914 r., która jako stuletnia granica polityczna wbiła się w pamięć krajowi i jeszcze dzisiaj stanowi podział dwóch różnych wysoko rozwiniętych obszarów kulturowych.

2. Linia, która oddziela zwarte niemieckie ziemie narodowe i ich teryny nadgraniczne z ludnością mieszaną, jednak z jednoznacznie niemiecką przewagą według stanu z 1910 r. od krain w przeważającym stopniu zamieszkałych przez Polaków i uwzględnia przy tym stosunki komunikacyjno-geograficzne i gospodarczo-geograficzne.

W związku z tym powstają następujące warianty: a) podstawowa linia z przebiegiem, który obejmuje południowo- i zachodniopoznańskie teryny graniczne nad Wartą aż na wschód od Obornik [...]. Wypełnienie strat niemieczyny na tym terenie wymagałoby osiedlenia Niemców [...]. b) Ta sama linia z uwzględnieniem Poznania i Gniezna, które jako niemieckie centra miejskie należą do niemieckiego kraju [...].

Przebieg linii 2b jest obecnie rozpoznawalny jedynie niewyraźnie, a częściowo całkiem zamazany, istnieją jednak punkty zaczepienia, które mogą uzyskać znaczenie. Utworzenie zwartej niemieckiej ziemi narodowej na tych terenach czyni koniecznymi przemieszczenia ludności najwyższego wymiaru [Bevölkerungsverschiebungen allergrößten Ausmaßes]. Taki rozwój wymaga nie tylko programu obliczonego na kilka lat, lecz planów na dłuższy okres.

Konieczne wydają się następujące przygotowawcze natychmiastowe środki:

1) Stworzenie generalnego pełnomocnictwa dla państwa do odebrania własności wiejskiej i miejskiej z rąk polskich [...].

2) Wydalenie [Ausweisung] wszystkich Polaków przybyłych do Poznania i Prus Wschodnich po 1919 r. [...].

3) Natychmiastowe włączenie gospodarczo prześladowanych volksdeutschen do budowy gospodarki w miastach i na wsi. [...].

4) Uniemożliwienie odpływu Polaków z odzyskanych terenów na narodowo zagrożone teryny nadgraniczne Starej Rzeszy.

5) Obowiązek meldowania się dla wszystkich urodzonych na terenach odzyskanych, którzy są obecnie w Starej Rzeszy albo mieszkają jako obywatele niemieccy zagranicą.

Dla realizacji dalszych planów należy wyjaśnić następujące problemy:

1) Jakie siły narodu niemieckiego są do dyspozycji do akcji w Poznaniu i Prusach Zachodnich i na ile są wystarczające do całkowitego zniemczenia?

2) Czasowy rozkład i formy zniemczania, jakie obszary muszą być tu na pierwszym miejscu?

3) Zakwaterowanie Polaków, którzy będą wysiedleni z odzyskanych terenów wschodnioniemieckich.

[...]

Źródło: Aufzeichnung über Siedlungs- und Volkstumsfragen in den wiedergewonnenen Ostprovinzen: Erster Entwurf von Theodor Schieder, w: Vorläufer des „Generalplans Ost“. Eine Dokumentation über Theodor Schieders Polen denkschrift vom 7. Oktober 1939, Eingeleitet und kommentiert von Angelika Ebbinghaus, Karl Heinz Roth, „1999. Zeitschrift für Sozialgeschichte des 20. und 21. Jahrhunderts“ 1992, z. 1, s. 84-88.

27.

Fragment memoriału dr. E. Wenzla, kierownika Centrali Doradczej Urzędu do Spraw Polityki Rasowej, i G. Hechta, kierownika oddziału do spraw volksdeutschów i mniejszości w Urzędzie do Spraw Polityki Rasowej, w sprawie traktowania ludności okupowanej Polski. Berlin, listopad 1939 r.

III. Traktowanie Polaków i Żydów na pozostałym obszarze polskim

Niezależnie od nieujawnionego jeszcze przyszłego rozwiązania prawnopaństwowej organizacji pozostałego obszaru polskiego, należy wyjść z założenia, że pozostały obszar także i w przyszłości będzie się znajdował pod dominującym wpływem Niemiec.

Ludność tego obszaru składa się z Polaków i Żydów, a oprócz tego licznych polsko-żydowskich warstw mieszanych. Pod względem rasowym ludność należy określić jako częściowo istotnie rodzajowo obcą, a w każdym razie nie nadającą się do zasymilowania. W tych okolicznościach należy zasadniczo stwierdzić, że niemieckie prawo nie ma żadnego interesu w narodowym i kulturalnym podniesieniu i wychowaniu ani polskiej, ani żydowskiej ludności pozostałego polskiego obszaru.

Mieszkańcy pozostałego polskiego obszaru muszą otrzymać własną przynależność państwową. Nie powinni jednak posiadać jakichkolwiek sa-

modzielnych praw politycznych. Dlatego też należy zakazać zakładania partii politycznych i związków jako możliwego ośrodka dalszego narodowego zjednoczenia. Niepolityczne związki powinny być również zakazane względnie dozwolone pod zupełnie szczególnymi punktami widzenia. Kulturalno-polityczne stowarzyszenia, np. towarzystwa śpiewacze, krajoznawcze, zrzeszenia gimnastyczne i sportowe, związki socjalne itd., nie powinny w żadnym razie budzić zastrzeżeń, ponieważ łatwo mogą prowadzić do wytworzenia narodowej postawy u swych członków. Szczególnie zrzeszenia gimnastyczne i sportowe służą także podniesieniu fizycznej tężyzny ludności, w czym nie jesteśmy wcale zainteresowani.

Z tych względów wszystkie usiłowania w kierunku kulturalnej i narodowej samodzielności muszą być badane z wielką starannością i krytycyzmem. Uniwersytety i inne szkoły wyższe, szkoły zawodowe, jak również średnie były stale ośrodkami polskiego szowinistycznego wychowania i dlatego z zasady powinny być zajęte. Dozwolone będą tylko szkoły powszechne, mają one jednak uczyć tylko najbardziej podstawowych wiadomości, jak rachowanie, czytanie, pisanie. Nauka ważnych z narodowego punktu widzenia przedmiotów, jak: geografia, historia, historia literatury, jak również gimnastyka, jest wykluczona. Szkoła natomiast powinna przygotowywać do zawodów rolniczych, leśnych oraz niewykwalifikowanych zawodów przemysłowych i rzemieślniczych.

Ponieważ polski nauczyciel, po części jeszcze bardziej polska nauczycielka są wybitnymi krzewicielami polskiego szowinizmu, z czym politycznie należy się bardzo poważnie liczyć, więc nie będzie ich można pozostawić w służbie szkolnej. Wydaje się zatem celowe, aby później emerytowani wysłużeni funkcjonariusze policji polskiej zostali mianowani nauczycielami w takich szkołach ludowych. W ten sposób zakładanie instytucji kształcących nauczycieli stanie się zbyteczne. Polskie nauczycielki należy od razu bezwzględnie wyłączyć z nauczania, ponieważ mają znacznie większy wpływ na polityczne wychowanie dziecka niż nauczyciel.

Z tych samych powodów należy zbadać ze szczególną starannością niepolityczne stowarzyszenia, jak również organizacje kościelne.

Kawiarnie i restauracje — jakkolwiek były one w Polsce często punktami zbornymi kół nacjonalistycznych i intelektualnych — nie powinny być zamknięte, ponieważ nadzór nad nimi wydaje się łatwiejszy, niż nad prywatnymi zebraniem konspiratorów, którzy z konieczności musieliby się pojawić, i w których tak obfituje polska historia. [...]

Teatry, kina i kabarety z powodu ich wielkiego narodowego znaczenia powinny być utrzymane na możliwie jak najniższym poziomie i prowadzone na podstawie specjalnej koncesji. [...] Opieka lekarska z naszej

strony ma się ograniczyć wyłącznie do zapobiegania przenoszenia się chorób zakaźnych na teren Rzeszy. Jak dalece zapewniona jest opieka lekarska nad polską ludnością ze strony polskich, względnie się tu licznie znajdujących lekarzy żydowskich, to nas nie interesuje, podobnie jak i kwestia lekarskiego narybku. Wszystkie środki, które służą ograniczeniu rozrodczości powinny być tolerowane albo popierane. Spędzanie płodu musi być na pozostałym polskim obszarze niekaralne. [...] Homoseksualizm należy uznać za niekaralny. [...] Powstaje kwestia, czy nadmiernie liczebna ludność pozostałego obszaru — niezależnie od następującego z konieczności ograniczenia urodzin wskutek gospodarczej nędzy — będzie mogła zostać zmniejszona także przez emigrację. [...] Każdy Polak, także prymitywny, będzie zagranicą opowiadał o cierpieniach biednych, dręczonych Polaków w taki sposób, który ze względów politycznych należy brać pod uwagę. [...]

Dla Polaków, którzy będą wydalenii z obszaru Rzeszy na obszar pozostały, zaleca się, w szczególności jeśli chodzi o warstwy intelektualne i koła szczególnie szowinistycznie nastawione, wprowadzenie gospodarczej formy kolektywu. O ile inni imigrujący Polacy nie będą mogli zostać umieszczeni także w kolektywie, wydaje się słuszne, aby w budynkach mieszkalnych istniały wyłącznie prymitywne warunki mieszkaniowe. Standard mieszkaniowy nie może bezwzględnie, nawet w przybliżeniu, osiągać poziomu niemieckich mieszkań robotniczych.

Źródło: *Okupacja i ruch oporu w dzienniku Hansa Franka 1939-1945*, t. 1 (1939-1942), Warszawa 1970, s. 137-138.

28.

Fragment wspomnień Zbigniewa Raszewskiego o sytuacji ludnościowej w Bydgoszczy przed i w trakcie wojny

Ludność

W 1939 liczyła ponad 140 tysięcy osób. Przytłaczającą większość stanowili Polacy. Niemców mogło być około 10 tysięcy. Mieliśmy również swoich Żydów (niewielu), nieco białych Rosjan i pojedynczych przedstawicieli innych narodowości (Anglicy, Holendrzy, Włosi). Najwięcej integracji wewnętrznej wykazywali Niemcy; byli wprawdzie podzieleni między zwalczające się ugrupowania polityczne, łączyło ich jednak wspólne pochodzenie i wspólna sytuacja. Znakomita większość pochodziła z samej B.[ydgoszczy], większość osiedliła się tu po 1920 roku, a pochodziła

przeważnie z południowych okolic miasta. Reszta przywędrowała z Poznania, Westfalii, z Berlina (gdzie mieszkało niegdyś wielu Polaków), z Pomorza, a także zza kordonu — z Królewca, z Galicji, z Kresów.

Różnice wykształcenia, wychowania, nawyków, a nawet mowy prowadziły wśród ludności polskiej do ostrych konfliktów. Zaostrzyły się one po 1929, w latach wielkiego kryzysu, gdy znaczna część ludności popadła w biedę. Kolejnym czynnikiem dezintegrującym był hitleryzm, który raptownie zaktywizował niemieckich mieszkańców miasta. W imię prawdy należy stwierdzić, że nie potrafiły temu przeciwdziałać instytucje polskie po to, żeby narody jednoczyć. Nie spełniła u nas takiej roli masoneria. Do końca swego istnienia loże bydgoskie murowały po niemiecku, a traktat wersalski uważały za niebyły. Nie stał się żadnym łącznikiem skauting, bo wprawdzie zrobił u nas wiele dobrego, ale barier narodowych nie pokonał; drużyny polskie, niemieckie i żydowskie nie miały z sobą żadnego kontaktu. Kościoły jakby się tym nie interesowały. Większość protestantów należała do kościoła unijnego, który całkowicie utożsamiał się z niemieczyzną. Wyznanie rzymsko-katolickie nazywał lud „polską wiarą”. Jakby na potwierdzenie tej opinii, niemieccy katolicy całkowicie powstrzymywali się od jakiegokolwiek łączności z Polakami (wyjąwszy nieuniknione kontakty duchowieństwa z hierarchią, która była czysto polska).

Myliłby się jednak, kto by sądził, że w takiej sytuacji żadne czynniki integrujące nie mogły dojść do głosu. Sam widziałem, jak dochodziły, choć różnie to wyglądało w zależności od okresów i poszczególnych grup. Wewnętrzne więzi w środowiskach polskich wzmacniały się na moich oczach. Czas robił swoje. Pokolenie wzrosło w polskiej B.[ydgoszczy] na ogół mało się już troszczyło o spory, które toczyli starsi. Odnosi się to szczególnie do inteligencji, która mówiła tym samym językiem, otrzymywała to samo wykształcenie, wychowana przez te same szkoły, stowarzyszenia, czasopisma. Jednocześnie oddziaływały: wychodzenie z kryzysu i polityczne zagrożenie kraju. Stosunki między Polakami i Niemcami układały się zupełnie inaczej przed 1933 — co jako świadek potwierdzam — inaczej po tej dacie. Pod koniec lat trzydziestych w sposób oczywisty się pogarszały. Ale nie można powiedzieć, żeby ustały kiedykolwiek. Ważna przestroga na użytek historyka: prócz więzi formalnych, których, jak sam stwierdziłem, mieliśmy za mało, istniały nieformalne, mało widoczne dla badacza, a nieraz bardzo silne. Mieszkańcy jednego domu, a nawet jednej dzielnicy znali się zwykle bardzo dobrze i długie lata żyli w zgodzie (Nieraz do końca!). Sprzyjały temu zarówno pewne cechy obu grup, jak i pamięć wspólnej przeszłości;

ta zbliżała w każdym razie do siebie mieszkańców zasiedziały. Bez względu na narodowość mieli oni sobie wiele do powiedzenia — o wspólnie przeżytych kataklizmach i o stosunkach, które panowały za ich dzieciństwa i za ich młodości. Nierzadko spotykało się obywateli, którzy brali udział w wojnie prusko-francuskiej w 1870 roku. Byli wśród nich i Niemcy, i Polacy. (Jako obywatele pruscy Polacy służyli wtedy w pruskim wojsku). Na tysiące liczyli się wśród obu narodowości weterani I wojny światowej. Ponadto żyła jeszcze wspólna pamięć dobrobytu, który panował w Rzeszy po roku 1870; urządzeń socjalnych zaprowadzonych przez Bismarcka; ludność bywała dwujęzyczna; Niemcy mówili, a w każdym razie rozumieli po polsku, dorośli Wielkopolanie i Pomorzanie mieli za sobą pruską szkołę, a więc mówili i pisali po niemiecku, zazwyczaj poprawnie.

Dodajmy jeszcze wspólne nawyki, upodobania i fobie. Tymon Terlecki napisał kiedyś, że we wszystko uwierzy Tadeuszowi Nowakowskiemu, tylko nie w to, że B.[ydgoszcz] może być muzykalna, bo jest na to „za bardzo matter of fact”. Otóż Terlecki przeoczył rzecz dla nas oczywistą, że jakieś środowisko może być jednocześnie matter of fact i bardzo muzykalne. I tak właśnie było u nas z ludnością miejscową, bez względu na jej narodowość; grała, śpiewała — w szkole, w chórze, w kościele, w wojsku — i nie trzeba jej było do tego namawiać. Niechęć do Wschodu, do wszystkiego, co odczuwano jako wschodnie, szczególnie w obyczaju, można by przytoczyć jako przykład fobii wspólnej obu narodowościom (wśród ludności zasiedziałej). Tu kolej na jeszcze jedną okoliczność, znaną wyłącznie tym, którzy wzrosli albo przynajmniej mieszkali dłuższy czas wśród ludności „mieszanej”. Taka ludność nigdy nie dzieli się na grupy narodowe „bez reszty”. Kiedy się ziarna grochu zmieszają z fasolą, można je rozdzielić tak, że każde ziarno znajduje się albo tu, albo tam. Z ludnością, która przez wieki mówiła dwoma językami i poddawana była wpływowi dwóch różnych obyczajów, nigdy tak nie jest. Część nie chce się opowiedzieć ani po jednej, ani po drugiej stronie, a w każdym razie odnosi się do takich podziałów nieufnie. Czasem dlatego, że ludzie chcą mieć święty spokój, dobra materialne cenią wyżej od duchowych albo też chwają sobie nade wszystko uciechy tego świata; stanowczy wybór przynależności narodowej bywa z takimi postawami trudny do pogodzenia. Ale czasem unika się go z innych powodów, właśnie w imię jakichś wartości, które się wyżej ceni: religii, rodziny. Jeśli ludzie tak patrzą na sprawy — a znałem takich! — każdą władzę traktują jako dopust boski i każdej po kolei słuchają, nawet z pewną dozą lojalności. Myślę, że takich ludzi było w B.[ydgoszczy] sporo. Myślę

również, że swoją obecnością łagodzą napięcia, póki czasy były mniej więcej normalne.

Później wybór stawał się coraz trudniejszy do omińnięcia. Przebiegał jednak inaczej, niż można się było spodziewać. Polacy z dziada pradziada ubiegali się o obywatelstwo niemieckie, a rodowici Niemcy, spolszczeni w pierwszym pokoleniu, uparcie trwali przy swojej polskości. W zimie 1940/41 siedziałem z młodym człowiekiem, który pochodził z niemieckiej rodziny, miał brata hitlerowca, nazywał się Johannes Breit, mówił biegle po niemiecku, stawał na baczność tak, że Niemcy nie mieli z zachwyty — i upierał się, że jest Polakiem. Dzień w dzień przychodzili do niego gestapowcy i jeszcze jacyś inni Niemcy. Zaczynało się zawsze tak samo:

- Wie heisst Du?
- Johannes Breit.
- Bist deutsch.
- Bin polnisch.

Resztę pomijam. Nie widzę żadnej reguły, która by pozwalała powiązać ówczesne postępowanie ludności z jej pochodzeniem i przynależnością. W wielu wypadkach było ono i do dziś pozostaje dla mnie zagadkowe.

Chyba dlatego dzieje naszego miasta budzą tak mało zainteresowania u postronnych; za wiele w nich niejasności [...]. Z różnych powodów trafia się na opory w zgłębieniu prawdy o stosunkach polsko-niemieckich u ludności zasiedziającej. Część tej ludności w ogóle nie ma ochoty do wspomnień (czemu się nie dziwię). Część z pasją wypomina Niemcom ich bestialstwa, nie wspominając jednak, że w 1945 Polacy odpłacili Niemcom pięknym za nadobne. Fakt, że dopuścili się tego nieliczni i niekoniecznie dla społeczeństwa polskiego reprezentatywni, nie uchyla ciężących na Polakach obowiązków; należałoby przecież potępić choćby straszny obóz w Zimnych Wodach. Najwyraźniej strona polska wciąż jeszcze jest w szoku i trudno jej ten stan ducha przezwyciężyć. A kto chciał wiedzieć, co myślą i czują dziś nasi volksdeutsche, niech zajrzy do pisma „Bromberg”, które wydają w Niemczech Zachodnich; jest to przykład trwania przy całkowicie zmitologizowanej wersji własnej przeszłości. Wszystko wygląda tak, jakby dawna koegzystencja Polaków i Niemców odeszła w przeszłość z powodu trwałego rozkładu pożycia sąsiedzkiego. Jednocześnie z upadkiem tej koegzystencji dokonana się dezintegracja polskiej społeczności B.[ydgoszczy]. Gdy piszę te słowa, łatwiej o Polaka dobrze obeznanego z problemami starożytnego Egiptu, aniżeli o takiego, który by się znał na dawnej Bydgoszczy. [...]

Źródło: Zbigniew Raszewski, *Famiętnik gapia*, „Karta” 1991, nr 2, s. 61-64.

29.

Fragment wspomnień Katarzyny Banaszek, nauczycielki z Leonowa w Wielkopolsce, wysiedlonej do Generalnego Gubernatorstwa w grudniu 1939 r.

W dniu 7 grudnia około godziny 7 rano ktoś zaczął dobijać się do drzwi wejściowych. [...] Popatrzyłam oknem i zobaczyłam pod drzwiami dwóch żandarmów niemieckich uzbrojonych w karabiny. Zeszłam i otworzyłam wejście. Jeden z nich wyjął jakiś papier i przeczytał mi treść nakazu. „Musisz się ubrać w dziesięć minutach, pojedziesz z nami” — powiedział z zadowoleniem. Po tych słowach Niemcy poszli ze mną do pokoju. Stale popędzali, żebym się szybko ubierała. Gdy zaczęłam się myć, jeden z żandarmów podszedł do mnie i uderzył mnie w twarz tak mocno, że zalałam się krwią. Płacząc i ocierając krew, ubrałam na siebie, co mogłam. Niemiec kazał mi zabrać chleb, garnuszek, nóż i łyżkę. Po moim wyjściu Niemcy opieczętowali mieszkanie, zaprowadzili mnie na wóz i wieźli do Borku. Deszcz lał w tym dniu niemiłosiernie. W Borku było już wiele takich wozów. Wokół było słycać płacz dzieci [...]. Około południa przyjechaliśmy do klasztoru w Piaskach. Było nas tu około 1200 osób. Wszędzie ciasno i zimno. [...] Okropny był widok, gdy ze wszystkich stron zwozili ludzi wygnanych siłą z domów. Furmanki stanęły na szosie daleko od klasztoru. Pod górę szli ludzie w różnym wieku, nędznie ubrani, z dziećmi na rękach, z tobołkami na plecach. Byli zziębnięci, zmoczeni deszczem, przygnębieni i spłakani. [...]

Na dworcu czekał na nas pociąg widmo. Długi, stary, zniszczony, bez szyb i nie opalony. Gdy Niemcy z krzykiem wpychali nas do pociągu, odważyłam się zapytać, ile osób ma wchodzić do jednego wagonu. Żandarm w odpowiedzi pchnął mnie z całej siły. Pod wieczór ruszyliśmy w stronę Leszna. Nie wiedzieliśmy, dokąd nas wiozą, bo to był pierwszy transport wysiedleńców. Nie wolno było z pociągu wychodzić. Dzieci płakały z głodu, pragnienia i zimna. Jechaliśmy do tzw. Generalnej Guberni.

Źródło: Katarzyna Banaszek, *Wysiedlenie i tułaczka*, w: *Wysiedlenie i poniewierka 1939-1945. Wspomnienia Polaków wysiedlonych przez okupanta hitlerowskiego z ziem polskich „wcielonych” do Rzeszy*, opr. Ryszard Dyliński, Marian Flejsierowicz i Stanisław Kubiak, Poznań 1974, s. 47-48.

30.

Fragment wspomnień Michała Sobkowa pt. *W Korobcu*

Gdy wojna wybuchła, w osiedlu nic się właściwie nie zmieniło. Tyle że na głównym skrzyżowaniu stanął dodatkowy policjant z paskiem pod brodą i nałożonym na karabin bagnetem. [...] Istnienie wojny ludzie odczuli dopiero wtedy, gdy na tablicach ogłoszeniowych naklejono obwieszczenia o mobilizacji [...]. Jedynym źródłem informacji z frontu jest poczta. Poczmistrzyni, pani Dulska, ustawiła na parapecie aparat radiowy; nieustannie podawane są komunikaty z Warszawy. Codziennie na dziedzińcu zbierają się setki ludzi, by wysłuchać wiadomości. Do Korobca przybywa coraz więcej uchodźców z zachodnich krańców Polski. Takich tłumów nie było w naszym domu nawet w największe dni targowe. [...] Dla uchodźców nie starcza już miejsca w domach, więc śpią pokotem na słomie rozścielonej na podwórzach. 17 września, w trzecią niedzielę wojny, panował spokój i cisza. W południe spadł rześisty deszcz, ale zaraz zaświeciło słońce. W kierunku Stanisławowa pomknął samochód hrabiego Badeniego, a w nim cała hrabiowska rodzina. Po południu powstało w centrum jakieś zamieszanie. Rozeszła się wieść, że na podwórzu policji palą papiery. Część uciekinierów pędziła do kwater, inni z nich już wybiegali ze swoimi tobołkami, kierując się także w stronę Stanisławowa. Wyszedłem na skarpę naszego sadu i patrzyłem na drogę — szli posepni, razem z nimi uciekali też policjanci. [...] Żądni wiadomości ludzie zaczęli gromadzić się pod pocztą, gdzie radio wciąż podawało komunikaty. Nagle od strony Wagnerówki nadeszło marszowym krokiem pięciu mężczyzn — dwóch miejscowych Ukraińców i jacyś obcy. Mieli czerwone opaski na rękawach, a w rękach zardzewiałe karabiny. Wyłączyli aparat radiowy i zabrali go. [...] Wieczorem hołota z peryerii Korobca rozbiła pałacową bramę i przystąpiono do rabunku. Wynoszono wszystko, co zdołano udźwignąć. Poniedziałek być od samego rana pochmurny i chłodny. [...] Nagle od strony Wagnerówki wyłonił się człowiek wolno zdążający na koniu w stronę osiedla. Zaraz za nim ukazało się dwóch następnych jeźdźców, potem trzech, a potem cała konnica [...]. Nikt nie wiedział, co to za wojsko. [...] Sołdaci niczym tajfun rzucili się na sklepy i wykupili z nich wszystkie towary, nie tylko jedzenie, ale i garnki, wiadra, łańcuchy, widły, miski, nocniki ... Opowiadali, że przyszli nas wyzwolić spod jarzma polskich panów, ale nikt nie wiedział, co to oznacza. [...] Byłem świadkiem, jak [Ukraińiec nazwiskiem Petryszyn — przyp. K. R.] zdejmował emaliowane czerwone tablice informujące o siedzibie wójta i sołtysa. Jedna z nich miała kształt elipsy z białym

orłem pośrodku. Petryszyn wyciągnął z kieszeni długi gwóźdź, przyłożył go do oka orła i z całej siły walił kamieniem. Poprosił go, by nie kaleczył tablicy, ale dał mi ją na pamiątkę. Usłyszałem: „Odejdź, ty zasranej Polaku, bo tobie też oczy powybijam”. Zaczęto organizować wiece na placu targowym. Na ustawiony pośrodku stół wskakiwał, ku zaskoczeniu wszystkich, nadleśniczy hrabiego, pan Sekuła, a za jego plecami stawał Gojła [milicjant — przyp. K.R.]. Sekuła pluł na wszystko, co miało jakikolwiek związek z polskością, choć wszyscy uważali go dotąd za Polaka. Nie wiadomo było, w czym imieniu teraz przemawia. Na koniec wieczoru Gojła strzelał na wiwat. Pewnego dnia Cidoła [milicjant — przyp. K.R.] zastrzelił Polaka, Piotra Łukasiewicza, który zbierał buraki na hrabiowskim polu, ale największą zgrozę wzbudziło demonstracyjne aresztowanie wójta Milewskiego: leżał w ciężarówce twarzą do podłogi, a nad nim siedzieli krasnoarmiejcy z bagnetami na karabinach. Z pobliskich Horyhład nadeszła wiadomość o aresztowaniu całej rodziny hrabiego Wiśniowskiego. Na wszystkich Polaków padł strach. Mężczyźni w ciągu dnia w ogóle nie wychodzili na ulice, a w nocy sypiali w oborach i stodołach. [...] Doktor Czyniewski przychodził do nas kilka razy dziennie. Z mamą i ojczymem rozmawiali po cichu, jakby się czegoś bali. Z ich rozmów wynikało, że należy zniszczyć wszystko, co ma jakikolwiek związek z polskością. Mama wyciągnęła z szafy mój mundurek Krucjaty Eucharystycznej i [...] spaliła cały garnitur wraz z czapką i niebieskim ozdobnym sznurkiem. Ten sam los spotkał wszystkie miesięczniki o treści religijnej, które prenumerował dla nas ksiądz [...]. Pocieszałem się, że na pamiątkę zostanie mi chociaż książka do historii [...], ponieważ wszystkie kartki miała luźne, zaniósłem do introligatora. Niestety, wieczorem introligator przyniósł ją pod koszulą [...]. Powiedział, że wszyscy palą polskie książki i nam radzi zrobić to samo. [...] W związku z napływem Rosjan niektórym Polakom nakazano opuścić mieszkania, innych z kolei ściśnięto w jednym pomieszczeniu. Wielu Żydom zabierano pierzyny, poduszki, garnki i przekazywano przybyłym. [...] Pewnego dnia doktor Czyniewski nie przyszedł do mojej siostry. Zjawiła się natomiast ciotka — zapłakana, z włosami w nieładzie, oblepiona błotem. W nocy został aresztowany jej mąż, a więc mój stryj Stanisław. Był to człowiek powszechnie szanowany, dobry stolarz, komendant polskiej straży pożarnej. Taki sam los spotkał doktora Czyniewskiego, dyrektora [miejscowej szkoły — przyp. K.R.] Kwietnia, komendanta strzelców Władka Jaworskiego i jego brata Michała. Nie wiadomo było, co się z nimi stało, bo areszt stał pusty. Ciotka usiłowała dotrzeć do budynku milicji, ale wartownik nie chciał udzielić żadnej informacji i pchnął ją ze schodów tak, że upadła do kałuży.

Wieść o aresztowaniu niewinnych ludzi, w dodatku inteligentów, podziałała na mieszkańców paraliżująco. Najstarsi bowiem nie pamiętali, by zamykano ludzi tylko z racji istnienia. [...] Zimą 1940 r. śniegu prawie nie było, ale mróz wciąż utrzymywał się w granicach 35 stopni, tak że drzewa pękały. Mówiono, że jest tak mroźno, ponieważ otwarta została wschodnia granica. [...] Z samego rana część furmanek zajęchała pod domy rodzin osób niedawno aresztowanych, a pozostałym kazano galopem pędzić na Werbkę. Na spakowanie niezbędnych rzeczy każdej rodzinie dano godzinę. Wieczorem przyszedł do nas, cały rozdygotany, jeden z Ukraińców, któremu kazano jechać na Werbkę. Mazur, do którego z dwoma żołdatami przyjechał, był wyjątkowo biedny, bo miał jedenaścioro dzieci. Gdy zastukano do drzwi, wszystkie jeszcze spały. Najgorzej, że nie było w co ich ubrać na mróz. Z bardzo małymi poradzono sobie w ten sposób, że rozpruwano poduszki i wsadzano je w pierze, a starsze wyprowadzano z domu w koszuli.

Źródło: Michał Sobków, *W Korobcu*, „Karta” 1995, nr 16, s. 61-69.

31.

Wywiad Hansa Franka, generalnego gubernatora, dla prasy w Rzeszy o trybie zarządzania Generalnym Gubernatorstwem

Kleiss [korespondent dziennika nazistowskiego „Völkischer Beobachter”]: Może interesujące byłoby określenie różnicy między Protektoratem [mowa o tzw. „Protektoracie Czech i Moraw” utworzonym po aneksji Czechosłowacji przez Trzecią Rzeszę 15 marca 1939 r. — przyp. K.R.] a Generalną Gubernią?

[Gubernator generalny]: „Może ją Pan sobie uzmysłowić przy pomocy następującego umownego przykładu. W Pradze np. wywieszono wielkie czerwone plakaty podające do wiadomości, że tego dnia rozstrzelano 7 Czechów. Powiedziałem sobie wtedy: Gdybym chciał przeznaczyć po jednym plakacie na każdych siedmiu rozstrzelanych Polaków, wówczas wszystkie lasy polskie razem wzięte nie wystarczyłyby na wyprodukowanie dostatecznej ilości papieru. — Tak, musieliśmy się ostro zabrać do rzeczy. A teraz spokój został już w znacznej mierze przywrócony. Polska jest rozdarta, i to w sposób przerażający, nie spotykamy dotąd [...]”.

Źródło: *Okupacja i ruch oporu w dzienniku Hansa Franka 1939-1945*, t. 1 (1939-1942), Warszawa 1970, s. 147-148.

32.

Wspomnienia Władysława Bartoszewskiego z pobytu w obozie w Oświęcimiu w latach 1940-1941

U schyłku wrześniowego dnia, już po ciemku, przybyliśmy do Oświęcimia. Nie było jeszcze obozu w Brzezince z rampą, stanęliśmy w szczyrim polu, niedaleko od wejściowej bramy starego obozu. Musieliśmy skakać z wysoka, bez różnicy — stary czy młody. Ujadanie psów. Padały ciosy. „Schnell, schnell” [niem. szybko, szybko] — to były pierwsze niemieckie słowa, jakie tam usłyszałem. Ruszyliśmy biegiem. I tak dotarliśmy do bramy.

Jak by to komicznie nie brzmiało — ta brama wzbudziła w nas nadzieję. Widniało przecież na niej: „Arbeit macht frei” [niem. praca czyni wolnym]. A więc to obóz pracy? no, dobrze. Niech tam. Może jakaś fabryka? Ach, ci Niemcy mają takie odkrywcze hasła: „Arbeit macht frei...” Istniejące już krematorium, pierwsze w obozie, znajdowało się o niewiele kroków od tego napisu. Ale widok kominu umocnił nas jeszcze w naszych oczekiwaniach — to jakaś fabryka, komin oznacza fabrykę, pracę. Nikt nie wiedział, że jesteśmy w Oświęcimiu, wysiedliśmy przecież w szczyrim polu. A resztą nikt też nie wiedziałby, co to jest Oświęcim. [...]

Pierwsze wrażenie: kilka budynków i wielki plac apelowy. Oświetlono nas reflektorami, uformowano szyk, ustawiono alfabetycznie w szeregach. Teraz zobaczyliśmy po raz pierwszy kapów w ich pasiakach z różnokolorowymi trójkątami. Ludzie w paski z czarnymi, zielonymi i czerwonymi trójkątami głośno wrzeszczeli i mocno bili. [...]

Potem ponumerowano nas, zaprowadzono do łaźni, tam była prawdziwie gorąca woda. Wszystko musiało odbywać się bardzo szybko, prawie biegiem. Musieliśmy oddać wszystkie nasze rzeczy, wetknięto je do worków, a my zostaliśmy odziani na nowo. Nie wszyscy dostali pasiaki, ja miałem spodnie w paski i kurtki Wehrmachtu. Tak ubrany jestem na zdjęciu obozowym, jako Häftling KL Auschwitz numer 4427. [...]

Następnego dnia spędzono nas wszystkich na plac apelowy. Był to ranek 22 września 1940 r. Stali tam wszyscy więźniowie. Dowiedzieliśmy się już coś niecoś z rozmów, rzeczy strasznych, ale nie pojmowaliśmy jeszcze tego. [...]

22 września 1940 r. przyszedł komendant obozu Fritsch i powiedział: „Popatrzcie tam, na ten komin. Popatrzcie, to jest krematorium. Wszyscy pójdziecie do krematorium, 3 tysiące stopni ciepła”.

I ciągnął dalej, że jest to jedyna droga na wolność — przez komin. Było to piękne i szczerze. [...] Pobledliśmy, drżałem. Bałem się. To była

najcięższa godzina życia, cięższa niż czas działań wojennych w Warszawie i po zakończeniu działań. Przez lata całe śnił mi się ten poranek, każdej nocy tam wracałem. [...]

SS-mani wyszukali sobie ofiarę, nauczyciela gimnazjum z Warszawy, nowo przywiezionego do obozu. [...] Kapo wywlekli go przed front, widzieliśmy to wszyscy, kilka tysięcy ludzi, ja też. [...] Zaczęli tego nauczyciela bić, znęcać się nad nim. Upadł, pozostał już na ziemi, nieprzytomny, krwawił. [...] Stało nas tam z 5 tysięcy mężczyzn, wyprężonych na baczność. Byliśmy widzami, żaden z nas nic nie zrobił. Ja też tam byłem i też nie zrobiłem nic i uważam to dziś jeszcze za życiowy wstyd, choć rozumiem to wszystko. Co przez zastraszenie można osiągnąć w ciągu paru godzin. Jak można poniżyć człowieka w tak krótkim czasie. [...] Znęcano się nad człowiekiem... Było to celowo zorganizowane widowisko. I cel osiągnięto: baliśmy się. [...]

Moją pierwszą pracą w Oświęcimiu było wycinanie darni, małych kwadratów: ładowałem je na taczkę i wiozłem pod krematorium. [...]

Wtedy zobaczyłem pierwszych zmarłych dostarczanych do spalania. Trupy. [...]

A potem przyszedł ów słynny apel, którego nigdy nie zapomnę. Zdaje mi się, że było to 28 października 1940 r. lub któregoś z następnych dni. Jeden z więźniów uciekł. Zagnano nas wszystkich na plac. Staliśmy długie godziny. [...] Wyciągano ludzi z szeregów, bito ich bez pamięci. Wtedy, w ciągu tych godzin na placu, albo później, w wyniku bicia i głodu, zmarło 150 do 180 ludzi. [...]

Pamiętam dobrze to Boże Narodzenie. Na placu apelowym ustawiono choinkę z elektrycznymi świecami. A pod choinką leżały trupy więźniów. To był pomysł jakiegoś SS/mana. Ci, którzy zmarli tego dnia, leżeli tam wszyscy na kupie pod choinką, zanim odwieziono ich do krematorium. [...]

Z domu, w którym mieszkałem w Warszawie, wywieziono do KL Auschwitz 14 mężczyzn. Z tych 14 zmarło 11, a trzech zostało zwolnionych. Z jednego domu... Pierwszej zimy wymarło 80% warszawskich transportów — bez komory gazowej i zastrzyków usmiercających.

*Źródło: Władysław Bartoszewski, *Warto być przyzwoitym. Teksty osobiste i nieosobiste*, Poznań 1990, s. 59-65.*

33.

Wiersz Czesława Miłosza pt. *Campo di Fiori*

*W Rzymie na Campo di Fiori
Kosze oliwek i cytryn,
Bruk opryskany winem
I odłamkami kwiatów.
Różowe owoce morza
Sypią na stoły przekupnie,
Naręcza ciemnych winogron
Padają na puch brzoskwini.*

*Tu na tym właśnie placu
Spalono Giordana Bruna,
Kat płomień stosu zażegnał
W kole ciekawej gawiedzi.
Ale ledwo płomień przygasnął,
Znów pełne były tawerny,
Kosze oliwek i cytryn
Nieśli przekupnie na głowach.*

*Wspomniałem Campo di Fiori
W Warszawie przy karuzeli,
W pogodny wieczór wiosenny
Przy dźwiękach skocznej muzyki.
Salwy za murem getta
Głuszyła skoczna melodia
I wlatywały pary
Wysoko w pogodne niebo.*

*Czasem wiatr z domów płonących
Przynosił czarne latawce,
Łapali skrawki w powietrzu
Jadący na karuzeli.
Rozwiewał suknie dziewczynom
Wiatr od tych domów płonący,
Śmiały się tłumy wesole
W czas pięknej warszawskiej niedzieli.*

*Moral ktoś może wyczyta
Że lud warszawski czy rzymski*

*Handluje, bawi się, kocha
Mijając męczeńskie stosy.
Inny ktoś moral wyczyta
O rzeczy ludzkich mijaniu,
O zapomnieniu, co rośnie,
Nim jeszcze płomień przygasnął.*

*Ja jednak wtedy myślałem
O samotności ginących.
O tym, że kiedy Giordano
Wstępował na rusztowanie,
Nie było już w ludzkim języku
Ani jednego wyrazu,
Żeby coś zdołał powiedzieć
Ludzkości, która zostaje.*

*Już biegli wychylać wino,
Sprzedawać białe rozgwiazdy,
Kosze oliwek i cytryn
Nieśli w wesółym gwarze.
I był już od nich odległy,
Jakty minęły wieki,
A oni chwilę czekali
Na jego odlot w pożarze.*

*I ci ginący samotni,
Już zapomniani od świata,
Język nasz stał się im obcy
Jak język dawnej planety.
Aż wszystko będzie legendą
I wtedy po wielu latach
Na wielkim Campo di Fiori
Eunt wznieci słowo poety.*

Warszawa — Wielkanoc 1943

Źródło: Czesław Miłosz, *Campo di Fiori*, w: Jan Błoński, *Biedni Polacy patrzą na getto*, Kraków 1996, s. 25-26.

34.

Pismo Rady Pomocy Żydom do Rządu RP w Londynie informujące o powstaniu Rady, celu i zakresie jej działalności. Warszawa, styczeń 1943 r.

Tragedia ludności żydowskiej w Polsce, znana Rządowi z licznych raportów i sprawozdań, wywołała w społeczeństwie polskim spontaniczne reakcje uczuciowe, przejawiające się nie tylko w licznych aktach doraźnej pomocy, lecz także w dążeniu do stworzenia stałego czynnika społecznego, który by nieszczęsnym ofiarom bestialstwa hitlerowskiego mógł w tych najtragiczniejszych dlań chwilach przyjść z pomocą.

Tedy z inicjatywy społecznej tudzież przy współudziale czynnika oficjalnego powstała — notyfikowana już Rządowi — Rada Opieki nad Żydami, reprezentowana przez przedstawicielstwo społeczno-polityczne w Kraju.

Institucja ta ma swą działalnością objąć cały kraj, ma objąć wszystkich, którzy pozostali jeszcze przy życiu, a więc zarówno tych, którzy dręczeni i prześladowani pozostają w obozach pracy czy gettach w oczekiwaniu śmierci, jak i tych, którym udało się w ostatniej niemal chwili wydrzeć z rąk oprawców hitlerowskich. Życie tych resztek ludności żydowskiej — w większości pozbawionych mienia i dachu nad głową, tropionych jak dzikie zwierzęta — upływa pod znakiem głodu i zimna, w ustawicznym lęku o życie i konieczności obrony przed plagą nikczemnych jednostek dopuszczających się szantażu. Toteż natychmiastowa akcja społeczna, zakrojona na szerszą skalę, mająca na celu uratowanie przynajmniej resztek ludności żydowskiej od niechybnej zagłady, staje się koniecznością poddyktowaną nie tylko względami ogólnoludzkimi, ale także koniecznością wypływającą z właściwości charakteru społeczeństwa polskiego. Na tę pomoc zresztą ludność żydowska liczy poważnie i na nią tylko.

Zadanie, jakie zakresliła sobie Rada, jest olbrzymie, a trudności wynikające stąd oraz z warunków, w jakich Kraj się znajduje, są niewspółmierne do rozporządzalnych obecnie środków. Toteż na pierwszy plan wysuwa się zagadnienie uzyskania olbrzymich funduszy, na które Kraj we własnym zakresie zdobyć się nie może, a bez których tego rodzaju akcja jest nie do pomyślenia. O ogromie potrzebnych na ten cel funduszy niechaj świadczy przykład: na utrzymanie tylko samych dzieci, w większości pozbawionych rodziców, w ilości z górą 10 000 (tj. 10% poprzedniego stanu), licząc jako minimum 500 zł miesięcznie na jedno dziecko, potrzebna jest suma około 5 milionów zł miesięcznie. Aczkolwiek przytłaczająca większość ludności żydowskiej została już wymor-

dowana, liczyć należy, że z pozostałej ilości, wynoszącej ponad 1 milion ludności, co najmniej połowa oczekuje pomocy w postaci zapomóg, kwater, legalizacji, opieki społecznej itp.

Dotacje, otrzymane dotąd przez Radę od Delegatury Rządu na Kraj, z ogólnego budżetu krajowego, wydzielone nie bez uszczerbku dla innych celów, stanowią raczej symbol tej pomocy i pozwalają jedynie na sporadyczną pomoc nielicznym jednostkom, przy całkowitym zaniedbaniu szerokich rzesz rozsianych po całym kraju.

W tym stanie rzeczy Rada Opieki nad Żydami zwraca się do Rządu RP z usilną prośbą o wyasygnowanie z sum budżetowych takiej kwoty, która by umożliwiła wykonanie programu akcji pomocy w wyżej określonych rozmiarach. [...]

Rada Opieki nad Żydami w Polsce, będąc zarazem rzecznikiem myśli i uczuć ofiar barbarzyństwa niemieckiego, rzecznikiem wołających o ratunek z domów śmierci w Treblince i Bełżcu, z azylów leśnych i domów pracy, zwraca się do Rządu RP o pomoc w Jego atrybucjach leżącą — o pomoc bezzwłoczną, bowiem każda zwłoka w tej akcji to nowe ofiary — to nowe groby pomordowanych.

Rada Opieki nad Żydami
przy Pełnomocniku Rządu RP na Kraj

Źródło: Marek Arczyński, Wiesław Balcerzak, *Kryptonim „Żegota”*. *Z dziejów pomocy Żydom w Polsce 1939-1945*, wyd. 2 poprawione i rozszerzone, Warszawa 1983, s. 213-214.

35.

Odezwa Rady Pomocy Żydom do społeczeństwa polskiego potępiająca zbrodnie hitlerowskie dokonywane na Żydach. Warszawa, maj 1943 r.

Polacy!

Dnia 5 maja 1943 r. Premier Rządu Polskiego gen. Sikorski wygłosił przez radio londyńskie przemówienie do ludności kraju, w którym między innymi poruszył sprawę dokonywanej obecnie przez Niemców zbrodni wymordowania Żydów. Gen. Sikorski powiedział następujące słowa:

„Niemcy rzucają dzieci do ognia, mordują kobiety. Wszystko to wyko-
pało przepaść między Polską i Niemcami nie do przebycia. Niemcy palą

masowo trupy, aby zatrzeć ślady swych potwornych zbrodni. W połowie kwietnia o godz. 4 rano Niemcy przystąpili do likwidacji getta warszawskiego. Zamknęli resztki Żydów kordonem policji, wjechali do środka czołgami i samochodami pancernymi i prowadzą swe dzieło niszczycielskie. Od tego czasu walka trwa. Wybuchy bomb, strzały, pożary trwają dzień i noc. Dokonuje się największa zbrodnia w dziejach ludzkości. Wiemy, że pomagacie umęczonym Żydom jak możecie. Dziękuję Wam, Rodacy, w imieniu własnym i rządu. Proszę Was o udzielenie im wszelkiej pomocy, a równocześnie i tępienie tego strasznego okrucieństwa”.

Następnego dnia, tj. 6 maja, ukazał się w Warszawie numer pisma „Rzeczpospolita Polska”, w którym ogłoszone zostało oświadczenie Pełnomocnika na Kraj Rządu Rzeczypospolitej Polskiej, poruszające również sprawę zbrodni dokonywanej przez Niemców na ludności żydowskiej i zachowania się Polaków wobec tej zbrodni. Część oświadczenia poświęcona tej sprawie brzmi jak następuje:

„Rok już z góry minął od okresu, gdy po paroletnich ciężkich prześladowaniach Niemcy rozpoczęli w całej Polsce i kontynuują masowe wymordowywanie ludności żydowskiej. W ostatnich tygodniach stolica Polski jest widownią krwawego likwidowania przez policją niemiecką i najmitów łotewskich resztki warszawskiego getta. Trwa obecnie okrutny pościg i wybijanie tych Żydów, którzy ukrywają się w ruinach getta i poza jego murami. Naród polski, przepojony duchem chrześcijańskim, nie uznający w moralności dwóch miar, z odrazą traktuje antyżydowskie bestialstwa niemieckie, a gdy po dniu 19 kwietnia w getcie warszawskim rozgorzała nierówna walka — z szacunkiem i współczuciem traktował mężnie broniących się Żydów, a z pogardą ich niemieckich morderców. Kierownictwo polityczne Kraju dawało już wyraz swego najgłębszego potępienia przeciwżydowskich bestialstw niemieckich i słowa tego potępienia dziś z całym naciskiem ponawia. A społeczeństwo polskie słusznie czyni, żywiąc dla prześladowanych Żydów uczucia litości i okazując im pomoc. Pomoc tę winno okazywać w dalszym ciągu”.

Przytaczając powyższe słowa premiera Sikorskiego oraz słowa Pełnomocnika na Kraj Rządu Rzeczypospolitej Polskiej, wzywamy wszystkich Polaków o zastosowanie się do zawartych w tych słowach wskazań. Ani na chwilę nie wolno zapominać, że Niemcy, dokonując swych zbrodni, dążą równocześnie do tego, aby wmówić w świat, że Polacy współuczestniczą w morderstwach i rabunkach dokonywanych na Żydach. W tych warunkach wszelka bezpośrednia lub pośrednia pomoc okazywana Niemcom w ich zbrodniczej akcji jest najcięższym przestępstwem w stosunku do Polski. Każdy Polak, który współdziała z ich morderczą akcją czy to szan-

tażując lub denuncjując Żydów, czy to wyzyskując ich okropne położenie lub uczestniczy w grabieży, popełnia ciężką zbrodnię wobec praw Rzeczypospolitej Polskiej i będzie niezwłocznie ukarany, a jeżeli uda mu się uniknąć kary bądź uchronić się przed nią pod opieką nikczemnych zbrodniarzy okupujących nasz kraj, niech będzie pewny, że już niedaleki jest czas, kiedy pociągnie go do odpowiedzialności sąd Odrodzonej Polski.

Polskie Organizacje Niepodległościowe

Źródło: Marek Arczyński, Wiesław Balcerzak, *Kryptonim „Żegota”*. Z dziejów pomocy Żydom w Polsce 1939-1945, wyd. 2 poprawione i rozszerzone, Warszawa 1983, s. 225-226.

36.

Wypowiedź Hansa Franka, generalnego gubernatora, w sprawie niemieckiej polityki wobec Polaków z 14 grudnia 1943 r.

W listopadzie 1939 r. postawiono nam pytanie, jakimi sposobami zamierzamy się posłużyć, aby zaprowadzić jaki taki porządek nad tym powierzonym nam przez Führera i wówczas przez nas przejętym obszarze. Odpowiedź na to pytanie była właściwie całkiem prosta, gdyż Führer powiedział nam wtedy: Niech się Panowie starają zrobić z tego obszaru coś trwałego i przydatnego; mają Panowie wolne ręce. [...] Mogę z dumą stwierdzić, iż pełniący tu swoje funkcje Niemcy i Niemki w ścisłym współdziałaniu ze wszystkimi jednostkami Wehrmachtu i Ordnungspolizei dokonali tego, że obszar ten daje z siebie w granicach najdalszych możliwości wszystko to, czego się od niego żąda. Fakt np., że w ciągu ubiegłego roku dostarczyliśmy Rzeszy 760 tys. ton zboża na wypiek chleba i że ilość ta stanowi 60% dostaw dla Rzeszy niemieckiej z całego pozostałego obszaru wschodniego, okupowanego od 1941 r. — fakt ten jest tylko jednym z dowodów możliwości produkcyjnych tego obszaru i energii jego niemieckich władz.

Cel mój jest zupełnie jasny: nie obchodzą mnie Polacy, których rozstrzelaliśmy, lecz jedynie ci Polacy, których zatrudniliśmy. Dopóki trwa wojna, taktyka wobec zdobytych ziem musi być podporządkowana wyłącznie zasadzie przystosowania danego obszaru do wymaganych od niego świadczeń. Dlatego też trzeba zrobić wszystko, aby wśród ludności utrzymać spokój, ład i porządek; nie powinno zdarzyć się nic takiego, co mogłoby ludność tę wprowadzić niepotrzebnie w stan zaniepokojenia.

[...] W tym kraju znajduje się pewien punkt, będący źródłem wszelkich nieszcześć; jest nim Warszawa. Gdyby w generalnej guberni nie było Warszawy, wówczas trudności, z którymi się borykamy, zmalałyby o cztery piąte. [...] Wprowadziłem teraz następującą metodę: Gdy zamordowany zostanie jakiś Niemiec, każę rozstrzelać na miejscu zbrodni określoną liczbę osobników, skazanych za swe przestępstwa na śmierć w drodze postępowania sądowego zgodnie z przepisami prawnymi. System ten doprowadził w ciągu ostatnich czterech tygodni do znacznego spadku liczby morderstw. [...] Jeśli za jednego zamordowanego Niemca każemy rozstrzelać na miejscu zabójstwa 10 czy 20 Polaków, którym w toku postępowania zgodnego z przepisami prawa udowodniono, że są inspiratorami ruchu oporu, to nie powinniśmy się nad tym rozczulać. Tak musi być, jeśli bowiem nie będziemy działali z należytą energią, wówczas fala morderstw dokonywanych na naszych Niemcach bez względu na to, jaki noszą mundur, ogarnie natychmiast cały kraj.

Źródło: *Okupacja i ruch oporu w dzienniku Hansa Franka 1939-1945*, t. 2 (1943-1945), Warszawa 1970, s. 326-330.

37.

Jerzy Stefan Stawiński, fragment powieści *13 dni z życia emeryta*

Ojciec: Tutaj przed szesnastu laty [tj. w 1918 r. – K.R.] zatrzymaliśmy niemiecki samochód i rozbroiliśmy trzech oficerów i szofera. [...]

Ja (zgodnie z czytankami): Ja bym się tam nie dał rozbroić, gdybym był oficerem.

Ojciec: Nie mieli już za kogo ginąć: cesarz Wilhelm właśnie abdykował i uciekł do Holandii, gdzie dotąd żyje. Zresztą pamiętaj, że myśmy byli groźni, a oczy nam płonęły. Dookoła nas zebrał się zaraz tłum i gdyby ci oficerowie próbowali się bronić, ludzie rozszarpaliby ich na małe kawałki, nie bacząc na strzały. [...]

Ja: A coście zrobili z tymi Niemcami?

Ojciec: Kazaliśmy im biec na dworzec. Już tam się bili o miejsca w transportach do Niemiec. Najstarszy zasalutował i odszedł bez słowa, ale najmłodszy, na pewno lejtnant, o bardzo złym spojrzeniu, uśmiechnął się zimno i powiedział: „My tu jeszcze wrócimy”, za co dostał ode mnie po głębie. On by mnie zamordował, gdyby mógł.

Te słowa cesarskiego porucznika przypomniały mi się w dniu 28 września 1939, gdy z obrony Warszawy wyprowadzano nas do niewoli. Wlekleśmy się posępną kolumną obok spalonej Opery, przez dymiące

gruzy Elektoralej aż do Wolskiej, a później szosą do Pruszkowa. Przy stacji we Włochach, na tle zwisających żałośnie drutów kolei elektrycznej, ustawił się cały rząd oficerów Wehrmachtu. Pośrodku, przed wielkim Mercedeselem, stał dumnie generał o porytej zmarszczkami, rasowej twarzy arystokraty, widoczny z daleka dzięki amarantowym wyłogom płaszcza; z obu jego stron pułkownicy, majorowie i tłum młodszych oficerów. [...] Przyglądali się długiej kolumnie jeńców z minami surowych zwycięzców, ale i z ciekawością, jak też wyglądają ci Słowianie, co próbowali przeciwstawić stalowej potędze siłę swych konnych zaprzęgów? Ile lat mógł mieć teraz porucznik, spoliczkowany przez ojca w 1918 roku? Około czterdziestu pięciu. Patrzyłem najpierw więc na majorów i pułkowników, aż wreszcie zatrzymałem wzrok na postaci Oberstleutnanta o bladej, szczupłej twarzy z wstążką Żelaznego Krzyża na płaszczu. Patrzył na nas stalowoniebieskimi oczyma, a na jego wąskich wargach błąkał się uśmiezek pogardy, ale chyba i zaspokojonej zemsty. Jego więc wybrałem ze sztabu generała i zaraz wyobraziłem sobie scenę na miarę moich dwudziestu lat: oto wyskakuję z kolumny, podbiegam do podpułkownika i z całej siły uderzam go w tę bladą, pogardliwą twarz. Ten chwieje się, jego złe oczy rozszerzają się nagle ze zdumienia, bo oto zobaczył znowu tę sama młodą twarz, co przed dwudziestu laty: jestem podobny do ojca. [...] Niestety, nie robię tego; wlokę się dalej w kolumnie jeńców, zrozpaczony i bezsilny.

No i jeszcze jedna scena, która sama pcha mi się pod pióro. [...]

4 października 1944. Pierwsza kolumna żołnierzy Armii Krajowej wychodzi do niewoli ze śródmieścia Warszawy. Przede mną pułkownik, dowódca sformowanego na tę smutną okazję pułku, z ręką na temblaku; ja jestem jego adiutantem. Za mną uformowana w czwórki kolumna powstańców w najróżniejszych ubiorach wojskowych i cywilnych? Nad pierwszą czwórką powiewa biało-czerwony sztandar. [...] Wychodzimy ulicą Śniadeckich z wielkiego rumowiska, jakim jest Śródmieście, wdychamy świeże powietrze, już bez zapachu gruzów i spalenizny. Naprzeciw nas, w poprzek ulicy 6 Sierpnia (obecnie aleja Wyzwolenia) oraz dokoła placu przed Politechniką, rozstawiono kordony żandarmów w hełmach. [...] Przed kordonem wymierza w nas aparaty grupa fotoreporterów z najróżniejszych niemieckich gazet, a operatorzy Deutsche Wochenschau uruchamiają swe kamery. Jesteśmy przedmiotem powszechnego zainteresowania: jak też wyglądają ludzie, którzy przez 63 dni bronili się w płomieniach bez dopływu żywności i zaopatrzenia? [...] Wychodzimy na plac dziarsko, defiladowym prawie marszem, po raz pierwszy i ostatni sformowani w duży oddział, a mocny stukot naszych

butów daje nam siłę dla godnego przeżycia tego finału. Przez chwilę czujemy się zwycięzcami.

Fotoreporterzy zamierają ze zdziwienia: z morza gruzów i popielisk, zamiast wygłodniałych półlepców w łachmanach, wymaszerowuje dziarsko kolumna pstrego wojska z dowódcą i sztandarem na czele, gotowa do defilady czy też dalszych wojennych poczynañ. [...] Choć uznali nas za jeńców wojennych, nie wierzymy im do ostatniej chwili: dlaczego czekają na nas żandarmi, a nie zwykłe wojsko? Pośrodku jezdni [...] stoi samotnie chudy pułkownik Wehrmachtu, lat chyba z siedemdziesiąt, zasuszony i sztywny, pruski weteran wojenny, kawaler Rycerskiego Krzyża, wcielony do szeregów w ostatniej, rozpaczliwej brance, by u schyłku życia zobaczyć koniec pruskiego świata. Tutaj jeszcze występuje jako, pozał się, Boże, zwycięzca, ani się nie zachwieje, ani nie rozluźni mięśni. Nasz dowódca zatrzymuje się o trzy kroki, zatrzymuję się i ja i zamiera nasza kolumna, której nie widać końca. [...] Kościany dziadek podnosi rękę w hitlerowskim pozdrowieniu, bo salutować zabronił mu Hitler po zamachu Stauffenberga [...]. Patrzę w oczy obersta i widzę w nich tylko zmęczenie i ból. Wiem, że gardzi Hitlerem, grabarzem jego Niemiec, że winę za klęska zwała na dyktatora, że całym sercem jest ze Stauffenbergiem, ale mimo to służy do końca podpalaczowi świata, bo taki jest jego pruski honor. Nie mam ochoty ani go spoliczkować, ani nawet kopnąć; i tak rozpadnie się w proch. [...] Podchodzę o krok bliżej, bo władam jako tako niemieckim i tłumaczę oberstowi formułkę wypowiedzianą przez mego pułkownika. Niemiec potakuje z pewnym zakłopotaniem. Mój dowódca pyta, patrząc na tępe szeregi żandarmów: „Czy będziemy traktowani jako jeńcy wojenni zgodnie z umową?” Teraz oberst wypręża się i mówi z dumą: „Deutsche Wort ist ein Ehrenwort!” [niem. Niemieckie słowo to słowo honoru].

Patrzę mu w oczy: wierzy w to, co mówi. Wyciągnięty z emerytalnego fotela, uczeń cesarskiej szkoły wojskowej, nie wie i nie chce wiedzieć, co działo się przez pięć lat choćby w tym mieście, w Warszawie. Nie chce nawet widzieć ruin, choć ma je przed nosem. Nie bierze odpowiedzialności za harce esesmanów, szaulisów, własowców i Łotyszów, choć ci wszyscy ledwo zniknęli za rogiem. [...] Otoczeni kordonem żołnierzy rozpoczynamy długi marsz na zachód. Nie oglądam się do tyłu. Chcę odejść od ruin mego miasta i od jego popiołów byle gdzie, aby jak najdalej.

Co z tego wynika? Opisuję obrazy, wyrte w pamięci. A przecież to te same banały: tyle było tych kapitulacji w historii Polski dwóch ostatnich wieków! Gdy szedłem do powstania, powrócił mi obraz

z dzieciństwa: ojciec rozbraja Niemców pod pomnikiem Mickiewicza. Wbrew głupim przekadłom historia się nie powtarza. Nie oszczędzono nam żadnego upokorzenia. Ale ja już dawno nie chcę policzkować nikogo.

Źródło: Jerzy Stefan Stawiński, *13 dni z życia emeryta. Dziennik Adama Ezowskiego* (15.12.1979 – 27.12.1979), Warszawa 1982, s. 174-179.

38.

Wspomnienia z czasów niemieckiej okupacji w Polsce Stefana Tadeusza Norwida. Fragment

Treuhaender, którego miałem w fabryce, był 50-letnim Bawarczykiem, który mało się sprawami fabryki interesował. Naturalnie mieliśmy masę czasu, bo cały ruch w fabryce mimo wszystkich genialnych pomysłów nie przekraczał 25% normalnego ruchu. Bawarczyk szukał wyraźnie mego towarzystwa i stale przesiadywał u mnie w gabinecie fabrycznym. Początkowo traktowałem go podejrzliwie i starałem unikać. Pewnego dnia zaprosił mnie jednak do siebie, pod pozorem omówienia spraw fabrycznych. Gdy piliśmy herbatę, otworzył radio i zaczął najspokojniej słuchać angielskiej audycji po niemiecku. Groziła za to kara śmierci. Zwróciłem mu na to uwagę. Machnął ręką:

– Mój brat zginął w Dachau [...] odpowiedział spokojnie — niech pan nie sądzi, że ja mam coś wspólnego z tym wszystkim [...]. Muszę jednak przeczekać, aż tę bandę gangsterów zmiecie los z powierzchni ziemi [...]. To parę lat [...] a może miesięcy [...].

Spojrzałem na odznakę hitlerowską na klapie jego ubrania. Zrozumiał moje spojrzenie.

– Niech pan zrozumie, że nie miałem wyboru. Mam rodzinę koło Mannheim. Synów moich wychowano dla SS. Najmłodszy jest w Hitlerjugend. Nie mam właściwie dla kogo już żyć, bo żona moja umarła, a synowie są mi bardziej obcy niż pan. Umierać jednak nie chcę, bo myślę, że doczekam lepszych czasów. Przecież ten dom krwawych wariatów nie może potrwać długo. Mówię panu, bo wiem, że pan mnie nie wyda. Zresztą wie pan doskonale, że tolerując wasze drobne grzeszki w fabryce, jestem tak samo „volkschädlich” [niem. działający na szkodę narodu] jak i pan. Obaj mamy się w rękę, bo obydwu nam grozi kara śmierci, jak zresztą 90% ludzi nie tylko waszej nieszczęsnej Polski, ale i tam w Rzeszy [...].

– A czy musi pan należeć do partii?

– Nie ma dziś Niemca poza partią. A zresztą to najlepsze schronienie dla takich jak ja. Za cenę kilku głupich gestów i jeszcze głupszych słów raz na tydzień — zdobywam sobie możliwość przetrwania. I to tylko tu — tam, w Niemczech, byłoby gorzej [...].

– Czy dużo jest takich jak pan wśród tutejszych Niemców?

– To trudno powiedzieć. Nie rozmawiam o tym z Niemcami. Nie mogę mieć do nikogo zaufania. Ale przypuszczam, że jest ich pewien niewielki procent, zwłaszcza wśród starszych, pamiętających lepsze czasy sprzed tamtej wojny, gdy słowo Niemiec nie było jeszcze na świecie synonimem gangstera, szaleńca i bydlęcia [...].

– Czy naprawdę tak myśli pan o Niemcach?

Nie odpowiadał mi długo na to pytanie. Widocznie namyślał się, co ma powiedzieć przedstawicielowi pobitego i sponiewieranego narodu.

– Myślę tak naprawdę. I wiem równocześnie, że się to wszystko musi niezadługo skończyć, choćby nawet Hitler podbił cały świat. Nie wierzę, aby można było utrzymać zdobycze i zbudować nowy świat na antytezie chrześcijaństwa, dziesięciu przykazań boskich i na antytezie wszelkiej uczciwości, która jest istotą stosunków społecznych. To się zemści na nich samych. Kamień na kamieniu nie zostanie z Polski po tej wojnie, ale w Niemczech to i te kamienie diabli wezmą razem z nazistami. Są oni nie mniej wielką siłą i to złą siłą. Tym gorzej więc dla moich biednych Niemiec [...].

– Ale jak to się stało, że dopuściliście do władzy Hitlera, jeśli było więcej takich jak pan w Niemczech?

– Było ich za mało, a tych co byli, sterroryzowano i wymordowano w obozach koncentracyjnych [...].

– Reszta to chory naród. Jad najidiotyczniejszych idei sączonych weń od szeregu generacji, od początku ubiegłego stulecia. Pan nie zna naszej historii, ani historii pruskich mitów imperialistycznych. Nikt ich nie zna, bo nie były one przewidziane na eksport. Resztę zrobiła tresura wojskowa. W Niemczech jednostki myślące niezależnie tępiono już właściwie od stu lat, o ile nie wierzyły w bajki Friedricha Jahna⁹, Wagnera¹⁰ i im podobnych. W godzinie więc przewrotu zabrakło tych ludzi, a teraz jest ich jeszcze mniej. Są na wymarcu. A jeśli chcą żyć to [...] muszą nosić to świństwo [...].

⁹ Friedrich Jahn (1778-1852), niemiecki teoretyk gimnastyki, działacz ruchu społeczno-sportowego, jeden z prekursorów niemieckiego nacjonalizmu.

¹⁰ Richard Wagner (1813-1883), kompozytor niemiecki, twórca oper wykozystujących germańskie mity, np. *Fierścień Nibelungów*, *Walkiria*, znany z poglądów antysemitycznych.

Wyszedł do drugiego pokoju i po długiej nieobecności, gdy już zacząłem się obawiać, że to była komedia i, że obecnie dzwoni do gestapo, wrócił z litrową butelką koniaku. Gdyśmy potężnie popili, prowadząc dalej rozmowę w tym stylu, rzekł w pewnym momencie:

– Panie — ja postanowiłem przetrwać tę wojnę. Inaczej to, co teraz robię, nie miałyby sensu. Ja wiem, że dojdzie do tego, że wy wyróżnicie Niemców w Warszawie. Jeżeli nie za rok, to za pięć lat. I nie mogę odmówić racji. Chodzi mi o to, żeby pan wiedział, że mnie nie należy zarzynać i żeby pan powiedział to swoim.

– Nie mam żadnych wpływów [...] powiedziałem. — Ani też żadnych kontaktów.

– To niech pan sam o tym wie, to wystarczy. Pan mnie jeszcze lepiej pozna i nabierze do mnie zaufania. Nie każdy Niemiec jest bydlęciem. Są wyjątki.

Miał łzy w oczach. — Uwierzyłem mu.

Źródło: Stefan Tadeusz Norwid, *Kraj bez Quislinga*, Rzym 1945, s. 42-45.

39.

Dni styczniowe 1945 r. Ucieczka Niemców.

Fragment kroniki oblężonego Wrocławia ks. Paula Peikerta

Wraz z nadeściem armii rosyjskiej rozpoczęto ewakuację ludności Śląska z obszarów po prawej stronie Odry. I teraz roztoczył się we Wrocławiu wstrząsający widok nieustannie dniem i nocą uciekającej ludności: nieprzerwane sznury chłopskich wozów, zaprzężonych w konie lub krowy, obok ręcznych wózków robotnic i kolumn jeńców wojennych, obcokrajowców, Rosjan, Francuzów, Serbów itd. z saneczkami, na których wieźli swe tobołki. Straszliwy był widok tych wyniszczonych i zmarniałych ludzi, którzy ze swym skromnym mieniem musieli opuścić ziemię ojców. Co się z nią stanie, sam jeszcze nie wiem. W Prusach Wschodnich specjalne formacje opróżniły mieszkania po odejściu ich właścicieli i podpały wsie i osady. Śląsk jest kwitnącą krainą chłopów, serce się kraje na widok rodzin chłopskich wypędzonych przemocą. Właściciele są niemal bez wyjątku na froncie, podobnie ich synowie, być może nawet ich córki. Głównie są to ludzie starsi i dzieci, które tylko przy pomocy jeńców wojennych musiały uprawiać swoją rolę. Ta masowa ucieczka przypada w dodatku w ostre dni zimy, gdy temperatura spada do 13-15 stopni. Dzieci zamarzają i ich krewni układają je na skraju

ulicy. Donoszą, że zwozi się do tutejszych kostnic pełne ciężarówki takich zmarzniętych dzieci. [...] Do tutejszych szpitali przywozi się sporą ilość uchodźców z odmrożeniami. NSV (Nationalsozialistische Volkswohlfahrt — Narodowosocjalistyczna Opieka Społeczna) miałyby tutaj rozległe pole działania do praktycznego zastosowania zmysłu społecznego. Dla zmarzniętych, wynędzniałych ludzi w tym wielkim mieście powinno się postawić kuchnie polowe, by mogli otrzymywać trochę ciepłej strawy. Ci uchodźcy bowiem, przybyli z Warthelandu¹¹, już od 3-4 dni byli w drodze, a nawet i dłużej. Nie można przecież przewidzieć, gdzie tę rzekę uchodźców da się umieścić. Według zgodnie brzmiących doniesień wszyscy zostali usunięci przemocą ze swych mieszkań, ze swych posiadłości, ze swej roli. W przeddzień ubito wszystkie bydło i trzodę chlewną. Nie ubite sztuki puszczono wolno. Tego rodzaju nędzy nie przeżywał Śląsk od czasów wojny 30-letniej; ale ówczesną klęskę — ze względu na rozmiary — można było jeszcze nazwać znośną.

Źródło: Paul Peikert, *Kronika dni oblężenia. Wrocław 22 I – 6 V 1945*, do druku podali oraz wstępem i komentarzem opatrzili Karol Jonca i Alfred Konieczny, Wrocław 1972, s. 21-22.

40.

Jalta. Słowa i muzyka Jacek Kaczmarski. Utwór powstał w 1984 r.

*Jak nowa rezydencja carów
Służba swe obowiązki zna
Precz wysiedlono stąd Tatarów
Gdzie na świat wyrok zapisać ma.
Okna już widzą, słyszą ściany
Jak nad cygarem kaszle lew
Jak skrzypi wózek popychany
Z kalekim demokratą w tle.
Lecz nikt nie widzi i nie słyszy
Co robi góral w krymską noc
Gdy gestem w wiernych towarzyszy
Wpaja swą legendarną moc.*

¹¹ Z obszarów województwa poznańskiego, części województw łódzkiego i warszawskiego rozporządzeniem Hitlera z 8 października 1939 r. utworzono prowincję, tzw. Reichsgau, ze stolicą w Poznaniu.

*Nie miejcie żalu do Stalina
Nie on się za tym wszystkim krył
Przecież to nie jest jego wina,
Że Roosevelt w Jaltcie nie miał sił.
Gdy się triumwirat brał za świata
Historyczne kształty
Wiadomo kto Cezara grał
I tak rozumieć trzeba Jaltę.*

*W resztcie cygara mdłym ogniku
Pływała lwa Albionu twarz:
Nie rozmawiajmy o Bałtyku,
Po co w Europie tyle państw!
Polacy? Chodzi tylko o to,
Żeby gdzieś w końcu mogli żyć.
Z tą Polską zawsze są kłopoty
Kaleka troszczy się i drży.
Lecz uspokaja ich gospodarz
Pożółkły głaszcząc dłonią wąs
Mój kraj pomocną dłoń im poda
Potem niech rządzą się jak chcą.*

*Nie miejcie żalu do Churchilla
Nie on wszak za tym wszystkim stał
Wszak tylko po to był triumwirat,
By Stalin dostał to co chciał.
Komu zależy na pokoju
Ten zawsze cofnie się przed gwałtem
Wygra, kto się nie boi wojen
I tak rozumieć trzeba Jaltę.*

*Ściana pałacu słuch napina,
Gdy do kaleki mówi lew:
Ja wierzę w szczerłość słów Stalina
Dba chyba o radziecką krew.
I potakuje mu kaleka
Niezłomny demokracji stróż
Stalin to ktoś na miarę wieku
Oto mąż stanu oto wódz.
Bo sojusz wielkich to nie zmowa*

*To przyszłość świata, wolność, ład
Przy nim i słaby się uchowa
I swoją część otrzyma... strat.*

*Nie miejcie żalu do Roosevelta
Pomyślcie, ile musiał znieść
Fajka, dym cygar i butelka,
Churchill co miał sojusze gdzieś.
Wszakże radziły trzy imperia
Nad granicami, co zatarte
W szczegółach zaś siedział Beria¹²
I tak rozumieć trzeba Jaltę.*

*Więc delegacje odleciały,
Ucichł na Krymie carski gród
Gdy na zachodzie działa grzmiały
Transporty ludzi szły na wschód.
Świat wolny święcił potem triumf,
Popustoszały nagle fronty
W kwiatach już prezydenta grób
A tam transporty i transporty.
Czerwony świt się z nocy budzi,
Z woli wyborców odszedł Churchill
A tam transporty żywych ludzi,
A tam obozy długiej śmierci.*

*Nie miejcie więc do trójcy żalu,
Wyrok historii za nią stał.
Opracowany w każdym calu.
Każdy z nich chronił, co już miał.
Mógł mylić się zwiedziony chwilą,
Nie był Polakiem ani Bałem,
Tylko ofiary się nie mylą
I tak rozumieć trzeba Jaltę.
Tylko ofiary się nie mylą
I tak rozumieć trzeba Jaltę.*

¹² Ławrientij Beria (1899-1953), radziecki działacz komunistyczny wysokiego szczebla, od 1938 r. szef radzieckiej służby bezpieczeństwa NKWD, odpowiedzialny za represje na obywatelach radzieckich i narodach podbitych przez ZSRR.

41.

Ze sprawozdania ks. Georga Gottwalda o wypędzeniu Niemców z Zielonej Góry 22 czerwca 1945 r.

Rosjanie weszli do Zielonej Góry 14 lutego. Z 35 000 mieszkańców pozostało w mieście ok. 4000. Według opowiadań radzieckich żołnierzy zezwolono im na plądrowanie miasta oraz powiatu, co miało trwać trzy dni. W rzeczywistości trwało kilka tygodni. Wszędzie powstały pożary, całe ulice ulegały zniszczeniu. Do połowy czerwca nie było w mieście ani światła, ani wody, nieliczne studnie nie mogły zaspokoić wszystkich potrzeb. Wodociągi, elektrownię wysadzono w powietrze, spuszczone gaz z cystern.

Miasto rozbrzmiewało dniem i nocą znowu krzykami bólu bitych, gwałconych mieszkańców. Kobiety i dziewczęta stały się ofiarami. W mojej plebanii skrywała się duża liczba dziewcząt i kobiet, które były od dwudziestu do czterdziestu razy gwałcone w ciągu dnia w nieprzerwany sposób. Zgłoszono mi liczne mordy z lubieżności [...] widziałem ciała i pogrzebałem je [...].

8 maja przybył z muzyką do Zielonej Góry oddział polskich kolejarzy. Towarzyszyła im grupa opanowanych żądzą zdobyczy Polaków. Teraz podwoiło się całe nieszczęście i cierpienie ... Polacy zachowywali się jako wszechwładni panowie. Wskutek tego doszło do konfliktów i dzięki wymiany strażów z Rosjanami. Dniem i nocą padali zabici i ranni. Rosjanie zajmowali komendantury wojskowe, natomiast Polacy urzędy administracji cywilnej [...].

Niemcy musieli opuścić wszystkie mieszkania i umieszczono ich w ciężkich warunkach, do ośmiu osób w jednym pomieszczeniu w najgorszych dzielnicach miasta. Swój dobytek musieli pozostawić w starych mieszkaniach. Trwoga była nie do opisania!

Niemcy nie otrzymali żadnych kart żywnościowych, lecz musieli zabierać na chleb niewolniczą pracę przy porządkowaniu miasta i robotach polnych. Straszny głód wybuchł wśród Niemców, bieda i choroby. Czarny rynek rozprzestrzenił się. Jednak żaden Niemiec nie mógł robić tam sprawunków. Nie mógł tego czynić, gdyż nie posiadał polskich pieniędzy. Starzy ludzie oraz dzieci umierały jak muchy.

W niedzielę, 24 czerwca 1945, padł w południe jak grom z jasnego nieba telefoniczny rozkaz, jak opowiadał mi polski burmistrz, od komunistycznego rządu w Lublinie: całe miasto i powiat Zielona Góra miały być opróżnione przez wszystkich Niemców w ciągu sześciu godzin. Wszyscy mają być przesunięci w kierunku Nysy Łużyckiej, mają pójść

pieszo, każda osoba może zabrać tylko pięć kilogramów bagażu. Przybyło polskie wojsko, które zachowywało się bardzo brutalnie. Wydarzeń tych nie da się opisać. Strzałami, kolbami karabinowymi i batami zmuszono Niemców do oddania swego skromnego majątku, wyrzucono na ulicę i rozkazano im maszerować w kolumnach. Te nędzne pochody szły kilka dni i nocy przez Zieloną Górę w kierunku Nysy. Tylko urzędnicy i specjaliści mogli pozostać [...]. Z miasta Zielona Góra wypędzono w tych dniach (od 24 do 26 czerwca 1945 r.) 3000 osób [...].

Źródło: Theodor Schieder (Bearb.), *Die Vertreibung der deutschen Bevölkerung aus den Gebieten östlich der Oder-Neiße*, Bd. 1/2, München 1984, s. 349, 351 i 650.

42.

Fragmenty uchwał konferencji poczdamskiej, 2 sierpnia 1945 r.

IX [...] B [...] Szeffowie trzech rządów są zgodni co do tego, że zanim nastąpi ostateczne określenie zachodniej granicy Polski, byłe niemieckie terytoria na wschód od linii biegnącej od Morza Bałtyckiego bezpośrednio na zachód od Świnoujścia i stąd wzdłuż rzeki Odry do miejsca, gdzie wpada zachodnia Nysa i wzdłuż zachodniej Nysy do granicy czechosłowackiej, łącznie z tą częścią Prus Wschodnich, która zgodnie z porozumieniem osiągniętym na niniejszej konferencji, nie została oddana pod administrację Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i włączając obszar byłego Miasta Gdańska, powinny znajdować się pod zarządem państwa polskiego i pod tym względem nie powinny być uważane za część radzieckiej strefy okupacyjnej Niemiec [...]

XIII Konferencja doszła do następującego porozumienia w sprawie wysiedlenia Niemców z Polski, Czechosłowacji i Węgier:

Trzy rządy, rozpatrzywszy sprawę pod każdym względem, uznają, że należy przeprowadzić przesiedlenie do Niemiec ludności niemieckiej lub jej części pozostającej w Polsce, Czechosłowacji i na Węgrzech. Zgodne są one co do tego, że wszelkie przesiedlenia powinny odbywać się w sposób zorganizowany i ludzki. [...]

Źródło: *Prawo międzynarodowe i historia dyplomacji. Wybór dokumentów*, wstęp i opr. Ludwik Gelberg, t. 3, Warszawa 1960, s. 197 i 199.

43.

Memoriał w sprawie sytuacji prawnej Niemców na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej (1945)

[...]

Reglamentacja życia osób narodowości niemieckiej, ujęta w normy prawne, natychmiast winna nastąpić i obejmować:

1. nakaz bezwzględny noszenia specjalnych zewnętrznych oznak, celem roztoczenia kontroli nad osobami narodowości niemieckiej;

2. ograniczenie swobodnego poruszania się na obszarach Rzeczypospolitej przez zakaz zmiany miejsca zamieszkania oraz wydalania się poza obręb miejsca zamieszkania bez zgody organów administracji państwowej;

3. wprowadzenie dla całego obszaru Rzeczypospolitej specjalnych dowodów osobistych dla Niemców [...] i specjalnych dowodów pracy wystawianych przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej;

4. wszystkie wymienione wyżej nakazy [...] winny być zaopatrzone w ostre sankcje z pozbawieniem wolności na krótszy okres czasu — w trybie administracyjnym, na dłuższy przeciąg czasu — w przewodzie sądowym;

5. wyłączenie osób narodowości niemieckiej z ochrony i opieki ustawodawstwa socjalnego Rzeczypospolitej;

6. wytyczne warunków pracy:

obowiązek pracy osób narodowości niemieckiej w wieku od 14-65 lat; [...]

dozwolona przerwa w pracy, udowodniona odpowiednimi urzędowymi dokumentami tylko w wypadkach zawierania związku małżeńskiego, śmierci członka rodziny, terminowy obowiązek stawienia się w urzędzie, choroba;

urlopy po przepracowaniu 1 roku — 6 dni roboczych; [...]

praca młodocianych zrównana do warunków dla dorosłych;

ubezpieczenie tylko na wypadek choroby; [...]

świadczenia chorobowe zredukowane do minimum;

7. wytyczne warunków płacy:

zastosowanie najniższych stawek płacy [...] z wyłączeniem wszelkiego zaopatrzenia w naturze, jak prowiant, odzież;

[...]

wyłączenie od wszelkich wynagrodzeń dodatkowych i gratyfikacji;

wyłączenie od dodatkowych wynagrodzeń rodzinnych (na żonę, dzieci, mieszkanie);

8. świadczenia na rzecz Państwa:

ujęcie spraw fiskalnych przez wprowadzenie dodatków do wszystkich poszczególnych podatków oraz wprowadzenie specjalnych podatków, jak: podatek na odbudowę kraju, na odbudowę Warszawy, fundusz budowy szkół powszechnych, fundusz budowy sierocińców, fundusz wdów po poległych, fundusz inwalidów wojennych oraz fundusz uświadamiania Niemców;

we wszystkich świadczeniach na rzecz Państwa winna być zastosowana progresja, ograniczająca efektywną płacę od 50% do 25% płacy nominalnej.

Przedstawione powyżej ramy, reglamentujące całokształt życia osób, uznanych za przynależnych do narodowości niemieckiej, należy uważać za przejściowe do okresu całkowitego wyeliminowania z granic Rzeczypospolitej.

PODSTAWA: Podobne normy prawne stosowane były podczas okupacji niemieckiej w stosunku do Polaków.

Źródło: *Wysiedlenia Niemców i osadnictwo ludności polskiej na obszarze Krzyżowa-Świdnica (Kreisau-Schweidnitz)*, pod red. Karola Joncy, Wrocław 1997, s. 108-110.

44.

Droga na zachód. Fragmenty relacji Edwarda Gila, Polaka przesiedlonego z dawnych ziem polskich włączonych do radzieckiej Ukrainy

Niebawem uformowano kolumnę wozów. Wyjeżdżała Sądowa Wisznia i ci z wojennej tułaczki, którzy znaleźli się w Sądowej Wiszni. [...] Kolumnę wozów otoczyli armiejcy na koniach. Mieli nas strzec przed dziczą, aby nas bezbronnych po drodze nie wymordowano. Dość długo staliśmy przed szlabanem granicznym w Medyce, teraz tam była granica polsko-rosyjska. Rusczy szukali podobno na wozach broni. Przy okazji wszystko rabowali, począwszy od kosztowności, jeśli takie ktoś zdołał uchwycić, a skończywszy na wszystkich dokumentach. [...] Przemysł w tym czasie był zbiorowiskiem wszystkich uciekinierów, uciekających przed wyniszczającymi mordami. Zatrzymywała się tam cała ludność Galicji wschodniej, Podola i Wołynia, oczekując na transport kolejowy na zachód [...]. Na transport w Przemysłu czekaliśmy dwa miesiące [...]. Kilka razy transport był ostrzeliwany, były ślady kul. Na stacji Ligo-

ta-Katowice, wprost na torach, wyładowano nas z transportu. Ludzie z całym dobytkiem, miastowi i ze wsi, z bydłem, z piernatami, musieli wszystko wywalić z wagonów [...]. Znów podstawiono wagony, znów załadunek. Różni ludzie, z różnych stron województw lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego [...]. Pociąg wiózł nas w nieznaną i obcą stronę. Na widnokręgu zaczęły pojawiać się wysokie góry.

Źródło: Krystyna Tyszkowska, *Dzieje przesiedlonych. Relacje własne. Omówienie konkursu „Repatrianci — osadnictwo polskie na ziemiach zachodnich i północnych”*, Wrocław 1993, s. 9-10.

45.

Ze wzgórz w doliny. Fragment wspomnień Franciszka Sikorskiego, polskiego przesiedleńca ze Wschodu

Wieś po niemiecku nazywała się Obergläserdorf, a po polsku — Pucharowo Górne. [...] Po odjeździe samochodu z góry zeszła młoda, o końskiej twarzy Niemka i pokazując na migi, zapytała, czy może z kuchni zabrać naczynia. Brat, który trochę rozumiał po niemiecku, powiedział, że może brać wszystko. My mamy swoje garnki i talerze. [...] Przy okazji wyjaśniła nam, że pokoje są puste, bo wszystko co w nich było, zabrali podczas włamania Russen z pobliskiego majątku. Rzeczywiście na drzwiach były ślady włamania. Przed wieczorem zjawili się rodzice z krowami. Siedmioletni chłopak naszych Niemców, Manfred i jego młodsza siostrzyczka Renate, widząc krowy, zaczęli radośnie wykrzykiwać: Kühe, Kühe. Krowy umieściliśmy w oborze. Mama mimo zmęczenia wydoiła je. Widząc nie odstępujących ani na krok Manfreda i Renate, ponalewała im do kubków ciepłego jeszcze mleka. [...] Stojąc na podwórzu zauważyłem, jak z pierwszego piętra (uchylając lekko firankę) patrzyła na nas stara Niemka. Później okazało się, że to Grossmutter. [...] Pierwszą noc spędziliśmy na czuwaniu. Drzwi mocno zaryglowaliśmy, a w zasięgu ręki leżała siekiera. Z czasem okazało się, że i Niemcy nas się boją i po zapadnięciu zmroku w ogóle nie wychylali nosa ze swoich pokoi. [...] Zaczęliśmy się rozglądać, gdzie by tu zdobyć trochę zboża i ziemniaków. Nasze zboże już się kończyło. Od Wołyniaków dowiedzieliśmy się, że 10 km stąd jest opuszczona wieś i tam są łany nie wykopanych ziemniaków. [...] Po powrocie do domu, młoda Niemka, widząc wóz pełen ziemniaków, zaczęła się kręcić i przymilać jak kotka. Ojciec powiedział, że trzeba będzie jej dać ze trzy worki. Wściekłem się na ojca.

A co to, ja jej parobek? Jak chce, ma wózek, niech jedzie i nakopie sobie. Nie może tam jechać, bo Ruski zaraz by ją zgwałcili. [...] Ustąpiłem. Nasypałem do worków ziemniaków i sam zaniósłem na górę, chociaż nie było mi w smak i w głębi duszy pogardałem sobą. [...] Życie na wsi toczyło się normalnie, chociaż czasami dawało się wyczuć u Niemców pewną nieufność w stosunku do nas. W przełamaniu tej nieufności pewną rolę odegrał kościół katolicki. [...] Przez pierwsze lata proboszczem był Niemiec, ksiądz Paul Klätz. [...] Pilnie uczył się języka polskiego i robił wszystko, żeby otoczyć nas swoją opieką duszpasterską. Z czasem przyzwyczailiśmy się do jego „Nich beci powalony Jesus Christos” i już nie zarykiwaliśmy się ze śmiechu podczas kazań, które w dalszym ciągu brzmiały śmiesznie i nie wszystko można było zrozumieć. Natomiast spowiedź nastroczała pewne trudności. Czasem trzeba było staruszkowi tłumaczyć na migi swoje grzechy. [...] Dopiero przed samymi świętami dowiedzieliśmy się, że nasi Niemcy są protestantami. Nie mieliśmy pojęcia, czy oni w ogóle obchodzą Wigilię? Ojciec jednak poszedł na górę i zaprosił wszystkich. Zeszli pośpiesznie i zajęli miejsca przy długim stole. Patrzyli na nas jakoś dziwnie, gdy dzieliliśmy się opłatkiem. Z nimi również dzieliliśmy się. [...] Mimo wspólnej Wigilii i kolędy *Cicha noc*, którą zaśpiewaliśmy po polsku, co wprawilo Niemców w osłupienie [...] mimo oswojenia się z naszą obecnością, dawało się wyczuć, że pomiędzy nami a naszymi Niemcami istnieje jakaś bariera trudna do pokonania. Nie chodziło, rzecz jasna, o barierę językową, gdyż na co dzień porozumiewaliśmy się zupełnie dobrze (częściowo przy pomocy języka, częściowo gestykulując rękami), ale barierę psychiczną. Niemcy czuli przed nami respekt, bali się nas, mimo że nie stwarzaliśmy sytuacji dwuznacznych i nigdy nie dawaliśmy im odczuć tego, że my tutaj jesteśmy gospodarzami.

Źródło: Krystyna Tyszkowska, *Dzieje przesiedlonych. Relacje własne. Omówienie konkursu „Repatrianci — osadnictwo polskie na ziemiach zachodnich i północnych”*, Wrocław 1993, s. 14-15.

46.
Kolumna niemieckich uchodźców w drodze na Zachód



Źródło: „Dialog. Magazyn Polsko-Niemiecki” nr 3-4 z grudnia 1997, s. 95.

47.
Polscy „repatrianci” wysiedleni z włączonych do ZSRR polskich ziem wschodnich



Źródło: „Dialog. Magazyn Polsko-Niemiecki” nr 3-4 z grudnia 1997, s. 95.

48.

Z przemówienia Władysława Gomułki wygłoszonego na IX Sesji Krajowej Rady Narodowej 31 grudnia 1945 r.

W rezultacie wojny Polska odzyskała swoje prastare ziemie piastowskie, które posiadała przed tysiącem lat i które po dzień dzisiejszy zachowały żywe i głębokie dowody polskości. Konferencja poczdamska dzięki zdecydowanemu poparciu żądań Polski przez Związek Radziecki przekazała nam w administrację odzyskane Ziemie Zachodnie po Odrę i Nysę Łużycką wraz ze Szczecinem.

Największy i najcenniejszy okup, jaki trzeba było złożyć, aby ziemie te powróciły do Polski, został zapłacony. Za te ziemie, sprawiedliwie przynależne Polsce, zapłaciliśmy życiem i krwią dziesiątków tysięcy żołnierzy Wojska Polskiego. Za te ziemie przelała obficie swoją krew Armia Czerwona. Dzisiaj żołnierz polski strzeże granic państwa polskiego nad Odrą i Nysą Łużycką. Na dzisiejszej sesji Krajowej Rady Narodowej mamy już możliwość mówić o zagospodarowaniu Ziemi Odzyskanych, o pracy, która ma scalić organicznie i zlać te ziemie z ich Macierzą. Jest to wielkie, trudne i ciężkie zadanie, które w całej rozciągłości stoi dzisiaj przed narodem i przed wszystkimi organami państwowymi.

Mamy wykonać pracę, która zaważy decydująco na losach Polski i narodu nie tylko w latach najbliższych, lecz i na całe wieki. Zagospodarowanie i przywrócenie polskości Ziemi Odzyskanych, czyli trwałe oparcie granic zachodnich Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej, jest nie tylko nieodzownym warunkiem przebudowy naszej struktury gospodarczej i zapewnienia Polsce zdrowego rozwoju; powtarzamy i zawsze powtarzać będziemy, że obecne nasze zachodnie granice warunkują możliwość odrodzenia agresji niemieckiej, która w pierwszym rzędzie obróciłaby się przeciwko Polsce. Nasze obecne granice zachodnie stanowią warunek ugruntowania trwałego pokoju w Europie, co posiada decydujące wprost znaczenie dla trwałego pokoju między wszystkimi narodami świata. Każdy, kto próbuje podawać w wątpliwość prawa Polski do obecnych jej granic zachodnich, każdy, kto uprawia politykę podważania naszych granic — uderza w najżywotniejsze interesy Polski, podważa trwałość pokoju w Europie i na świecie i nie może być przez nas traktowany inaczej jak wróg Polski i pokoju.

Źródło: Władysław Gomułka, *O problemie niemieckim. Artykuły i przemówienia*, Warszawa 1984, s. 82-83.

49.

Polska w kleszczach niemieckich. Ilustracja propagandowa



Źródło: Maria Kielczyńska, Andrzej Grodek, *Odra-Nisa. Najlepsza granica Polski*, Poznań 1946, s. 11.

50.

**Wystąpienie Winstona Churchilla w Fulton 5 marca 1946 r.
Fragmenty**

Przechodzę teraz do drugiego rabusia, do drugiego niebezpieczeństwa, które zagraża ogniskom domowym przeciętnych ludzi, mianowicie do tyranii.

Nie możemy zamykać oczu na fakt, że wolności, z których korzystają poszczególni obywatele w całych Stanach Zjednoczonych i w całym Imperium Brytyjskim, nie istnieją w znacznej liczbie krajów, z których niejedne są bardzo potężne. W tych państwach zwykli ludzie podlegają nadzorowi różnego rodzaju wszystko ogarniających rządów policyjnych

w stopniu nadmiernym i sprzecznym z wszelkimi zasadami demokracji. Państwo wykonywa swą władzę bez żadnego ograniczenia bądź przez dyktatorów, bądź przez zwarte oligarchie, działające za pośrednictwem partii uprzywilejowanych i policji politycznej. [...]

Cień padł na sceny, tak niedawno rozjaśnione i oświetlone przez zwycięstwo sojuszników. Nikt nie wie, co zamierza uczynić w najbliższym czasie Rosja Radziecka i jej komunistyczna organizacja międzynarodowa, ani gdzie są granice, jeżeli w ogóle istnieją, dla ich dążeń ekspansywnych i nawracających na swoją wiarę. [...]

Jestem przekonany, że nie chcielibyście, żebym ukrywał przed wami fakty, tak jak je widzę, jest więc moim obowiązkiem postawić wam przed oczami pewne fakty w związku z obecnym stanem w Europie.

Od Szczecina nad Bałtykiem do Triestu nad Adriatykiem opuściła się żelazna kurtyna w poprzek kontynentu. Poza tą linią znajdują się wszystkie stolice byłych państw środkowej i wschodniej Europy: Warszawa, Berlin, Praga, Wiedeń, Budapeszt, Belgrad, Bukareszt i Sofia — wszystkie te sławne miasta i zamieszkująca wokół nich ludność leżą, że się tak wyrażę, w sferze radzieckiej i wszystkie, w takiej czy innej formie, podlegają nie tylko wpływowi radzieckim, ale kontroli z Moskwy w bardzo wysokim, niekiedy rosnącym stopniu. [...]

Jakiegokolwiek wnioski moglibyśmy wyciągnąć z tych faktów — a są to fakty niewątpliwe — to jedno jest pewne, że nie jest to Europa oswobodzona, o którą walczyliśmy.

Źródło: Wybór tekstów źródłowych do historii powszechnej po II wojnie światowej, t. 1 (1945-1955), cz. 1, opr. Adam Basak i Tadeusz Marczak, Wrocław 1992, s. 66, 69-70.

51.

Fragmenty wystąpienia Andrieja Żdanowa¹³ na naradzie dziesięciu partii komunistycznych we wrześniu 1947 r. w Szklarskiej Porębie pt. „O sytuacji międzynarodowej”

[...] Zasadnicze zmiany w międzynarodowej sytuacji i w sytuacji poszczególnych krajów po wojnie zmieniły polityczny obraz świata. Powstał

¹³ Andriej Żdanow (1896-1948), radziecki działacz komunistyczny wysokiego szczebla. W latach 1944-1948 kierownik wydziału do spraw kultury i ideologii w Komitecie Centralnym radzieckiej partii komunistycznej.

nowy układ sił politycznych. Im dłuższy okres dzieli nas od zakończenia wojny, tym wyraźniej występują dwa zasadnicze kierunki w powojennej polityce międzynarodowej, odpowiadające podziałowi sił politycznych, czynnych na arenie światowej, na dwa główne obozy — obóz imperialistyczny i antyimperialistyczny z drugiej. Główną kierowniczą siłą obozu imperialistycznego są Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Sojusznikami Stanów Zjednoczonych są: Anglia i Francja. [...] Obóz imperialistyczny znajduje również poparcie ze strony państw posiadających kolonie — takich jak: Belgia i Holandia, krajów o reakcyjnych rządach antydemokratycznych, jak: Turcja i Grecja, krajów zależnych od Stanów Zjednoczonych pod względem politycznym i ekonomicznym, jak: kraje Bliskiego Wschodu, Południowej Ameryki, Chiny.

Głównym celem obozu imperialistycznego jest wzmocnienie imperializmu, przygotowywanie nowej wojny imperialistycznej, walka z socjalizmem i demokracją oraz udzielanie wszędzie poparcia reakcyjnym i antydemokratycznym rządów i ruchom profaszystowskim.

Dla realizacji tych zadań obóz imperialistyczny gotów jest oprzeć się na siłach reakcyjnych i antydemokratycznych we wszystkich krajach i popierać wczorajszych przeciwników wojennych przeciwko swym wojennym sojusznikom.

Drugi obóz tworzą siły antyimperialistyczne i antyfaszystowskie. Trzon tego obozu stanowi Związek Radziecki i kraje nowej demokracji. Do tego obozu należą również kraje, które zerwały z imperializmem i zdecydowanie wkroczyły na drogę demokratycznego rozwoju, jak np.: Rumunia, Węgry, Finlandia. Do obozu antyimperialistycznego przyłączyła się: Indonezja, Wietnam, sympatyzują z nim: Indie, Egipt, Syria.

Obóz antyimperialistyczny opiera się we wszystkich krajach na ruchu robotniczym i demokratycznym, na bratnich partiach komunistycznych, w krajach zaś kolonialnych i zależnych na bojownikach narodowego ruchu wyzwolenieckiego, na całym świecie na pomocy wszystkich sił demokratycznych, istniejących w każdym kraju. Celem tego obozu jest walka przeciwko niebezpieczeństwu nowych wojen i imperialistycznej ekspansji, wzmocnienie demokracji i zniszczenie resztek faszyzmu. [...]

Źródło: *Wybór tekstów źródłowych do historii powszechnej po II wojnie światowej*, t. 1 (1945-1955), cz. 1, opr. Adam Basak i Tadeusz Marczak, Wrocław 1992, s. 183-184.

52.

**Słowo wstępne Zygmunta Wojciechowskiego do publikacji
*Dolny Śląsk z 1948 r. Fragment***

Polacy ostatnich pokoleń, żyjąc pod przemożnym wrażeniem rozbiórów Polski dokonanych w końcu XVIII stulecia, nie zdawali sobie może należycie sprawy z tego, że wiele wieków przedtem organizm państwowy Polski poniósł ciężkie straty, które w rezultacie wpłynęły ostatecznie na owe rozbiory z końca XVIII wieku.

Historyk polski, i to w szerokim tego słowa znaczeniu, a więc nie tylko specjalista, wiedział o tym dobrze, że ziemie nad Odrą miały wspaśniałą tradycję polską. To samo dotyczy zresztą związków b.[yłych] Prus Wschodnich z Rzeczpospolitą Polską. U ujść Odry rozpoczęła się historia Polski. Jeden z pierwszych śladów godła państwowego Polski spotykamy na słynnym grobowcu Henryka IV Prawego w kościele św. Krzyża we Wrocławiu. Bitwa pod Grunwaldem to była przecież także bitwa o ówczesne Prusy krzyżackie.

Podpisany, choć często wyjeżdża na Ziemie Odzyskane, nigdy nie może odbyć tej drogi bez uczucia głębokiego wzruszenia. W szczególnej mierze dotyczy to Śląska, który przecież był tak polskim, jak Isle de France — francuską. Śląsk oderwany od Polski to była 600-letnia rana na żywym ciele państwa.

Wydawnictwo, które inauguruje niniejsze słowo wstępne, ma na celu zespolenie duchowe społeczeństwa polskiego z Ziemiami Odzyskanymi poprzez stworzenie przeświadczenia i przekonania, że wróciliśmy na szlak naszych starych ziem macierzystych. Linia zakreślona w Poczdamie nie była mechanicznym pociągnięciem granicy, lecz wyrazem głębokiego sensu w procesach dziejowych.

Z przytoczonych wyżej względów wydawnictwo nasze, którego tom I mamy zaszczyt przedłożyć społeczeństwu polskiemu, jest jednostronne, dodajmy: świadomie jednostronne. Ziemie Odzyskane przez okres dziejów wchodziły w skład różnych organizmów państwowych, w ostatnich dwóch wiekach były w całości w rękach niemieckich. Nie silimy się na tym miejscu na pisanie historii tzw. obiektywnej. Zadanie nasze polega na przedstawieniu historii tych ziem i rzuceniu polskiej współczesnej rzeczywistości tych ziem na owo tło historyczne. Takie postawienie sprawy dyktowały nie tylko potrzeby chwili obecnej, ale również przekonanie, że polska historia tych ziem jest ich historią najgłówniejszą. [...]

Źródło: *Dolny Śląsk*, pod red. Kiryła Sosnowskiego, Mieczysława Suchockiego, t. 1, cz. 1, Poznań 1948, s.10-11.

53.

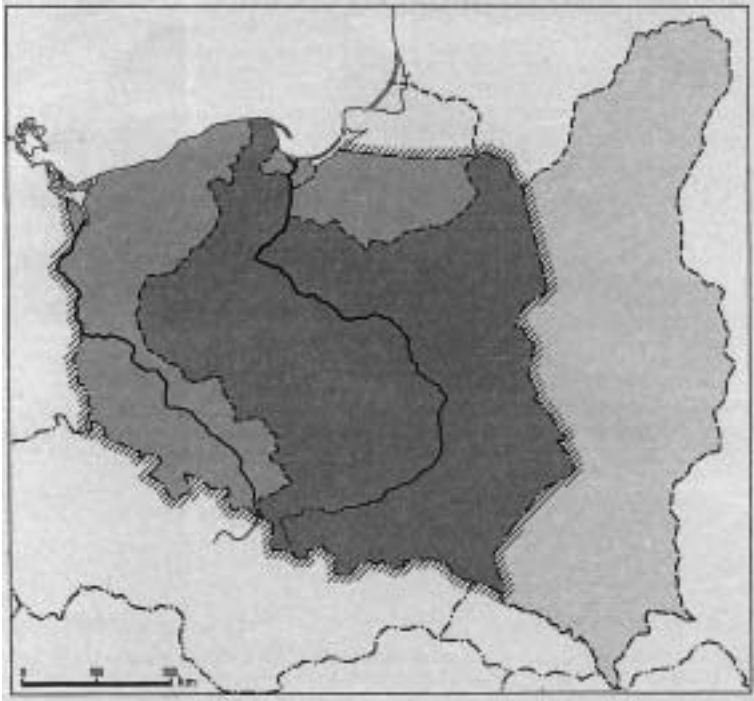
Polski Śląsk. Ilustracja propagandowa



Źródło: *Dolny Śląsk*, pod red. Kiriły Sosnowskiego, Mieczysława Suchockiego, t. 1, cz. 1, Poznań 1948, s. 177.

54.

Zmiany terytorialne państwa polskiego w wyniku II wojny światowej



Źródło: Deutsche und Polen. Informationen zur politischen Bildung 141/143, Bonn 1991, s. 51.

55.

Ustawa Zasadnicza Republiki Federalnej Niemiec uchwalona 23 maja 1949 r. (wraz z późniejszymi zmianami). Fragmenty

Art. 3

1. Wszyscy ludzie są równi wobec prawa.
2. Mężczyźni i kobiety są równouprawnieni. Państwo popiera rzeczywistą realizację równouprawnienia kobiet i mężczyzn oraz dąży do usunięcia istniejących uszczerbków.

3. Nikt nie może być pokrzywdzony albo uprzywilejowany ze względu na swoją płeć, urodzenie, rasę, język, strony rodzinne i pochodzenie, wyznanie, poglądy religijne lub polityczne. Nikt nie może być pokrzywdzony ze względu na swą niepełnosprawność.

Art. 12a

Jeśli w stanie obrony zapotrzebowanie na cywilne świadczenia służbowe w cywilnych sprawach sanitarnych i zdrowia, jak również w stałej wojskowej organizacji szpitalnictwa nie może być pokryte na zasadzie dobrowolności, to mogą zostać ustawą albo na podstawie ustawy pociągnięte do tego rodzaju świadczeń służbowych kobiety od ukończenia 18 do ukończenia 55 roku życia. W żadnym przypadku nie mogą one pełnić służby z bronią w ręku.

Źródło: *Ustawa Zasadnicza (Konstytucja) Republiki Federalnej Niemiec z 23 maja 1949 r. Grundgesetz für die Bundesrepublik Deutschland vom 23. Mai 1949. Wersja niemiecka i polska z uwzględnieniem kolejnych zmian*, wyd. 2 według stanu na 31 grudnia 1996 r., red., wprowadzenie i weryfikacja Lech Janicki, Poznań 1997.

56.

Układ między Rzeczpospolitą Polską a Niemiecką Republiką Demokratyczną o wytyczeniu ustalonej i istniejącej polsko-niemieckiej granicy państwowej, podpisany w Zgorzelcu dnia 6 lipca 1950 r.

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej i Prezydent Niemieckiej Republiki Demokratycznej

pragnąc dać wyraz woli utrwalenia pokoju powszechnego i chcąc przyczynić się do wielkiego dzieła zgodnej współpracy miłujących pokój narodów,

zważywszy, że współpraca ta między narodem polskim i niemieckim stała się możliwa dzięki rozbiciu niemieckiego faszystowskiego ZSRR i postępującemu rozwojowi sił demokratycznych w Niemczech — oraz

chcąc po tragicznych doświadczeniach hitleryzmu stworzyć niewzruszone podstawy dla pokojowego i dobrosąsiedzkiego współżycia obu narodów,

pragnąc ustabilizować i umocnić wzajemne stosunki w oparciu o porozumienie poczdamskie, ustalające granicę na Odrze i Nysie Łużyckiej,

realizując postanowienia warszawskiej deklaracji Rządu Rzeczypospolitej Polskiej i Deklaracji Rządu Tymczasowego Niemieckiej Republiki Demokratycznej z dnia 6 czerwca 1950 r.,

uznając ustaloną i istniejącą granicę jako nienaruszalną granicę pokoju i przyjaźni, która nie dzieli, lecz łączy oba narody –

postanowili zawrzeć niniejszy Układ i mianowali swych Pełnomocników (następują nazwiska pełnomocników)

Artykuł 1

Wysokie układające się Strony zgodnie stwierdzają, że ustalona i istniejąca granica, biegnąca od Morza Bałtyckiego wzdłuż linii na zachód od miejscowości Świnoujście i dalej wzdłuż rzeki Odry do miejsca, gdzie wpada Nysa Łużycka, oraz wzdłuż Nysy Łużyckiej do granicy czechosłowackiej, stanowi granicę państwową między Polską a Niemcami.

[...]

Źródło: Wiesław Kozub-Ciembroniewicz, *Najnowsza historia polityczna Polski. Wybór źródeł*, cz. V (1949-1956), Kraków 1993, s. 61-62.

57.

Ustawa o stanie prawnym cudzoziemców pozbawionych ojczyzny, przebywających na terenie Niemieckiej Republiki Związkowej, z dnia 25 kwietnia 1951 r. Fragment

Rozdział I

Przepisy ogólne

§ 1

1. Cudzoziemcem pozbawionym ojczyzny jest w rozumieniu niniejszej ustawy obywatel obcego państwa lub bezpaństwowiec, który

a) wykaże się prawem do korzystania z opieki międzynarodowej organizacji uprawnionej przez Narody Zjednoczone do niesienia pomocy wysiedleńcom i uchodźcom oraz

b) nie jest Niemcem stosownie do artykułu 116 Konstytucji i

c) zamieszkiwał w dniu 30.6.1950 na terenie Niemieckiej Republiki Związkowej lub Zachodniego Berlina lub też nabędzie prawa cudzoziemca pozbawionego ojczyzny w myśl § 2 p. 3.

2. Rząd Związkowy jest upoważniony do wydawania za zgodą Rady Związkowej, celem zapobiegania krzywdzącym trudnościom mate-

rialnym, zarządzeń, nadających innym uchodźcom z zagranicy praw przysługujących osobom wymienionym w p. 1.

3. Osoby wywodzące swe obywatelstwo od cudzoziemca pozbawionego ojczyzny lub od osoby o takich samych prawach nabytych w myśl p. 2 są w zrozumieniu niniejszej ustawy postawione na równi z cudzoziemcami pozbawionymi ojczyzny.

§ 2

1. Cudzoziemiec pozbawiony ojczyzny traci niniejszy status prawny, jeżeli w dniu 20.6.1950 nabędzie obywatelstwo lub obierze miejsce swego stałego pobytu poza zasięgiem Konstytucji lub Zachodniego Berlina.

2. Jeżeli cudzoziemiec pozbawiony ojczyzny obierze miejsce swego stałego pobytu poza terenem zasięgu ważności Konstytucji niemieckiej lub Zachodniego Berlina, przysługuje mu prawo powrotu celem zamieszkania na terenie zasięgu Konstytucji lub Zachodniego Berlina w okresie dwóch lat od daty wyjazdu. Z chwilą powrotu odzyskuje status prawny cudzoziemca pozbawionego ojczyzny.

3. Obywatel obcego państwa lub bezpaństwowiec odpowiadający warunkom § 1 p. 1a i 1b, który w dniu 1.7.1948 zamieszkiwał na terenie zasięgu ważności Konstytucji niemieckiej lub w Zachodnim Berlinie, lecz potem przeniósł się na stałe poza teren zasięgu ważności Konstytucji niemieckiej lub Zachodniego Berlina, uzyska status prawny cudzoziemca pozbawionego ojczyzny, jeżeli w ciągu dwóch lat od daty swego wyjazdu powróci legalnie celem zamieszkania lub stałego pobytu na teren zasięgu ważności Konstytucji niemieckiej lub Zachodniego Berlina.

§ 3

1. Cudzoziemiec pozbawiony ojczyzny nie może być upośledzony ze względu na swe pochodzenie, rasę, język, ojczyznę, kraj pochodzenia, wyznanie lub swoje uchodźstwo.

2. Gwarantuje się niezakłócone wykonywanie praktyk religijnych.

§ 4

1. Cudzoziemcy pozbawieni ojczyzny podlegają prawom i przepisom obowiązującym na terenie zasięgu ważności Konstytucji niemieckiej lub Zachodniego Berlina, jak również zarządzeniom mającym na celu utrzymanie porządku publicznego.

2. Podlegają oni sądownictwu niemieckiemu.

§ 5

Cudzoziemcy pozbawieni ojczyzny nie mogą być pozbawieni praw i udogodnień przysługujących normalnie obywatelom krajów obcych jedynie na zasadzie obustronności, nawet w wypadku, jeżeli obustronność nie jest zapewniona.

§ 6

Przepisów wyjątkowych, skierowanych przeciwko obywatelom ich dawnych krajów pochodzenia, nie wolno stosować względem cudzoziemców pozbawionych ojczyzny.

§ 7

W wypadkach, kiedy nabycie lub korzystanie z jakiegoś prawa zależne jest od czasu pobytu w zasięgu ważności Konstytucji niemieckiej lub Zachodniego Berlina, należy osobom przymusowo wysiedlonym zaliczać czas ich przymusowego pobytu w okresie między 1.9.1939 a 8.5.1945.

Źródło: *Poradnik prawny dla Polaków w Niemczech*, Geneva 1952, s. 3-5.

58.

Przekroczenie granicy polsko-niemieckiej w połowie lat pięćdziesiątych w relacji podróżnego z RFN

W drodze powrotnej do Hamburga wybrałam samolot, ponieważ nie chciałam się wystawić na nieprzyjemności kontroli kolejowej, których zaznałam w czasie jazdy do Warszawy jako pasażer jadący tranzytem przez radziecką strefę. Zdziwiło to moich polskich przyjaciół, którzy podrzucili mnie na warszawskie lotnisko. A więc musiałam im to wyjaśnić [...]. Za wagon sypialny płaci się dlatego, że chce się w nim spać! Jednakże o tym wtedy — podczas jazdy do polskiej granicy — nie można było myśleć. Kiedy już wielu kontrolerów pootwierało drzwi do przedziałów sypialnych, pojawił się piegowaty celnik ze swoim asystentem. Oni zawsze chodzą we dwóch. Ponad pół godziny przeczesywali tak dokładnie przedział sąsiedni, zajęty przez dwóch polskich muzyków, że w końcu cały korytarz przed drzwiami był zajęty różnymi przedmiotami, rzeczami osobistymi i drobnymi podarunkami. Później przyszła na mnie kolej. Musiałam po kolei wyłożyć moje pieniądze, które miałam przy sobie w banknotach markowych i dolarowych, jak również czeki podróżne. Banknot po banknocie. Na mój nieśmiały zarzut, że można mi wierzyć,

że będę się strzec przed podaniem danych, które w pełni nie odpowiadają prawdzie, odpowiedział ten piegowaty, wprawdzie grzecznie, ale stanowczo: „Wiara jest dobra, jednak skontrolowanie jest także dobre”. Później spytał mnie, czy poza lekturą do podróży mam przy sobie jeszcze inne „piśmiennictwo” [w oryg. „Schrifttum” — przyp. K.R.]. Odważyłam się na uwagę, że my na Zachodzie taki rodzaj słów określamy jako „chińszczyzna”, ponieważ ich nie rozumiemy. Na co on odpowiedział mi w sposób śmiertelnie poważny, że on miał na myśli „materiał do czytania” [w oryg. „Lesestoff” — przyp. K.R.]. O tym, że szukał pism politycznych, nie powiedział ani słowa. Chciałam skrócić procedurę wskazówką, że jadę tranzytem. Także i to nie pomogło! Doszło do tego, że w końcu powitałam młodego, przyjacielskiego, polskiego celnika jak przyjaciela. Postawił mi kilka krótkich, grzecznych pytań, które brzmiały podobnie jak na naszych granicach zachodnich, i przekazał mnie w końcu ramionom Morfeusza.

Źródło: Eka von Merveldt, *Zwei kleine Bücher: ein Faß und ein Scheckbuch. Fer Bahn nach Polen – Haben Sie Schrifttum? – Heimkehr via Kopenhagen*), „Die Zeit” nr 30 z 22 czerwca 1960, s. 19.

59.

Henryk Swoboda, Ślązak z Raciborza, o położeniu ludności niemieckiej w Polsce i jej stosunku wobec wyjazdów na Zachód po 1955 r.

Po wypadkach w 1956 r. ster władzy objęli inni ludzie. Zmieniły się też czasy. Częściowo odbudowaliśmy wypalony dom. Ojciec poduczył się języka polskiego, jest już zastępcą kierownika pracowni geodezyjnej. Ja po ukończeniu technikum pracuję w biurze konstrukcyjnym.

W wyniku ugody Polska zgodziła się wypuścić do Niemiec ludzi w ramach tzw. akcji łączenia rodzin. Żony z dziećmi mogły 12 lat po wojnie pojechać do męża, który (przeważnie) po pobycie w obozie jenieckim został przywieziony do Niemiec. Jechały też osoby, które tam nikogo nie miały. Myśmy zostali. Często zadajemy sobie pytanie, dlaczego. Dla ludzi przywiązanych do swojej ojcowizny nie jest łatwo ją porzucić. Ojca przetrzymywano w pracy, nie chcąc utracić fachowca, babcia, która była z nami, nie chciała słyszeć o wyjeździe, „starych drzew się nie przesadza”. Matce było żal zostawić cały ten trud, ten odbudowany jej własnymi rękami dom. Młodszy brat nie znał już języka niemieckiego.

Niemcy nie były tak bogate jak teraz, bogactwo i cały ten blichtr nie przyciągał. A z dworca codziennie szły transporty, żegnane przez orkiestry i pozostających „Ade du mein lieb Heimatland”. [...]

Zmiany następują po objęciu władzy przez ekipę Gierka. Do NRD można już jechać na dowód osobisty, można się również starać o wyjazd stały do RFN. Wiąże się to wprawdzie z utratą pracy, głównie jeżeli pracuje się umysłowo (nazywa się to redukcja etatów), załatwianie spraw formalnych trwa długo, władza lokalna dołącza się do szykan różnego rodzaju. Dużo jednak osób wyjeżdża. Oficjalna propaganda nazywa tych wyjeżdżających „Volkswagendeutsche”, w tym była część prawdy. Ja nie wyjechałem, czuję się związany ze Śląskiem, tu jest moja Ojcowizna, mój Heimatland. [...]

Już pod koniec lat 80. nastąpiła druga fala wyjazdów do RFN. Była to przeważnie emigracja ekonomiczna, pogoń za czymś lepszym niż mam. Nie można powiedzieć, iż była to emigracja wywołana biedą. Wyjeżdżający zostawiali tutaj dobrze prosperujące gospodarstwa, warsztaty, domy, wyposażone mieszkania, dorobek całego swojego życia. [...]

Źródło: Henryk Swoboda, *Jestem Niemcem w Polsce?*, w: *Mniejszość niemiecka w Polsce i Polacy w Niemczech*, pod red. Zbigniewa Kurcza i Władysława Miśkiaka, Wrocław 1994, s. 227-229.

60.

Protokół Nadzwyczajnego Walnego Zebrania członków Instytutu Zachodniego z dnia 22 lutego 1956 r. Fragment

[...] Prof. Labuda¹⁴ zgadza się z prof. Klafkowskim¹⁵, że należy opierać się o rzeczywisty stan rzeczy. Nie chciałby jednak nawiązywać do zagadnień szczegółowych, chciałby się natomiast zatrzymać nad sprawą ogólniejszą i bardziej teoretyczną. Należy docenić wagę założeń teoretycznych praktycznego działania. Nie można sformułować programu bez rzucenia okiem na to, co było dotąd, co stanowiło punkt wyjścia: jaka była

¹⁴ Gerard Labuda, ur. w 1916 r., czołowy historyk polski, mediewista, profesor Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, członek PAN, m.in. autor licznych publikacji poświęconych stosunkom polsko-niemieckim.

¹⁵ Alfons Klafkowski (1912-1992), wybitny prawnik, profesor Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, autor licznych publikacji z dziedziny prawa międzynarodowego.

koncepcja Instytutu Zachodniego i jaką ma ona być w przyszłości? Byłoby przedwcześnie oceniać działalność Instytutu Zachodniego, ale to, co już wiemy, pozwala sprecyzować pogląd na koncepcję prof. Wojciechowskiego¹⁶ i na sposoby jej realizacji. Kto stykał się bliżej z prof. Wojciechowskim i czytał jego publikacje, ten wie, że jego zasadniczą koncepcją była myśl powrotu Polski na jej ziemię macierzyste — identyfikowane przezeń z terytorialnym kształtem pierwszego państwa Piastów. Prof. Wojciechowski uważał, że rozwój Polski możliwy jest tylko w ramach tych ziem. Instytut Zachodni w założeniu prof. Wojciechowskiego był czynnikiem, który miał wyjaśnić społeczeństwu rolę tej koncepcji i potrzebę jej obrony. W związku z tą koncepcją prof. Wojciechowski widział dzieje polskich ziem macierzystych jako dzieje zmagania z państwem niemieckim i tak to przedstawił w swojej pierwszej powojennej książce (*Polska-Niemcy, dziesięć wieków zmagania*). Ta swoista koncepcja ziem macierzystych zaciążyła na całą działalność Instytutu Zachodniego. Dla przyszłej działalności Instytutu podstawą musi być koncepcja odmienna — zagadnienie dziejów i form współżycia polsko-niemieckiego, zagadnienie szukania kontaktu z nowymi siłami postępu i demokracji w Niemczech, w szczególności w NRD. Jest to zagadnienie obecnie naczelne i zasadnicze. Cała działalność Instytutu Zachodniego musi być nastawiona na problematykę polsko-niemiecką. Jest to główne zadanie Instytutu Zachodniego. Wyznacza ono również zasady selekcji problematyki.

Mówca uważa, że sprawą najważniejszą będzie postawienie sprawy ustalenia problematyki historycznej Instytutu Zachodniego na gruncie prawidłowości procesu historycznego. Z tego punktu widzenia występuje jeden oczywisty fakt: do połowy XIX w. głównie rozwój sił wytwórczych i feudalna ekspansja pchały Niemcy na wschód. Od połowy XIX w. w szerokim kontekście rozwoju kapitalizmu na ziemiach niemieckich cały rozwój Niemiec przybiera odmienny charakter. Niemcy cofają się ze wschodu, jeżeli nawet prowadzą tam jeszcze imperialne wojny. To co przeżywamy dziś, nie jest koniunkturalne, lecz wynika z prawidłowości procesu historycznego, uwarunkowanego ekonomicznie, politycznie i społecznie. Trzeba nauczyć nasze społeczeństwo, aby nie widziało obecnej rzeczywistości na ziemiach zachodnich jako formy przejściowej stosunków międzynarodowych, lecz jako wynik prawidłowego procesu

¹⁶ Zygmunt Wojciechowski (1900-1955), historyk państwa i prawa, profesor Uniwersytetu Poznańskiego, członek Polskiej Akademii Umiejętności, założyciel i pierwszy dyrektor Instytutu Zachodniego w Poznaniu.

dziejowego, mającego cechy trwałego stanu rzeczy. Szeroko zakrojone badania, prowadzone zresztą nie tylko w Instytucie Zachodnim, prowadzą do wniosku, że formy współżycia polsko-niemieckiego nie zawsze były i nie muszą być antagonistyczne. Walka o utrzymanie granicy Odry-Nysy, o przebudowę stosunków ekonomiczno-społecznych w NRD czy w Polsce Ludowej nie toczy się w oderwaniu. Mimo wszelkich, a nieustannych prób rewizjonistycznych, prób podważania tego stanu rzeczy, nie możemy tracić z oczu tego, co zawiera zarodki postępu, a co jest skazana na zagładę. Na zagładę skazane są próby rewizjonistyczne; musimy i możemy dopomóc do ich zagłady. Walcząc jednak z siłami reakcji, zwrócić trzeba uwagę nie tylko na dzieje zmagania polsko-niemieckich, lecz także na dzieje współżycia. Trzeba szukać nowych form realizacji tego współżycia. Jeżeli zgodzimy się na tę koncepcję, pociągnie ona za sobą konieczność przeprowadzenia selekcji dotychczasowej problematyki Instytutu Zachodniego. Instytut Zachodni i jego organy nie mogą się zajmować drobnicą naukową. W „Przeglądzie Zachodnim” występują i przyczynki, i analizy, i syntezy; jednym słowem mieszanina. To samo dotyczy publikacji nieperiodycznych. Należałoby skupić wysiłki na problemach podstawowych i na ich wyjaśnianiu. Zadaniem godnym Instytutu Zachodniego byłoby np. opracowanie w kilku tomach dziejów kolonizacji niemieckiej na wschodzie, dalej dziejów Niemiec w syntezie czytelnej dla czytelnika polskiego, dziejów literatury niemieckiej, dziejów kultury niemieckiej. Osobno należałoby określić tematykę dla czasów najnowszych. Nie należy się zajmować drobnicą, lecz poświęcić się wielkim zagadnieniom, szukając nowych form pracy i nowych dróg realizacji. [...]

Mgr Głowacki kwestionuje pogląd prof. Labudy, że Instytut Zachodni miał za zadanie lansować tezę o ziemiach macierzystych Polski. Instytut powstał na wielkie zamówienie społeczne i miał stopniowo przezwycięzać pierwotne obciążenia. Umiano w Instytucie odróżnić niemiecki ogół od elementów prusko-hitlerowskich. Jednakże mimo iż odczuwamy wielką potrzebę współżycia i współpracy z Niemcami, to jednak nie wolno zapominać, że sprawa prusactwa, prowadzącego walkę ze wszystkimi co dobre i ludzkie, nie jest jeszcze rozstrzygnięta. Prosty człowiek w Polsce nie rozumie strukturalnych subtelności, ale wierzy, że jest grupa ludzi, która śledzi te sprawy i czuwa nad nimi: sfery naukowe, sfery polityczne i kierownictwo państwowe. Do tego jest również powołany Instytut Zachodni. Prof. Labuda stwierdził odpyły sił tak zwanego Drang nach Osten. Istotnie zdecydowały tutaj czynniki ekonomiczne, które można nazwać bardzo prosto: węgiel Ruhry. Ten węgiel ściągał ku sobie nie

tylko ludność niemiecką, ale i liczną polską emigrację zarobkową. Jednakże ten węgiel sam nie zdecyduje o przyszłym rozwoju; jeżeli jutro odkryją nowe źródła surowcowe gdzie indziej, kierunek ekspansji może się zmienić.

Twierdzenie, że Instytut Zachodni ma się ograniczyć do sprawy współżycia z Niemcami, prowadzi do zawężenia jego działalności. Nie wolno zapominać o wyciąganiu wniosków praktycznych z przeszłości.

W związku z wypowiedzią prof. Kłafkowskiego mówca zauważa, że Instytut Zachodni nie jest powołany tylko do działalności naukowej. Sprawy naukowe są podstawą tej działalności, ale nie wyczerpują jej, obok zadań naukowo-badawczych istnieją zadania naukowo-informacyjne. Organizacja nauki polskiej nie posiada wypracowanych z góry form, do których pasowałby Instytut Zachodni, więc dopasowano go do form istniejących. Czy Instytut Zachodni dobrze się w tych formach czuje, to wykaże dopiero praktyka. Dotychczasowej działalności nie rozszerzono nie z braku chęci po temu, lecz braku możliwości. Inicjatywa rozbudowy Instytutu Zachodniego spotyka się z przychylnym oddźwiękiem, ponieważ jest potrzebna.

W osobie prof. Wojciechowskiego Instytut posiadał człowieka, który najlepiej wyczuwał, co leży w interesie sił społecznych, którym praca Instytutu jest potrzebna. Teraz odpowiedzialność za znalezienie odpowiednich wytycznych dla tej pracy spadła na nas. Musimy wytknąć taki kierunek, ażeby prace Instytutu mogły się rozwijać, miast zejść na manowce lub całkowicie wygasnąć.

Prof. Labuda wyjaśnia, że nie zamierzał pomniejszać działalności prof. Wojciechowskiego. Sam solidaryzował się z koncepcją ziem macierzystych Polski — nie myśli ujmować sprawy personalistycznie, koncepcja ta odegrała w swoim czasie swoją rolę. Obecnie sprawy poszły dalej. Nie można na nie dzisiaj patrzeć z punktu widzenia sytuacji 1945 r. Chcemy dziś kształtować nową rzeczywistość, która też winna dostarczyć wytycznych dla przyszłej pracy. Nie ma współżycia bez zmagania ani zmagania bez współżycia. Dziś jednak dominuje akcent położony na nowe, postępowe siły w Niemczech, na te siły, do których należy przyszłość. Zwalczamy rewizjonizm niemiecki, bo to, co się rozwija u nas i w Niemczech Wschodnich, uważamy za przyszłość obu narodów. [...]

Źródło: Protokół Nadzwyczajnego Walnego Zebrania członków Instytutu Zachodniego z dnia 22 lutego 1956 r., w: Antoni Czubiński, *Instytut Zachodni (1944-1986)*, Poznań 1987, s. 75-78.

61.

Nowe spojrzenie na Niemcy w polskiej prasie po wydarzeniach październikowych 1956 r.

Pozostałości wojny i hitleryzmu są dzisiaj bardziej widoczne i pozostały większy ślad w psychice narodu niemieckiego niż w ruinach i zniszczeniach materialnych. Łatwiej jest odbudować miasta i unowocześnić ceny, niż wyleczyć społeczeństwo z barbarzyńskich idei. Mimo moralnego okaleczenia narodu, prawica faszystowska, ta autentyczna, hitlerowska, opowiadająca się za dyktaturą i szykująca się do marszu na Wschód, nie reprezentuje aktualnie poważnej siły społecznej w NRF, i w zasadzie pozbawiona jest wpływu wśród społeczeństwa. [...]

Faszyzm stracił w NRF bazę ludzką. Jest dzisiaj bardziej reliktem przeszłości, złym duchem tradycyjnej niemieckiej zaborczości, tworem z dziedziny ideologii, niż aktualnym zjawiskiem społecznym.

[...]

Nasza propaganda ub. okresu wychwytywała każdy objaw, każdy najdrobniejszy fakt, który mógłby być potwierdzeniem tezy, że w NRF najbardziej aktywna jest skrajna prohitlerowska prawica.

Jeśliby spróbować wytworzyć sobie obraz Niemiec Zachodnich na podstawie tego, co pisano niedawno o tym państwie, wyglądałby on następująco. W podziemiach przy tradycyjnym piwie siedzą odwetowcy ze swastyką na ramieniach [tak w oryginale — K.R.]. Obok ruiny. Za ruinami potężne zbrojownie Kruppa. Za rogatkami miast wędrujące oddziały Wehrmachtu. [...]

Nieustanne artykuły tylko o zbrojeniach NRF, armiach odwetowych, zjazdach ziomków, rewizjonistycznych deklaracjach miały swoją niezaprzeczną wymowę, wymowę jednoznaczną: niebezpieczeństwo jest tuż tuż, nie puka, ale wali do naszych drzwi. [...]

Przeprowadzono tę tezę w takim stopniu, w jakim to było tylko możliwe. Przeciążono naszą gospodarkę gwałtownymi zbrojeniami ponad granicę normalnej wytrzymałości [...]. Rozdęto armie do stanu, jak byśmy jutro mieli odpierać atak, i jakby brakło nam nawet kilku dni na powszechną mobilizację, wówczas gdy Niemcy Zachodnie nie posiadały ani jednej dywizji. [...]

Trzeba się więc pogodzić z myślą, że na zachód od Polski żyje 80 milionów Niemców. Ten fakt stawia przed nami alternatywę: albo z tym narodem uda nam się ułożyć inaczej niż w przeszłości stosunki i będziemy pokojowo współpracować, albo też zgodnie z tradycją będziemy wojo-

wać. Tertium non datur¹⁷. Która z tych dwóch ewentualności wywalczy sobie prawo bytu, zależy nie tylko od NICH, ale także do NAS.

Źródło: Jerzy Ambroziewicz, Edmund Gonczarski, *Polska – NRF*, „Po prostu” 1957, nr 26.

62.

Uchwała Sekretariatu KC PZPR w sprawie ludności niemieckiej w Polsce z kwietnia 1957 r.

W celu uregulowania sytuacji prawnej Niemców, którzy pragną pozostać w Polsce oraz w związku z dużą ilością podań o zezwolenie na wyjazd do NRD i NRF, Sekretariat KC PZPR postanawia:

1. Niemcom zamieszkałym na terenie Polski należy uregulować sprawę obywatelstwa i dowodów tożsamości.

W tym celu:

a. Ministerstwo Spraw Zagranicznych wyrazi zgodę na wnioski władz NRD w sprawie rejestracji i paszportyzacji osób narodowości niemieckiej zamieszkałych w Polsce, które nie przyjęły obywatelstwa polskiego.

b. MSW przygotowuje akt normatywny w sprawie wydania dowodów tożsamości osobom narodowości niemieckiej, które zgłoszą chęć pozostania na pewien okres względnie na stałe w Polsce, a nie otrzymają lub nie przyjmą paszportu NRD.

2. MSW ułatwiać będzie nadal wyjazdy do obu państw niemieckich osobom odpowiadającym warunkom porozumienia w sprawie łączenia rodzin. Ponadto osobom, które nie posiadają warunków w ramach łączenia rodzin, umożliwiać należy wyjazdy indywidualne, a mianowicie:

a. osobom narodowości niemieckiej nie posiadającym obywatelstwa polskiego,

b. osobom, które w wyniku działań wojennych znalazły się na ziemiach zamieszkałych przez polską ludność autochtoniczną i niesłusznie zostały uznane za autochtonów.

3. Ministerstwo Górnictwa i Energetyki oraz Ministerstwo Rolnictwa zawrą umowy o pracę z niezbędnymi pracownikami-Niemcami na określony czasokres oraz opracują plany zwolnień pracowników ubiegających się o wyjazd do obu państw niemieckich.

4. Wyjazdy do obu państw niemieckich winny być w zasadzie zakończone do końca 1958 r.

¹⁷ łac. – Trzeciej [możliwości] nie ma.

5. Ministerstwa Rolnictwa i Gospodarki Komunalnej opracują wniośki zmierzające do uregulowania spraw własnościowych osób narodowości niemieckiej.

6. Instytucje partyjne, Rady Narodowe, zainteresowane resorty winny dokonać analizy stopnia realizacji Uchwały KC PZPR z grudnia 1955 r. w sprawie ludności niemieckiej i zdecydowanie poprawić jej sytuację w Polsce.

Sekretariat KC PZPR
Warszawa, kwiecień 1957 r.

Źródło: Archiwum Akt Nowych, Zespół KC PZPR, 2832.

63.

Komunikat o zakończeniu rokowań handlowych między delegacjami rządowymi Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i Republiki Federalnej Niemiec z 7 marca 1963 r.

Warszawa, 7 marca 1963 roku

7 bm. zostały zakończone rokowania handlowe pomiędzy delegacjami rządowymi Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i Republiki Federalnej Niemiec, które doprowadziły do podpisania 3-letniej umowy handlowej. Uzgodnione listy towarowe będą stanowić podstawę obrotów pomiędzy obu krajami w latach 1963-1965. [...]

Po stronie polskiego eksportu szczególnie wydatnie rozwinięto kontyngenty na towary przemysłowe, jak np. artykuły chemiczne, których eksport może ulec podwojeniu. Ponadto istotny wzrost wywozu założono dla drewna i wyrobów, materiałów budowlanych, różnego rodzaju maszyn i urządzeń, wyrobów walcowanych oraz także i innych artykułów przemysłu ciężkiego i lekkiego. Uległ również rozbudowie asortyment gotowych towarów przemysłowych i został tym razem bardziej szczegółowo wyspecyfikowany.

W zakresie artykułów rolno-spożywczych stworzono perspektywy dalszego wzrostu eksportu zarówno pod względem asortymentu, jak i ilości, dostosowując szereg kontyngentów na towary pochodzenia zwierzęcego i roślinnego do poziomu chłonności rynku odbiorczego i możliwości dostaw; podobnie przewidziano możliwości rozszerzenia dostaw owoców, warzyw oraz konserw.

Odpowiednio dostosowano import do Polski, przy zachowaniu jego tradycyjnej struktury. W szczególności dostawy będą obejmować maszyny różnego rodzaju, artykuły chemiczne, żelazo i stale ciągnione i walcowanie na zimno, wyroby mechaniki precyzyjnej i optyczne, których kontyngenty w większości zostały podwyższone, ponadto przewiduje się przywóz wyrobów elektrotechnicznych, metali i półfabrykatów nieżelaznych, wyrobów ogniotrwałych i szeregu innych towarów.

W zakresie przywozu agrarnego ustalono m.in. kontyngenty na bydło zarodowe i niektóre inne produkty gospodarki rolnej oraz leśnej.

W toku rokowań osiągnięto oddzielnie porozumienie w zakresie transportu morskiego, zapewniające jednakowe traktowanie żeglugi morskiej obu krajów na zasadzie wzajemności.

W celu wyjaśnienia i usuwania trudności, jakie mogą powstać na tle wykonywania 3-letniego porozumienia handlowego, postanowiono powołać komisję mieszaną.

Zostało przewidziane otwarcie w Warszawie w niedługim czasie Przedstawicielstwa Handlowego Republiki Federalnej Niemiec. Polskie Przedstawicielstwo Handlowe w Republice Federalnej Niemiec istnieje już od szeregu lat.

Źródło: „Trybuna Ludu” nr 67 z 8 marca 1963.

64.

Trudny początek. Wspomnienia pracownika Przedstawicielstwa Handlowego RFN w Warszawie, Alfreda Blumenfelda, 1963-1966

Na początku czerwca 1963 r. na zlecenie Ministerstwa Spraw Zagranicznych pojechałem z małym sztabem do Warszawy, aby przygotować utworzenie Przedstawicielstwa Handlowego Republiki Federalnej Niemiec. Przedstawicielstwo otwarto 15 września 1963 r. Jego kierownikiem został Bernd Mumm von Schwarzenstein. Mogłem pracować w Warszawie jako stały przedstawiciel tego godnego podziwu człowieka aż do jego przejścia na emeryturę pod koniec stycznia 1966 r., potem do 1966 r. jako chargé d'affaires¹⁸, a od grudnia 1966 r. jako przedstawiciel nowego kierownika Heinricha Böxa. W tym pierwszym okresie rząd z kanclerzem

¹⁸ Jest to przedstawiciel dyplomatyczny trzeciej klasy, niższy rangą od ambasadora i posła.

federalnym Erhardem i ministrem spraw zagranicznych Schröderem starał się ożywić nie tylko stosunki gospodarcze. Ważne było również poprawienie wg możliwości mroźnego klimatu politycznego i znalezienie pola wzajemnych interesów oraz praca na nim. Szczególną sprawą było wyprowadzenie ze stagnacji stosunków kulturalnych. W czasie pobytu w Warszawie było mi dane spotkać się z Karlem Dedeciusem, już wtedy cenionym przez Niemców i Polaków i uznanym za prekursora obustronnym wpływów kulturalnych, i nawiązać z nim stały kontakt.

[...]

Warunki, w jakich rozpoczęliśmy naszą pracę we wrześniu 1963 r., nie były w żadnym wypadku korzystne. Umowa o utworzeniu Misji Handlowych z 7 marca 1963 r. usunęła tylko częściowo istniejącą nierównowagę. Polska posiadała przecież Misję Handlową od czasu działalności międzysojuszniczego Joint Export and Import Agency (JEIA) we Frankfurcie nad Menem, do tego jako jedno ze zwycięskich mocarstw miała Misję Wojskową z uprawnieniami konsularnymi w Berlinie Zachodnim. Niemieckie odpowiedniki nie istniały. Aż do nawiązania stosunków dyplomatycznych pod koniec 1972 r. istniało w Warszawie tylko biuro paszportowe i wizowe, które było włączone do ambasady amerykańskiej jako Travel Permit Office.

Nasze uprawnienia urzędowe były ograniczone do uwzględnienia interesów gospodarczych, naszym miejscem kontaktu było Ministerstwo Handlu Zagranicznego PRL. Ministerstwo czuwało uważnie nad tym, abyśmy nie przekroczyli naszych kompetencji i było w tym gorliwie popierane, a także inspirowane. Nie było oczywiście przypadkiem, że Walter Ulbricht pod koniec września 1963 r., tzn. krótko przed otwarciem Misji Handlowej, odwiedził Warszawę.

Mimo tego mało korzystnego punktu wyjścia dążyliśmy do tego, aby obserwować scenę kulturalną w Polsce i wykorzystać dla naszych celów i wyobrażeń na temat kultury. Strona polska tolerowała pewną wymianę kulturalną na bazie nieformalnej, ażeby nie zagrozić swoim własnym, wielkim możliwościom kulturalnym u nas.

Naturalnie, szczególną rolę odgrywała już wtedy książka. Od lat pięćdziesiątych wydawnictwa z RFN uczestniczyły regularnie w Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie. Na IX Targach pod koniec maja 1964 r., pierwszych, które jako członkowie Przedstawicielstwa Handlowego mogliśmy obserwować, miało swoje stoiska 27 niemieckich wydawnictw, dominowały jednak nauka i technika. Podobna liczba wydawnictw wzięła udział w X Targach pod koniec maja 1965 r. Wtedy po raz pierwszy uczestniczyło w targach wydawnictwo Suhrkamp z kierownikiem Siegfriedem Unseldem.

Ważne wydarzenie dla polsko-niemieckich stosunków literackich miało miejsce 7 listopada 1965 r. Mimo znacznych oporów KC PZPR i Ministerstwa Spraw Zagranicznych polska sekcja Pen-Clubu z jej przewodniczącym prof. Janem Parandowskim przeforsowała, aby Karl Dedecius otrzymał nagrodę dla zagranicznych tłumaczy literatury polskiej. Wręczenie nagrody odbyło się w odsławnej formie w Pałacu Kultury w ramach III Kongresu Tłumaczy Literatury Polskiej.

Ten uroczysty moment, w którym wzięła udział kulturalna elita Polski, zrobił na wszystkich uczestnikach silne wrażenie. Dla Przedstawicielstwa Handlowego bez wątpienia było to wydarzenie należące do punktów szczytowych ówczesnej jego pracy. Wkrótce pokazały się jednak granice współpracy literackiej, których strona polska nie chciała przekroczyć. Siegfried Unseld miał pomysł sprowadzenia na targi książki do Warszawy w 1966 r. czołowych pisarzy swojego wydawnictwa i, również w tym roku, zorganizowania w Polsce wystawy polskich dzieł literackich, które ukazały się w RFN. Oba pomysły nie mogły być zrealizowane.

Wystawia miała zawierać przede wszystkim beletrystykę i literaturę o sztuce, natomiast katalog do wystawy miał opracować Karl Dedecius. Katalog ten pt. *Polonica w wydawnictwach RFN 1946-1966* opublikowano na XI Międzynarodowe Targi Książki w 1966 r., jednakże został on szybko zakwestionowany już na początku targów przez ich kierownictwo. Ponieważ katalog został wycofany dopiero po czterech dniach od wydania zarządzenia w tej sprawie, udało się jednak rozdać zainteresowanym osobom prawie połowę z 10 000 egzemplarzy nakładu. Niestety, jeszcze raz potwierdziło się, że obiektywne poinformowanie o kulturalnych osiągnięciach RFN w interesie kultury polskiej nie było wtedy mile widziane.

Symptomatyczne dla ówczesnej sytuacji w dziedzinie kultury było zachowanie władz polskich z okazji 600-lecia działalności Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie (połowa maja 1964 r.). Do wzięcia udziału w obchodach nie zaproszono żadnej uczelni wyższej z RFN, tylko 4 zachodniemieckich profesorów otrzymało osobiste zaproszenia.

Dar książek przekazany z tej okazji przez Niemcy został przyjęty dopiero po długich rokowaniach. Dar kliniki dziecięcej z Würzburga dla kliniki dziecięcej w Krakowie w 1964 r. odrzucono. Także starania rektora Akademii Górniczej i Hutniczej w Krakowie zorganizowania wystawy urządzeń techniki pomiarowej i regulacji z RFN w latach 1965 i 1966 nie powiodły się, mimo naszej gotowości.

Dwustronne kontakty młodzieży prawie nie istniały. Tylko organizacjom „Falken” („Sokół”) i „Aktion Sühnezeichen” („Akcja Znak Pokuty”) zezwolono od lat pięćdziesiątych pracować w miejscach pamięci

ofiar nazizmu. Poza tym organizacje młodzieżowe w naszym kraju nie miały jednego zdania na temat kontaktów z młodzieżą polską. W okresie mojej pracy w Polsce doszła jedynie do skutku wymiana małych grup studenckich między politechnikami z Warszawy i Darmstadtu i to tylko dzięki osobistym kontaktom. Długotrwałe, popierane przez Przedstawicielstwo Handlowe starania Deutsche Akademische Austauschdienst (DAAD) o wymianę stypendialną nie powiodły się, aczkolwiek opiekowano się od 1961 r. 13–14 polskimi naukowcami na Uniwersytecie Technicznym w Berlinie i w Technicznej Szkole Wyższej w Brunzshwiku. Pierwszy protokół o wymianie młodych naukowców między DAAD a Polską Akademią Nauk podpisano dopiero w październiku 1970 r., chociaż obustronne kontakty istniały już od początku lat sześćdziesiątych. Protokół przewidywał wymianę po 10 naukowców rocznie. Fundacja im. Aleksandra von Humboldta opiekowała się już od początku lat sześćdziesiątych pojedynczymi polskimi stypendystami.

Mimo nawiązania kontaktu przez kierownika Przedstawicielstwa Handlowego z Ministerstwem Kultury i Sztuki oraz poparcia ówczesnego dyrektora Muzeum Narodowego, prof. Stanisława Lorenza, nie udało się zorganizować zaplanowanych wystaw, np. ekspozycji w ramach wymiany między Warszawą a Monachium. Jednakże dzięki szczególnym staraniom Bertholda Beitza i prof. Hundhausena pokazano 25 obrazów z warszawskiego Muzeum Narodowego w Villa Hügel w Essen.

Do jakże rzadkich sukcesów w 1964 r. zaliczają się trzy koncerty czołowych orkiestr z RFN w Polsce. W maju 1964 r., w tym samym czasie, co targi książki, przybyła do Poznania i Warszawy, w zamian za hamburski występ gościnny Filharmonii Warszawskiej, Orkiestra Państwowa z Hamburga pod dyrekcją Wolfganga Sawallischa. Był to pierwszy występ gościnny tak dużego zespołu koncertowego z RFN w Polsce po II wojnie światowej. Występy, jak można się było tego spodziewać, zakończyły się sukcesem. Na początku listopada 1965 r. w ramach trasy koncertowej przez Czechy i Węgry przybyła ze Stuttgartu do Warszawy orkiestra kameralna pod dyrekcją Karla Münchingera. Musiałem przeprowadzić liczne rozmowy z państwową agencją koncertową Pagart, aby — wobec oczekiwanej znacznej liczby chętnych — uzyskać dla stuttgarczyków wielką salę filharmonii — niestety, bez skutku. Koncert odbył się w małej sali filharmonii, gdzie było maksymalnie 600 miejsc siedzących. Na tej małej powierzchni stłoczyło się ponad 800 skupionych słuchaczy, którzy porwali orkiestrę i jej dyrygenta do prawdziwie wspianego występu. Sukces tego koncertu w większości poświęconego J. S. Bachowi przekroczył najśmielsze oczekiwania.

W marcu 1966 r. gościła w Warszawie, Łodzi i Poznaniu, również z wielkim i zasłużonym sukcesem, Capella Coloniensis kierowana przez Ferdinanda Leitnera.

Po wielokrotnych wizytach teatrów polskich w RFN, podejmowano także próby wystawiania sztuk teatralnych przez teatry z RFN w Polsce. I tak w 1964 r. planowano wymianę teatrów miejskich z Lubeki z teatrem z Poznania albo występ Opery warszawskiej w Essen — a teatru z Düsseldorfu w Warszawie. Teatr państwowy z Saarbrücken miał przybyć do Polski w zamian za Polski Tydzień w Saarbrücken. W 1962 r. występował gościnnie w RFN polski teatr pantomimy z Wrocławia, co również miało zapoczątkować wymianę. W 1966 r. doszliśmy w końcu do wniosku, że niemieckie teatry nie miały szansy grać w Polsce, i to nie tylko ze względów politycznych. Przecież nawet tak renomowany „Berliner Ensemble” podczas występów gościnnych w Polsce nie odniósł sukcesu.

Wymiana kulturalna z NRD była przez Polskę, jak i NRD, przez cały okres mojego pobytu w Polsce realizowana wybiórczo, pomimo umowy o współpracy kulturalnej i posiadania przez NRD centrum kultury i informacji w Warszawie. W Polsce panował już w tamtym okresie w muzyce i sztuce modernizm (Moderne). NRD unikała większej wymiany młodzieży i koncentrowała się na muzyce klasycznej, wystawach historycznych obrazów (np. portretów), sporcie i współpracy w zakresie naukowym i technicznym.

Stosunkowo żywo i bez kłopotów dokonywała się natomiast wymiana z Wielką Brytanią, Francją, Włochami i USA. Szczególną rolę w naszym sensie odgrywała Austria, ponieważ posiadała w Warszawie już od początku lat sześćdziesiątych małą „czytelnię” i mogła — obok centrum informacji NRD — uczynić wiele dla pogłębienia znajomości języka niemieckiego i niemieckojęzycznej literatury w Polsce. Przypominam sobie jeszcze dobrze niektóre rozmowy, które tam prowadziliśmy.

Działalność kulturalna Przedstawicielstwa Handlowego, polegająca na obserwacji, doradzaniu i pobudzaniu była tolerowana. Jednakże nie wolno było, abstrahując od zakresu naukowo-technicznego, działać aktywnie albo publicznie na tym polu. Wielokrotnie informowały nas o tym instancje polityczne, że utworzenie Przedstawicielstw Handlowych nie należy traktować w żadnym wypadku jako „pierwszego kroku” i że służą one tylko do intensyfikacji stosunków gospodarczych. Warunkiem wymiany kulturalnej są normalne stosunki dyplomatyczne. Ciche tolerowanie działalności informacyjnej Przedstawicielstwa Handlowego w zakresie kultury i na polu pracy publicznej (informacja podczas targów książki i podczas wręczenia nagrody Karłowi Dedeciusowi) szło w parze z utrud-

nieniami, jak np. konfiskata pism informacyjnych i map podczas targów i wystaw.

Trudnym obszarem była praca informacyjna. Wprawdzie media niemieckie, szczególnie prasa, były reprezentowane w Warszawie wprawdzie przez 3, potem przez 4 stałych korespondentów, a ponadto przyjeżdżali od czasu do czasu inni znani dziennikarze, którzy nawiązywali kontakt z Przedstawicielstwem Handlowym, jednakże polska strona oficjalna nie była szczególnie zainteresowana obiektywnymi doniesieniami w swoich mediach o RFN i zadowalała się w zasadzie doniesieniami bońskich korespondentów. Pięciu polskich dziennikarzy gospodarczych, którzy na zaproszenie rządu RFN, za pośrednictwem Przedstawicielstwa Handlowego, odwiedzili wiosną nasz kraj, nie opublikowało po powrocie ani jednej linijki, co można uznać za symptomatyczne. Pewną kompensacją był katolicki tygodnik z Krakowa „Tygodnik Powszechny”, który opublikował dwa artykuły W. Bartoszewskiego o Kolonii, Monachium i Bonn.

Nie zapomniano do dziś, że oba kościoły próbowały przed 20 laty przeprowadzić zmianę w stosunkach obu narodów i państw. Memorandum EKD z października 1965 r., „órędzie pojednania” polskiego Episkopatu z listopada 1965 r., które dla Polski przyniosło rozczarującą odpowiedź Niemieckiej Konferencji Biskupów, a potem wystąpienie rządu i partii przeciw kościołowi polskiemu i przeciwko „rewanżyzmowi niemieckiemu”, wstrząsnęły opinią publiczną w obu krajach i dały bez wątpienia impulsy do politycznej reorientacji w latach siedemdziesiątych.

Jednak na nasze ówczesne stosunki z Polską roczny spór o polskie Milenium 1966 r. miał tylko niewielki wpływ. Przedstawicielstwo Handlowe mogło wówczas przyczynić się w swoich analizach do realistycznej oceny bardzo skomplikowanej sceny politycznej w Polsce. [...]

Źródło: Alfred Blumenfeld, *Ein schwieriger Beginn. Aus der Kulturarbeit in Polen 1963-1966*, w: *Suche die Meinung. Karl Dedecius dem Übersetzer und Mitarbeiter zum 65. Geburtstag*, hrsg. von Elvira Grözinger und Andreas Lawaty, Wiesbaden 1986, s. 257-262.

65.

Orędzie biskupów polskich do ich niemieckich braci w Chrystusowym urzędzie pasterskim z 1965 r.

Przewielebni Bracia Soborowi,

Niech nam wolno będzie, czcigodni Bracia, zanim jeszcze Sobór zostanie zamknięty, ogłosić Wam, naszym najbliższym zachodnim sąsia-

dom, radosna wieść, iż w przyszłym roku — w roku Pańskim 1966 — Kościół Chrystusowy w Polsce, a wraz z nim cały Naród polski, obchodzić będzie Milenium swego chrztu, a jednocześnie Tysiąclecie swego narodowego i państwowego istnienia. Niniejszym zapraszamy Was w sposób braterski, a zarazem najbardziej uroczysty, do udziału w uroczystościach kościelnych polskiego Milenium. [...]

Następujące wywody niechaj posłużą jako historyczny i równocześnie bardzo aktualny komentarz do naszego Milenium, a może nawet przy pomocy Bożej jeszcze bardziej zbliżą one oba nasze Narody do siebie w drodze wzajemnego dialogu.

Jest faktem historycznym, że w roku 966 książę polski Mieszko I pod wpływem swej małżonki, czeskiej królowej Dąbrówki, przyjął jako pierwszy książę polski wraz ze swoim dworem święty sakrament chrztu. [...]

Najnowsza historiografia niemiecka nadaje naszym początkom następujące i kulturalne znaczenie: „Przez zetknięcie się z imperium Ottona Wielkiego przed tysiącem lat Polska weszła do łańciskiej społeczności chrześcijańskiej, a dzięki podziwu godnej zręczności politycznej Mieszka I, a następnie Bolesława Chrobrego, Polska stała się równouprawnionym członkiem imperium Ottona III, imperium opartego na uniwersalnej koncepcji — objęcia całego niebizantyjskiego świata, przez co wniosła decydujący wkład do ukształtowania się Europy wschodniej”. Tym samym dano podstawę i stworzono warunki do przyszłych owocnych stosunków niemiecko-polskich oraz do rozszerzenia kultury zachodniej.

Niestety, w późniejszym toku dziejów stosunki niemiecko-polskie nie zawsze pozostawały owocne, a w ostatnich stuleciach przekształciły się w swego rodzaju dziedziczną wrogość sąsiedzką. [...]

Polacy głęboko szanowali swych braci chrześcijańskiego Zachodu, którzy przybywali do nich jako posłowie prawdziwej kultury. Polacy nie pomijali milczeniem ich niepolskiego pochodzenia. Mamy zaiste wiele do zawdzięczenia kulturze zachodniej, a w tym i niemieckiej.

Z Zachodu przybyli do nas apostołowie i święci. [...] Do najbardziej znanych zaliczamy św. Brunona z Kwerfurtu¹⁹, zwanego biskupem pogan [...]. Szczególnie znana jest św. Jadwiga²⁰, księżniczka śląska [...]. Po jej śmierci i rychłej kanonizacji, do miejsca jej wiecznego spoczynku

¹⁹ Bruno z Kwerfurtu (974-1009), św., biskup niemiecki, misjonarz, hagiograf, zginął, nawracając Jaćwingów.

²⁰ Jadwiga śląska (ok. 1174-1243), św., córka księcia Meranu (południowy Tyrol), żona księcia Henryka Brodatego, założycielka klasztorów, znana z działalności charytatywnej.

w Trzebnicy, której nadano później nazwę Trebnitz, płynęły tłumy polskiego i niemieckiego ludu. Dziś jeszcze robią to tysiące i nikt nie zarzuca naszej wielkiej świętej, że była pochodzenia niemieckiego. Przeciwnie, uważa się ją na ogół, pomijając nacjonalistycznych fanatyków, za najlepszy wyraz budowania chrześcijańskiego pomostu między Polską a Niemcami. Cieszymy się, że i po niemieckiej stronie słyszy się często ten sam pogląd. Pomosty między narodami budują najlepiej właśnie ludzie święci, tylko tacy mają szczerą intencję i czyste ręce. Nie dążą oni do zabrania czegokolwiek bratniemu narodowi: ani języka, ani obyczajów, ani ziemi, ani dóbr materialnych. [...]

Z terenów, na których osiedlili się Krzyżacy, zrodzili się następnie ci Prusacy, którzy doprowadzili do powszechnego skompromitowania na ziemiach polskich wszystkiego, co niemieckie. W dziejowym rozwoju reprezentują ich następujące nazwiska: Albert Pruski²¹, Fryderyk zwany Wielkim, Bismarck i wreszcie Hitler jako punkt szczytowy. [...]

Po krótkiej, bo około 20 lat trwającej niepodległości (1918-1939), rozpętało się bez jego winy nad Narodem polskim coś, co eufemistycznie nazywa się drugą wojną światową, co jednak było dla nas, Polaków, pomyślane jako akt totalnego zniszczenia i wytępienia. Nad naszą biedną Ojczyzną zapadła strasznie ciemna noc, jakiej nie doznaliśmy od pokoleń. Powszechnie nazywa się ona u nas okresem „niemieckiej okupacji” [...]. Wszyscy byliśmy bezsilni i bezbronni, Kraj pokryty był obozami koncentracyjnymi, z których dniem i nocą dymiły kominy krematoriów. Ponad 6 milionów obywateli polskich, w większości pochodzenia żydowskiego, musiało zapłacić życiem za ten okres okupacji. [...] Nie chcemy wyliczać wszystkiego, aby na nowo nie rozrywać nie zablźnionych jeszcze ran. Jeśli przypominamy tę straszliwą polską noc, to jedynie po to, aby nas łatwiej było zrozumieć, nas samych i nasz sposób dzisiejszego myślenia... Staramy się zapomnieć. Mamy nadzieję, że czas [...] pozwoli zagoić duchowe rany.

Po wszystkim, co stało się w przeszłości, niestety tak świeżej przeszłości — trudno się dziwić, że cały Naród polski odczuwa wagę elementarnej potrzeby bezpieczeństwa i że wciąż jeszcze z nieufnością odnosi się do swych najbliższych sąsiadów na zachodzie. Ta duchowa postawa jest — można powiedzieć — problemem naszych pokoleń, który, co daj Boże, przy dobrej woli zniknie i zniknąć musi. [...]

²¹ Albrecht Hohenzollern (1490-1568), ostatni mistrz krzyżacki, książę Prus, lennik Polski.

Obciążenie obustronnych stosunków ciągle jest jeszcze wielkie, a potęguje je tak zwane „gorące żelazo” tego sąsiedztwa. Polska granica na Odrze i Nysie jest, jak to dobrze rozumiemy, dla Niemców nad wyraz gorzkim owocem ostatniej wojny masowego zniszczenia, podobnie jak jest nim cierpienie milionów uchodźców i przesiedleńców niemieckich. (Stało się to na międzyaliancki rozkaz zwycięskich mocarstw, wydany w Poczdamie w 1945 r.). Większa część ludności opuściła te tereny ze strachu przed rosyjskim frontem i uciekła na Zachód. Dla naszej Ojczyzny, która wyszła z tego masowego mordowania nie jako zwycięskie, ale krańcowo wyczerpane państwo, jest to sprawa egzystencji (nie zaś kwestia większego „obszaru życiowego”). Gorzej — chciano by 30-milionowy naród wcisnąć do jakiegoś korytarza jakiegoś „Generalnego Gubernatorstwa” z lat 1939-1945, bez terenów zachodnich, ale i bez terenów wschodnich, z których od roku 1945 miliony polskich ludzi musiały odpłynąć na „poczdamskie tereny”. [...]

Drodzy Bracia niemieccy, nie bierzcie nam za złe wyliczenia tego, co wydarzyło się w ostatnim odcinku naszego tysiąclecia. Ma to być nie tyle oskarżenie, co raczej własne usprawiedliwienie. Wiemy doskonale, jak wielka część ludności niemieckiej znajdowała się pod nieludzką narodowosocjalistyczną presją. Znane nam są okropne udreki wewnętrzne, na jakie swego czasu wystawieni byli prawi i pełni odpowiedzialności niemieccy biskupi, wystarczy bowiem wspomnieć kardynała Faulhabera²², von Galena²³ i Preysinga²⁴. Wiemy o męczennikach „Białej Róży”²⁵, o bojownikach ruchu oporu 20 lipca, wiemy, że wielu świeckich kapłanów złożyło swe życie w ofierze (Lichtenberg²⁶, Metzger²⁷, Klausener²⁸ i wielu in-

²² Michael von Faulhaber (1869-1952), od 1917 r. arcybiskup Monachium-Freising, od 1921 r. kardynał.

²³ Clemens von Galen (1878-1946), od 1933 r. biskup Monachium, od 1945 r. kardynał.

²⁴ Konrad von Preysing (1880-1950), od 1935 r. biskup Berlina, od 1946 r. kardynał.

²⁵ „Weisse Rose” („Biała Róża”), grupa studentów z Monachium wzywających w latach 1942-1943 do oporu przeciw nazistom, zostali skazani za to na śmierć.

²⁶ Bernhard Lichtenberg (1875-1943), teolog, proboszcz katedry berlińskiej, więziony od 1941 r., zginął w KZ Dachau.

²⁷ Max Metzger (1887-1944), teolog, ksiądz, działacz organizacji kościelnych, wielokrotnie aresztowany, skazany na śmierć przez powieszenie.

²⁸ Erich Klausener (1885-1934), polityk niemiecki, działacz Akcji Katolickiej, zastrzelony przez nazistów.

nych). Tysiące Niemców, zarówno chrześcijan, jak i komunistów, dzieliło w obozach koncentracyjnych los naszych polskich braci.

I mimo tego wszystkiego, mimo sytuacji obciążonej niemal bez nadziejnie przeszłością, właśnie w tej sytuacji, czcigodni Bracia, wołamy do Was: spróbujmy zapomnieć. [...]

Prosimy Was, katolicycy Pasterze Narodu niemieckiego, abyście na własny sposób obchodzili z nami nasze chrześcijańskie Milenium: czy to przez modlitwy, czy to przez ustanowienie w tym celu odpowiedniego dnia. Za każdy taki gest będziemy wdzięczni. [...]

W tym jak najbardziej chrześcijańskim, ale i bardzo ludzkim duchu, wyciągamy do Was, siedzących tu na ławach kończącego się Soboru, nasze ręce oraz udzielamy wybaczenia i prosimy o nie. A jeśli Wy, niemieccy biskupi i Ojcowie Soboru, po bratersku wyciągnięte ręce ujmiecie, to wtedy dopiero będziemy mogli ze spokojnym sumieniem obchodzić nasze Milenium w sposób jak najbardziej chrześcijański. [...]

Rzym, dnia 18 listopada 1965 r.

Źródło: Wiesław Kozub-Ciembroniewicz, Jacek M. Majchrowski, *Najnowsza historia polityczna Polski. Wybór źródeł*, cz. VI (1956-1970), Kraków 1994, s. 94-101.

66.

Przemówienie I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki na spotkaniu przedwyborczym w Warszawie 17 maja 1969 r. Fragment

[...] Nacjonalizm i tendencje odwetowe stały się programem dominującej dotychczas w życiu politycznym NRF partii chrześcijańsko-demokratycznej, zwłaszcza CSU [...]. Od pewnego czasu w Niemieckiej Republice Federalnej przejawiają się w określonych kołach tendencje, które zdawają się wskazywać na zamierzenia nieco innego ukierunkowania wschodniej polityki Bonn... Mam tu na myśli przede wszystkim niektóre wypowiedzi przywódców zachodniemieckiej partii socjaldemokratycznej na zjazdach w Norymberdze i w Bad Godesberg, a także inne wypowiedzi publiczne, zwłaszcza przewodniczącego tej partii, wicekancelerza NRF, p. Brandta [...]. W przemówieniu na zjeździe SPD w Norymberdze w dniu 16 marca 1968 r. Willy Brandt oświadczył:

„[...] poza dyskusją byłem przez wielu towarzyszy zapytywany, co miałem na myśli w mojej uwadze o linii Odry-Nysy. Powtórzyłem odpo-

wiednie zdanie: «Wynika stąd — tak powiedziałem — (konieczność) uznania względnie respektowania linii Odry–Nysy do czasu uregulowania na mocy traktatu pokojowego». To znaczy chcemy rezygnacji z przemocy i pojednania z Polską. Chcemy tego również przed traktatem pokoju, jeśli jest to możliwe. Nie chcemy i nie możemy zmieniać przemocą granic istniejących w Europie. Dotyczy to również wewnątrzniemieckich granic. Dotyczy to także linii Odry–Nysy, która zresztą nie jest granicą Republiki Federalnej Niemiec” [...]. Zatem nawet przy założeniu, że rząd boński przyjąłby za swoją norymberską formułę wicekanclerza Brandta, nie zmieniłoby to faktycznie niczego w dzisiejszym stanie rzeczy. Zmiana może zaistnieć tylko wówczas, kiedy rząd NRF bez żadnych zastrzeżeń uzna istniejącą granicę Polski na Odrze i Nysie za ostateczną i nienaruszalną [...]. Dopiero taka formuła uznania tej granicy może uwiarygodnić zapewnienie p. Brandta i rządu NRF o chęci pojednania z Polską i innymi krajami socjalistycznymi. Wbrew zapewnieniom p. Brandta formuła norymberska SPD w sprawie uznania granic w Europie nosi sama w sobie potencjalny rewizjonizm, zakłada z góry, że ostateczne ustalenie tych granic jest sprawą otwartą, odroczoną do czasu konferencji pokojowej [...].

W każdej chwili gotowi jesteśmy zawrzeć z NRF taki układ międzypaństwowy, podobnie jak 19 lat temu zawarliśmy w tej sprawie układ z NRD. Jeżeli jednak rząd NRF utrzymuje, że zawarcie takiego układu z Polską przed zawarciem traktatu pokojowego z Niemcami byłoby niezgodne z Układami Poczdamskimi, wypada nam zaproponować mu, aby zwrócił się do rządów Związku Radzieckiego, Francji, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych z zapytaniem: Czy NRF ma suwerenne prawa do zawarcia układu z Polską, w którym istniejąca granica Polski na Odrze i Nysie zostanie uznana za ostateczną? [...] Na prowizorkę graniczną, którą proponuje Bonn, Polska nigdy nie pójdzie.

Źródło: Zbiór dokumentów, 1969, nr 5, s. 644-657.

67.

**Układ między Polską Rzeczpospolitą Ludową
a Republiką Federalną Niemiec o podstawach normalizacji
ich wzajemnych stosunków, Warszawa, 7 grudnia 1970 r.**

Polska Rzeczypospolita Ludowa i Republika Federalna Niemiec,
zważywszy, że ponad 25 lat minęło od zakończenia drugiej wojny
światowej, której pierwszą ofiarą padła Polska i która przyniosła ciężkie
cierpienia narodom Europy,

pomnie tego, że w tym okresie w obu krajach wyrosło nowe pokolenie, któremu należy zapewnić pokojową przyszłość, pragnąc stworzyć trwałe podstawy dla pokojowego współżycia oraz rozwoju normalnych i dobrych stosunków między nimi, dążąc do umocnienia pokoju i bezpieczeństwa w Europie, świadome, że nienaruszalność granic i poszanowanie ich integralności terytorialnej i suwerenności wszystkich państw w Europie w ich obecnych granicach jest podstawowym warunkiem pokoju, uzgodniły, co następuje:

Artykuł I

1. Polska Rzeczypospolita Ludowa i Republika Federalna Niemiec zgodnie stwierdzają, że istniejąca linia graniczna, której przebieg został ustalony w rozdziale IX uchwał Konferencji Poczdamskiej z dnia 2 sierpnia 1945 roku od Morza Bałtyckiego bezpośrednio na zachód od Świnoujścia i stąd wzdłuż rzeki Odry do miejsca, gdzie wpada Nysa Łużycka, oraz wzdłuż Nysy Łużyckiej do granicy z Czechosłowacją, stanowi zachodnią granicę państwową Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

2. Potwierdzają one nienaruszalność ich istniejących granic, teraz i w przyszłości, zobowiązują się wzajemnie do bezwzględnego poszanowania ich granic integralności terytorialnej.

3. Oświadczają one, że nie mają żadnych roszczeń terytorialnych wobec siebie i nie będą takich roszczeń wysuwać także w przyszłości.

Artykuł II

1. Polska Rzeczypospolita Ludowa i Republika Federalna Niemiec będą kierowały się w swych wzajemnych stosunkach oraz w sprawach zapewnienia bezpieczeństwa w Europie i na świecie celami i zasadami sformułowanymi w Kartie Narodów Zjednoczonych.

2. Zgodnie z tym, stosownie do artykułów 1 i 2 Karty Narodów Zjednoczonych, będą one rozwiązywały wszystkie swe kwestie sporne wyłącznie za pomocą środków pokojowych, a w sprawach dotyczących bezpieczeństwa europejskiego i międzynarodowego, jak też w swych wzajemnych stosunkach, powstrzymują się od groźby przemocy lub stosowania przemocy.

Artykuł III

1. Polska Rzeczypospolita Ludowa i Republika Federalna Niemiec będą podejmować dalsze kroki, zmierzające do pełnej normalizacji

i wszechstronnego rozwoju swych wzajemnych stosunków, których trwałą podstawę będzie stanowić niniejszy Układ.

2. Są one zgodne co do tego, że we wspólnym ich interesie leży rozszerzenie ich współpracy w zakresie stosunków gospodarczych, naukowych, naukowo-technicznych, kulturalnych i innych.

[...]

Źródło: Dziennik Ustaw, 1972, nr 24, poz. 168, s. 229-230.

68.

Brandt przed pomnikiem Bohaterów Getta.

Fragment wspomnień Rut Brandt

Willy Brandt na kolanach przed pomnikiem w getcie warszawskim, zdjęcie, które obiegło cały świat i pojawia się nadal często. Siedziałam skamieniała przed telewizorem i cierpiałam wraz z nim; wiedziałam, że nigdy nie zdobyłabym się na taki poważny gest, tak osobiste, głęboko poruszające działanie przed oczyma setek dziennikarzy i fleszów, które patrzyły za cały świat. Chciałam wiedzieć, czy był to gest spontaniczny czy też nie mógł inaczej postąpić w tym miejscu.

To było pierwsze pytanie, które mu postawiłam, gdy wrócił: „Czy zastanawiałaś się wcześniej nad tym?”

Wzruszył ramionami i powiedział: „Coś przecież należało uczynić”.

W Warszawie oświadczył: „Chciałem prosić o przebaczenie w imieniu naszego narodu za milionową zbrodnię, którą dokonano, bezczeszcząc imię Niemiec”.

Źródło: Rut Brandt, *Freundesland. Erinnerungen*, Düsseldorf-Wien 1992, s. 244-245.

69.

Willy Brandt przed pomnikiem Bohaterów Getta



Źródło: Deutsche und Polen. Informationen zur politischen Bildung 141/143, Bonn 1991, s. 51.

70.

Hans Erich Köhler, „Podpis roku” (po podpisaniu układu o normalizacji)



Źródło: „Frankfurter Allgemeine Zeitung” z 8 grudnia 1970 r.

71.

Mieczysław F. Rakowski²⁹, ówczesny naczelny redaktor tygodnika „Polityka”, o stosunkach polsko-zachodniemieckich po objęciu rządów w RFN przez Willy’ego Brandta oraz o jego wizycie w Warszawie w grudniu 1970 r.

20 października [1969 r.]

Zwycięstwo Brandta stwarza nową sytuację w Europie, także w stosunkach polsko-niemieckich. Nasza propaganda musi uwzględnić fakt, że Brandt jest antyfaszystą i nie można go przedstawiać jako kontynuatora Trzeciej Rzeszy, jak zwykło się określać [Konrada] Adenauera³⁰. Ciągłe plucie na NRF musi być niejako obiektywnie ograniczone. Brandt otwiera także drzwi do rozmów z Polską, których nasi pragną z całej siły, ponieważ „lobby” niemieckie jest zdania, że NRF może nam pomóc w modernizacji przemysłu. Jest to już dziś oczywiste. Rok temu za taki pogląd nieśmiało wyrażony przez Czechów oskarżono ich (także u nas) o zdradę socjalizmu. Z tych samych powodów (nacjonalizm i rozbijanie jedności krajów socjalistycznych) oskarżono Rumunów. W NRF doskonale wiedzą o naszych potrzebach, ale, dzięki Bogu, jeszcze nie trąbią o tym na prawo i lewo. Co się zaś tyczy NRD, to w Berlinie Wschodnim patrzą na nasze kontakty z Brandtem krzywym okiem, co w praktyce oznacza, że stosunki między PRL i NRD będą się pogarszać. Rosjanie też nie chcą, abyśmy na własną rękę poprawiali stosunki z NRF, w ten sposób bowiem stajemy się mniej zależni (coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że w tej części Europy żadna inicjatywa nie jest możliwa bez zgody Rosjan). [...]

6 grudnia [1970 r.]

Po południu na lotnisko powitać Brandta. Jestem w ekipie oficjalnych osobistości, które będą witały kanclerza i jego świtę. Z dziennikarzy jest jeszcze [Ryszard] Wojna i [Edmund Jan] Osmańczyk [...]. Kiedy stanę-

²⁹ Mieczysław F. Rakowski, ur. w 1926 r., dziennikarz, publicysta, działacz PZPR, długoletni redaktor naczelny „Polityki”, w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych wicepremier, a w latach 1988-1989 premier, ostatni I sekretarz KC PZPR (1989-1990).

³⁰ Konrad Adenauer (1876-1967), polityk niemiecki, mąż stanu, w latach 1917-1933 nadburmistrz Kolonii, w latach 1949-1963 pierwszy kanclerz RFN, zwolennik ścisłej współpracy z Europą Zachodnią, z powodu m.in. antykomunistycznej polityki wielokrotnie atakowany przez ZSRR i kraje demokracji ludowej.

liśmy na płycie lotniska, ogarnęło mnie wzruszenie. Pomyślałem, że rzeczywiście jest to chwila szczególna, historyczna. Wreszcie samolot wylądował. Po powitaniu [Willy'ego] Brandta przez [Józefa] Cyrankiewicza i inne osobistości Brandt podszedł do Kompanii Reprezentacyjnej WP. Rozległ się hymn NRF *Deutschland, Deutschland über alles*³¹ (coś mnie ścisnęło za serce), po czym rozległy się dźwięki naszego *Mazurka*. Brandt stanął przed sztandarem WP, skłonił się głęboko i przemaszerował przed frontem kompanii. Następnie podszedł do nas. Bartol (szef Protokołu Dyplomatycznego MSZ) przedstawił mu kolejne osoby. Zauważyłem, że twarz kanclerza mieni się niezwykłymi uczuciami. Widać było na niej ogromne napięcie, a po policzkach płynęły mu łzy. [...]

7 grudnia [1970 r.]

O godzinie 12 podpisanie układu w pałacu Radziwiłłowskim. Piętnaście minut wcześniej weszliśmy do saloniku. Po chwili zjawili się Brandt i J[ózef] C[yrankiewicz] z [Władysławem] Gomułką. Nastrój radosny, wszyscy odprężeni. Przechodząc koło G.[omułki], usłyszałem, że pyta mnie, jak się czuje mój odpowiednik, tj. [Henri] Nannen³². Odpowiedziałem, że dobrze, a po chwili dodałem, że korzystam z okazji, by złożyć mu gratulacje, bo „przecież to jest wasz sukces, wasz dzień”. Jak zwykle, G.[omułka] zachnął się i powiedział, że to nie jest jego dzień ani jego sukces, ale potem dodał: „To jest mój sukces, to jest wasz sukces, wszystkich, którzy współdziałali”. Jeszcze raz powtórzyłem, że jest to przede wszystkim jego sukces, ponieważ to on wykazywał zdecydowanie w sprawie stosunków polsko-niemieckich i zawsze podziwiałem jego upór i konsekwencję. [...]

W południe zaczęła się ceremonia podpisania układu, a potem wniesiono szampana. Stałem w świetle otaczającej podpisujących. Naprzeciw-

³¹ Cytowany fragment jest początkiem pierwszej zwrotki *Fieśni o Niemczech* (*Niemcy, Niemcy ponad wszystko, ponad wszystko w świecie*), którą napisał w 1841 r. niemiecki poeta A. H. Hoffmann von Fallersleben (1798-1874). Utwór ten składa się z trzech zwrotek. Był hymnem narodowym Niemiec okresu Republiki Weimarskiej i Trzeciej Rzeszy. W RFN z powodu zawartej w pierwszej zwrotce apoteozy potęgi Niemiec i opisu granic (*Od Mozy po Niemen, od Adygi po Eelt*) nie śpiewa się jej, lecz jedynie trzecią zwrotkę, mówiącą o znaczeniu jedności, prawa i wolności dla niemieckiej ojczyzny (*Einigkeit und Recht und Freiheit für das deutsche Vaterland*).

³² Henri Nannen, ur. w 1913 r., niemiecki publicysta, założyciel i redaktor naczelnego hamburskiego tygodnika ilustrowanego „Stem”.

ko trzystu dziennikarzy, setki fotoreporterów. Został zamknięty pewien okres w powojennej historii Polski. Odwieczny wróg przestał nim być. Jestem ogromnie ciekaw, jakie będą polityczne i psychologiczne skutki utraty karty niemieckiej. [...]

Po południu w centrum prasowym w Hotelu Europejskim. Nastrój podniecenia, pijemy koniak i rozmawiamy na różne tematy. Najżywiej komentowane jest ukłęknięcie Brandta przed pomnikiem Bohaterów Getta. Byłem obecny przy tym i rzeczywiście stało się coś wielkiego, historycznego. Czułem, że łzy napływają mi do oczu. Wracając spod pomnika z [Henri] Nannenem i Klausem von Bismarckiem³³, nie mogłem wykrztusić z siebie ani jednego słowa. Brandt zaskakuje, wymaga szacunku i podziwu...

Źródło: Mieczysław F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1969-1971*, Warszawa 2001, s. 126 i 267-269.

72.

Polska a Niemcy. Fragment dokumentu Polskiego Porozumienia Niepodległościowego z maja 1978 r.

Stosunki z Niemcami, obecne i przyszłe, należą do najważniejszych i najdrażliwszych zagadnień naszego bytu narodowego i państwowego. Zbyt rzadko i nieśmiało podejmujemy wysiłek przemyślenia tego problemu od nowa, wysiłek oderwania się od sloganów, spojrzenia na stosunki polsko-niemieckie z perspektywy nie tylko tego, co było, ale przede wszystkim tego, co nas czeka.

Jeżeli wysuwanie przez nas postulatu niepodległości ma być aktem w pełni świadomym, pociąga za sobą obowiązek przemyślenia, jak zmieni się międzynarodowe położenie Polski z chwilą, gdy odzyska ona niepodległość. [...]

Jedną z konsekwencji [...] stanie się otworzenie nowych możliwości dla zjednoczenia Niemiec. Są tacy, którzy uważają, że jest to argument przeciwko staraniu się o niepodległość. Nie zgadzamy się z nimi.

Trzeźwe spojrzenie na sprawę stosunków polsko-niemieckich jest utrudnione przez naszą przeszłość i teraźniejszość. [...] Sądzymy, że w na-

³³ Klaus von Bismarck (1912-1997), wybitny działacz Kościoła ewangelickiego, przyjaciel Polski, w latach 1965-1971 dyrektor WDR (Westdeutscher Rundfunk), w latach osiemdziesiątych prezes Instytutu Goethego.

szych myślach i postawach powinniśmy kłaść nacisk na przyszłość, nie na tragiczną przeszłość. Ale Niemcy muszą pamiętać, że wymaga to od nas odwracania oczu od doznanych krzywd. [...]

Nasz los polityczny skłania nas do wyolbrzymiania roli sąsiedztw. „Obóz”, do którego należymy, wyznaczył nam Niemcy za „naturalnego” wroga i wieczysty straszak; natomiast drugi sąsiad, ZSRR, trzyma nas w paraliżujących uścisku Wielkiego Brata. [...]

Polska granica zachodnia nie została ostatecznie uznana przez Niemcy. Istniejące układy obowiązują w myśl Budestagu i orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego RFN tylko istniejące państwo RFN, nie zaś przyszłe zjednoczone Niemcy. [...] Niemcy muszą sobie jednak zdać sprawę, że pozostawienie sprawy w zawieszeniu nastraja Polaków nieufnie i nieumżliwia wyzbycie się podejrzeń o ekspansjonizm. Polacy muszą sobie uświadomić, że w całej Europie poza „naszym” blokiem granice odgrywają rolę coraz mniejszą zarówno w życiu codziennym, jak w świadomości obywateli. Tak je łatwo przekraczać, że przestaje się je zauważać. W naszej części świata granice pozostają ogromnie ważne, bo są nieprzeznikalne. [...]

Ci wszyscy, którzy głoszą konieczność „sojuszu” z ZSRR, czyli w rzeczywistości podporządkowania się jego interesom państwowym i oficjalnej ideologii, jako obrony przed niemieckimi zakusami — muszą stawiać sprawę jasno: trwanie tego sojuszu w obecnej formie oznacza trwanie poddaństwa. Rozwiązanie sojuszu oznacza podjęcie ryzyka; od RFN zależy, jak niebezpieczne będzie to ryzyko w świadomości Polaków. Niemcy natomiast muszą zdawać sobie sprawę, że jeżeli Polska nie odzyska niezależności — szanse na uniezależnienie się NRD są bardzo znikome.

Zjednoczenie Niemiec jest zasadniczym długodystansowym celem obu obozów politycznych w Republice Federalnej. Nie można wątpić, że będą do tego celu dążyć Niemcy wschodni, pozbawieni suwerenności i swobód obywatelskich. Fakt, że na temat zjednoczenia tak mało się dziś w RFN otwarcie pisze i głośno mówi, nie powinien nas wprowadzać w błąd. Nie świadczy to bynajmniej o zapomnieniu o celu — ale o panującym wśród tutejszych polityków przekonaniu, że wybrane pokojowe metody działania wymagają dyskrecji. My z kolei musimy pamiętać, że w wieku XIX całe dziesięciolecie głucho było o możliwościach wskrzeszenia zjednoczonej po rozbiorach Polski; również o tym, że Niemcy mają takie samo prawo do zjednoczenia, jak my do niepodległości. [...]

Obawiamy się, że wzmocnione Niemcy zechcą wykorzystać swoją siłę do wymuszenia rewindykacji terytorialnych. Gdyby zjednoczenie

miało się dokonać jednoznacznie w ramach Wspólnoty Europejskiej, gdyby obszar, stanowiący obecnie NRD, stał się częścią sfederowanej Europy, a nie tylko częścią RFN, i wzmocnił całą Wspólnotę, a nie tylko jedno państwo członkowskie — wówczas opory Polaków mogłyby osłabnąć. Zjednoczenie się Niemiec w ramach Wspólnoty Europejskiej sprawiłoby, że Polska uzyskałaby bezpośrednią styczność z Zachodem, z którym związana jest całą swoją tradycją i współczesnością kulturalną, możliwość współpracy ze Wspólnotą, wreszcie możliwość autentycznego wyboru sojuszków i związków gospodarczych. [...]

Władze ZSRR i PRL, potrzebujące Niemiec w roli czynnika zastraszającego, utrudniają próby pojednania podejmowane przez niektóre koła zachodnioniemieckie oraz polskie środowiska katolickie. Nie podają więc do wiadomości publicznej faktów takich, jak przyjazdy młodzieży niemieckiej do Polski w ramach „akcji pokuty”, licznych zbiórek na polskie cele i potrzeby, organizowanych w RFN, głównie przez organizacje religijne, zainteresowania odczytami o okupacji, wygłaszanymi w RFN przez polskich intelektualistów, przede wszystkim katolickich, ogłaszania tam licznych przekładów z literatury polskiej itd. Natomiast na komendę rozdmuchuje się nastroje antyniemieckie, wyolbrzymia informacje o zachodnioniemieckich organizacjach pravicowych i wydawnictwach neohitlerowskich. [...]

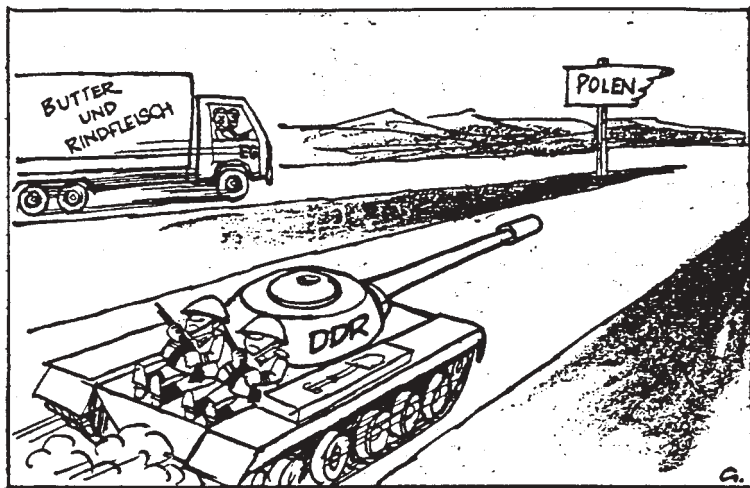
Autentyczna, nie manipulowana, obustronna poprawa stosunków polsko-niemieckich na płaszczyźnie międzyspołecznej i międzyludzkiej jest jednym z najważniejszych zadań, jakie stoją przed nami w ostatniej ćwierci XX wieku. Nie możemy sobie pozwolić na postawę: Niemiec — wieczny wróg. Żaden mądry naród nie kieruje się w polityce zasadą kultuwowania wrogów.

Od rozsądku, dobrej woli i poczucia odpowiedzialności Niemców z jednej strony a odwagi twórczego politycznego myślenia Polaków z drugiej strony zależy wyjście z obecnego impasu, zależą przyszłe losy obu naszych narodów.

Źródło: *Polskie Porozumienie Niepodległościowe. Polityka niepodległościowa. Wybór tekstów*, Warszawa 1983, s. 58-61.

73.

Geworth, „Pomoc dla Polski: a) kapitalistyczna, b) braterska”
(reakcja na powstanie w Polsce NSZZ „Solidarność”)



Napis na ciężarówce: masło i wołowina.

Źródło: „Bonner Rundschau” z 3 grudnia 1980.

74.

**Rezolucja Bundestagu w sprawie sytuacji w Polsce,
uchwalona w Bonn 18 grudnia 1981 r.**

1. Niemiecki Bundestag z rosnącą troską śledzi rozwój sytuacji w Polsce i wokół niej oraz potwierdza, w tej trudnej chwili, swą solidarność z ciężko doświadczonym narodem polskim i jego walką o godność ludzką, praworządność i demokrację.

2. Apeluje do polskiego rządu wojskowego, by potwierdził swą wiarogodność, uwalniając wszystkich internowanych, przywrócił swobody obywatelskie osiągnięte w procesie reform i odnowy, a także podjął dialog z dążącymi do reform, patriotycznymi siłami narodu polskiego.

3. Zapoczątkowany w sierpniu 1980 roku polski skuteczny proces reform i odnowy na rzecz godności ludzkiej, praw robotniczych i narodo-

wego samostanowienia został stłumiony. Przerwany gwałtownie 13 grudnia dialog polskich patriotów, powołujących się na Międzynarodowe Pakty Praw Człowieka i Akt Końcowy z Helsinek, musi być ponownie podjęty, nie może bowiem spełzać na niczym.

4. Wbrew zasadniczemu opowiadaniu się gen. W. Jaruzelskiego za polskim kursem reform, w rzeczywistości aresztowano obecnie tysiące przywódców młodych związków, robotników i rolników, naukowców i studentów. Tłumione jest swobodne wyrażanie woli narodu oraz stosuje się przemoc.

5. Niemiecki Bundestag przypomina ściśle międzynarodowe zobowiązania wszystkich państw, szczególnie sygnatariuszy Aktu Końcowego z Helsinek, do niemieszania się i respektowania suwerenności wszystkich państw w interesie bezpieczeństwa, współpracy i pokoju w Europie. Z coraz większą troską śledzi rosnące propagandowe ataki na polski kurs reform i płynące z zewnątrz otwarte i ukryte groźby użycia siły przeciwko polskiej niezależności.

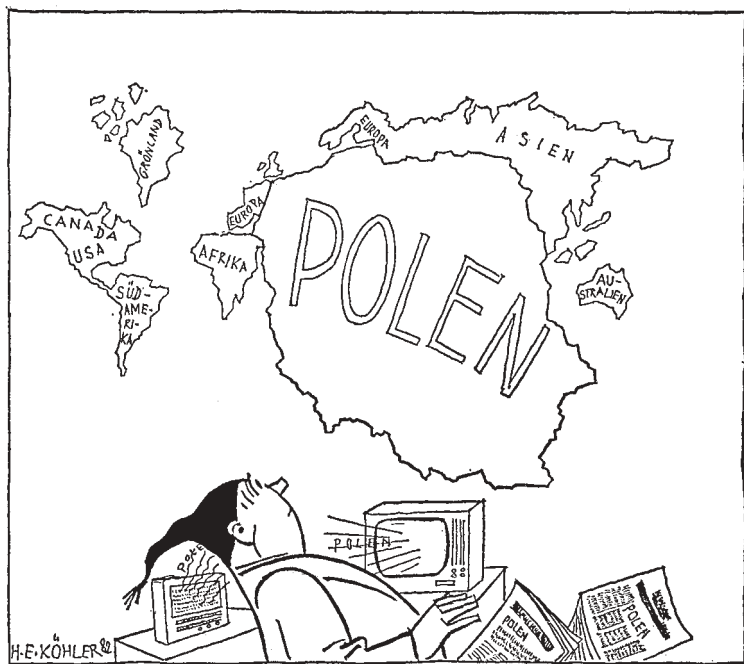
6. Niemiecki Bundestag apeluje do wszystkich obywateli naszego kraju, związków zawodowych i partii, do kościołów, do organizacji charytatywnych i humanitarnych, do młodzieży, by szczególnie teraz okazać cierpiącemu biedę narodowi polskiemu wszelką ludzką i moralną solidarność, by pospieszyć mu z pomocą materialną, aby zapobiec głodowi, zimnu i ubóstwu. Pomocy tej sąsiedni naród tak pilnie potrzebuje i na nią zasłużył.

7. Niemiecki Bundestag wzywa rząd federalny, by sprawa pomocy państwowej dla Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, jak i działania w ramach EWG, były zawieszane tak długo, jak długo utrzymywane są środki ucisku obecnego reżymu przeciwko narodowi polskiemu.

Źródło: Na drodze do współpracy i przyjaźni. Warszawa-Eerlin-Eonn 1945-1995. Wybór dokumentów i materiałów, opr. Mieczysław Tomala, Warszawa 1996, s. 123-124.

75.

**Hans Erich Köhler, „Nasz nowy obraz świata”
(po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego)**



Źródło: „Frankfurter Allgemeine Zeitung” z 14 stycznia 1982.

76.

Stosunek rządu RFN do sytuacji w Polsce na początku lat osiemdziesiątych. Ze wspomnień Helmuta Schmidta

[...] Pojednanie było dla Willy’ego Brandta, a później i dla mnie, jednym z powodów rozpoczęcia polityki wschodniej. Było dla nas jasne, że władzę komunistyczną, która w PRL zadomowiła się pod nadzorem ZSRR, musimy uznać jako fakt trwały. Ktoś, kto jako Niemiec chciał dojść do porozumienia z Polską, musiał zawierać układy z faktycznym rządem w Warszawie — z Gomułką, Gierkiem, Kanią czy też Jaruzelskim. Każ-

da zachodnioniemiecka próba wbijania klina między naród polski a jego rząd, mówienie pierwszemu miłych słów, a drugiemu odmawianie pomocy, nie tylko musiała zakończyć się klęską; dostarczała także propagandzistom komunistycznym w Warszawie argumentów przeciwko rzekomemu „rewanżyzmowi niemieckiemu”.

[...] Sankcje gospodarcze dotkliwiej dotyczą szarego człowieka w Polsce niż osoby z partyjnych szczytów. Wezwaliśmy naszych rodaków do wysyłania prywatnych paczek do Polski, aby pomóc polskiemu społeczeństwu w sytuacji ciągłego braku żywności. Oba kościoły w RFN bardzo efektywnie pomagały w tej akcji, organizując przesyłki do znanych im z nazwiska księży i wspólnot parafialnych. Obywatele zachodnioniemieccy przestali od świąt Bożego Narodzenia miliony paczek żywnościowych do Polski; jeszcze latem 1982 r. przesyłano ich dziennie dziesiątki tysięcy. Z pewnością nie przełamaliśmy tym amerykańskiego embarga handlowego, pomogliśmy jednak niezliczonym rodzinom polskim. Byłem bardzo dumny z tego, że tak wielu Niemców nie uległo szowinistycznej propagandzie i pomogło polskim sąsiadom.

Źródło: Helmut Schmidt, *Menschen und Mächte*, Berlin 1987, s. 306-307.

77.

Jan Józef Lipski³⁴ o stosunkach polsko-niemieckich

Ksenofobia i megalomania narodowa wzajemnie się żywią i wspierają. Wiemy, ile wycierpiała Polska od Rosjan i Niemców — co nie usprawiedliwia przekraczania granic głupoty i nienawiści w stosunku do tych narodów; głupotą i nienawiścią człowiek i naród sam sobie szkodzi. [...]

Do Niemców mamy od wieków wiele pretensji. [...] Musiał jednak przyjść moment — jeśli chcieliśmy pozostać w kręgu chrześcijańskiej etyki i cywilizacji zachodnioeuropejskiej — by powiedzieć: „Wybacza my i prosimy o wybaczenie”. W sytuacji zniewolenia narodu powiedział to największy niezależny autorytet moralny, jaki nam pozostał: Kościół polski. To zdanie — mimo wszelkich resentymentów, opartych na rzeczywistych krzywdach — musimy uznać za swoje. [...] Wyciągnięcie ręki przez Episkopat Polski do Episkopatu Niemiec — było najśmielszym i najbardziej dalekowzrocznym czynem powojennej historii Polski.

³⁴ Jan Józef Lipski (1926-1991), historyk literatury, uczestnik powstania warszawskiego, działacz opozycji niepodległościowej.

Głos Episkopatu Polski do Episkopatu Niemiec stawia jednak przed nami problem, którego nie wyminie się, jeśli chce się pozostać wiernym chrześcijaństwu: problem również naszych win wobec Niemców. [...] Nie można się jednak godzić z lekceważeniem własnych win, nawet gdy są nieporównywalnie mniejsze od cudzych.

Wzięliśmy udział w pozbawieniu ojczyzny milionów ludzi, z których jedni zawinili na pewno poparciem Hitlera, inni biernym przyzwoleniem na jego zbrodnie, jeszcze inni tylko tym, że nie zdobyli się na heroizm walki ze straszliwą machiną terroru — w sytuacji, gdy ich państwo toczyło wojnę. Zło nam wyrządzone, nawet największe, nie jest jednak i nie może być usprawiedliwieniem zła, które sami wyrządziliśmy. Wysłanie ludzi z ich domów może być w najlepszym razie mniejszym złem, nigdy — czynem dobrym. To prawda, że z pewnością nie byłoby sprawiedliwe, by naród napadnięty przez dwóch zbirów miał płacić na dodatek sam wszystkie tego koszty. Wybór wyjścia, które — jak się zdaje — jest mniejszą niesprawiedliwością, wybór mniejszego zła, nie może jednak znieczulać na zagadnienia moralne. Zło jest złem, a nie dobrem, nawet gdy jest złem mniejszym i niemożliwym do uniknięcia.

Źródło: Jan Józef Lipski, *Dwie ojczyzny – dwa patriotyzmy*, w: tenże, *Powiedzieć sobie wszystko... Eseje o sąsiedztwie polsko-niemieckim*, opr. Georg Ziegler, Gliwice-Warszawa 1996, s. 42-44.

78.

***Jestem Polakiem w Niemczech. Fragment wspomnień
Marka Idzińskiego z Monachium***

[...] Miałem wiele prywatnych kontaktów z Niemcami i jedynie moja jest winą, że nie utrwaliły się one i nie rozwinęły. Było ich więcej i wydawało się, że mają bardziej perspektywiczny charakter niż z moimi tu rodakami, którzy przez wiele lat żyją w stresie emigracyjnym i są na ogół tak zmęczeni, że życie towarzyskie ogranicza się do najprostszych form, których nigdy, nawet w Polsce, nie lubiłem. Trzeba mieć naprawdę nieco zaoszczędzonej energii, by mieć ochotę na gruntowne odświeżanie po pracy, całkowitą zmianę ubrania i nastroju, potrzebne do życia towarzyskiego, które nie jest tylko wydłużoną przerwą w zajęciach zawodowych. Mija wiele lat, nim emigrant w pierwszym pokoleniu uzyskuje tę możliwość. Emigrant, przez wiele pierwszych lat jest sam. Woli być sam i woli pozostawać w swym najbliższym i związanym z jego losem otoczeniu.

Nie musi wtedy wstydzić się swego opóźnionego startu, że posuwa się do przodu wolniej od innych, że jeszcze ma przewagę, to z kolei boi się nieżyczliwości swych niefortunnych konkurentów, nie chce im robić przykrości swym sukcesem (jeśli jest wrażliwy), a przede wszystkim chce jak najszybciej korzystać z osiągniętego poziomu, czego nie są w stanie uczynić jego biedniejsi znajomi. Ten skomplikowany i w rzeczywistości nienaturalny spłot wynika z tego, że sama emigracja jest rzeczą głęboko nienaturalną, toteż odruchy ludzkie długo ulegają tej dewiacji, nim otoczenie i usytuowanie w rzeczywistości nie nabierze cech naturalnych, a przede wszystkim stabilnych i trwałych, gdy naturalne różnice będą rzeczywistością postrzegane jako naturalne, a ich istnienie nie będzie przysłańiało człowieka.

Mimo wszystko, moje kontakty z Niemcami nie były zbyt owocne i zazwyczaj rozmywały się w braku wspólnych zainteresowań. Nie jest to nic szczególnego. W moim otoczeniu domowym żyje kilka rodzin holenderskich, francuskich, amerykańskich. Oni też łatwiej wiążą się towarzysko z nie-Niemcami.

Marion poznałem w pierwszych miesiącach naszego pobytu w Monachium. Zrobiła duży wywiad z moją żoną dla magazynu kobiecego. Rozmawiały kilka dni u nas w domu, więc poznaliśmy się nieco bliżej. Od razu przypadliśmy sobie do gustu. Pochodziła z żydowskiej rodziny niemieckiej, szczęśliwie wysłano ją w 1938 r. do Norwegii, dzięki czemu uniknęła okrutnego losu swych rodziców. Wróciła dopiero za Adenauera. Kariera dziennikarska ułożyła jej się nad wyraz pomyślnie, urodziła dwie córki, z których jedna zrobiła karierę aktorską. Obie były bardzo kolorowe, dużo wokół nich się działo, więc nazwisko weszło w zestaw często w Niemczech powtarzanych, a kontakty towarzyskie miały swój poważny „ciężar gatunkowy”. Mąż Marion pochodził ze Słowacji, był czującym facetem o inteligencji i zainteresowaniach niebywale szerokich. Byli więc nieco nietypowymi Niemcami. [...]

Marion na początku starała się nam zbudować silne wejścia w środowisko. Uważała, że nasze posady nie mają zbyt ustabilizowanej przyszłości, starała się stworzyć nam jak najlepsze pole odejścia.

Ale nie z tego względu korzystaliśmy z jej zaproszeń na bankiety, które od czasu do czasu urządzała w swym mieszkaniu. Nam nasze miejsce pracy odpowiadało i mieliśmy wręcz odwrotnie poczucie swej przyszłości. Chodziliśmy na te przyjęcia raczej z ciekawości, co dawało wygodną pozycję wobec załatwianych na nich interesów i likwidowało wszelki dystans między nami a pozostałymi gośćmi.

Lato, czternaste piętro luksusowego wieżowca! Upalne popołudnie, drzewi z wszystkich pokoiów szeroko otwarte na obszerny taras pełen starannie utrzymanych krzewów obsypanych kwiatami. Dobre trunki i małe porcje wykwintnego jedzenia doprowadziły już towarzystwo w doskonałą nastrój. Jeszcze parę szklaneczek whisky i skończą się interesy.

Pośród gwiazd miejscowego dziennikarstwa, które znam z poprzednich bankietów u Marion, odnajduję nową twarz. Jest to korespondent „Newsweeka”, dobrze mówi po niemiecku, więc nie muszę przebijać się przez swą wątpliwą angielszczyznę. Facet jest interesujący, ciekawie opowiada o swym widzeniu Niemiec. Rozmawiamy więc niemal cały czas we dwójkę, o mojej rozgłośni wie mało, więc też ciekawie słucha moich opowieści i anegdot. Nastrój przybiera na sile, rozpoczynają się śpiewy.

Niemcy znają niezliczoną ilość piosenek. Gdy przychodzi „chwila”, grupują się w jednym miejscu, zazwyczaj biorą pod rękę i kiwając się to w prawo, to w lewo śpiewają z niekłamana radością. Śpiewają czysto i ładnie, nie ma to w sobie nic z pijackiego ryku, raczej przypomina parafialny koncert chóru. Większość ma za sobą taki epizod w życiu! Kto z tych czy innych względów nie był członkiem jakiegoś chóru, uważa to za stratę! Dopiero zamerykanizowane pokolenie młodzieży wolne jest od tego kompleksu.

Nie znam tych piosenek, nie zna ich też mój rozmówca. Usuwamy się więc z pokoju na taras i oddzieleni wielkim fikusem kontynuujemy naszą rozmowę. Po chwili przychodzi do nas Piotr i prosi, byśmy nie robili mu afrontu i dołączyli się do grupy. Goście mogą poczuć się nieswojo i szkoda byłoby dobrej atmosfery przyjęcia. Nasze zachowanie wskazuje na to, że nie czujemy się z nimi dobrze. Bo inaczej jak wytłumaczyć brak naszego udziału w zabawie?

Spełniamy prośbę gospodarza bez słowa! Wiem, że Piotr ma rację. Nie wolno się izolować. Jak wszyscy śpiewają — to wszyscy! Nie mam mu za złe przerwania naszej ciekawej pogawędki! Wiem, że tak trzeba! Gdy rok wcześniej pokazał mi Oktoberfest, gdzie wspólnie śpiewa kilka tysięcy ludzi, to pierwszy uciekał od tej zabawy. Wiem, że nie lubi tego, tak samo jak ja. Ale nie wypada się do tego przyznawać, gdy inni się bawią. To budzi nieufność! Taka inność kole w oczy! Jest sprzeczna z obyczajem! Nawet w tak specyficznym środowisku!

Wspólnota! Wartość społeczna, o której zaletach i wadach można by napisać tomy. [...]

Źródło: *Mniejszość niemiecka w Polsce i Polacy w Niemczech*, pod red. Zbigniewa Kurcza i Władysława Misiaka, Wrocław 1994, s. 235-238.

79.

**Wizyta kanclerza RFN Helmuta Kohla w Polsce
w listopadzie 1989 r. w zapiskach jego doradcy,
Horsta Teltschika**

Czwartek, 9 listopada 1989.

Z mieszanymi uczuciami odlatujemy dziś w południe z Bonn do Warszawy. Kanclerz już w ciągu ostatnich dni był wyraźnie nieswój. Jedzie z pierwszą oficjalną wizytą do Polski akurat teraz, kiedy dramatycznie zaostrza się sytuacja w NRD. Znow silnie wezbrał strumień przesiedleńców: wczoraj przybyło ponad 11 000 osób z NRD, od początku tygodnia — prawie 50 000, od początku roku — przeszło 200 000. [...]

Na wizytę w Polsce przewidziano pięć dni — czas długi z punktu widzenia nieobecności w Bonn, ale odpowiadający znaczeniu rozmów, które mają odbyć się w Warszawie. Żadna jeszcze zagraniczna wizyta kanclerza federalnego nie wymagała tak intensywnych, a w dodatku tak trudnych przygotowań.

Po pierwszych rozmowach politycznych — najpierw z premierem Tadeuszem Mazowieckim, a następnie z Lechem Wałęsą i Bronisławem Geremkiem — zbieramy się w rezydencji Kohla, aby wspólnie pojechać na oficjalne przyjęcie. Przedtem jednak kanclerz chce usłyszeć najświeższe wiadomości z Bonn. [...] Właśnie dowiedział się czegoś, w co nikt właściwie w pierwszej chwili nie może uwierzyć i co rozmowy w Polsce kieruje za jednym zamachem na dalszy plan: berliński mur runął. [...]

W tej chwili nie ma już czasu, aby głębiej zastanowić się nad sensacyjną wiadomością. Kilka minut później przyjeżdżamy na oficjalną kolację, wydawaną przez premiera Mazowieckiego na cześć kanclerza federalnego. W tej samej sali dawnego pałacu Radziwiłłowskiego, w której teraz będziemy biesiadować, podpisano w grudniu 1970 r. warszawski Układ między Polską a RFN. W tej też samej sali od lutego do kwietnia w tym roku odbywały się rozmowy okrągłego stołu między rządem a opozycją, otwierające Polsce drogę do demokracji.

W trakcie cocktailu powitalnego liczy się tylko jeden temat — mur i NRD. [...]

Wracam myślą do rozmowy, którą po południu przeprowadziliśmy z Lechem Wałęsą. [...] Wałęsa w rozmowie z nami niemal proroczo skupił się prawie wyłącznie na sytuacji w NRD. Wyraźnie czuło się w jego wypowiedziach obawę, że nieprzewidziane wydarzenia w NRD

mogą zepchnąć w oczach rządu federalnego sprawy polskie na dalszy plan. Zapytał kanclerza wprost, co zrobi, jeżeli NRD otworzy mur; czy nie będzie musiał wówczas zbudować własnego muru? SED — kontynuował — nie jest w stanie przeprowadzić reform, gdyż nikt jej nie ufa. [...] Jedyna droga, którą dostrzega, to otwarcie granicy, dopuszczenie do gry partii demokratycznych i rozpisanie wolnych wyborów. Wałęsa dodał, iż jest zaskoczony, że mur berliński w ogóle jeszcze stoi. Najpóźniej w ciągu jednego do dwóch tygodni runie z pewnością. Tylko co dalej? [...]

Kohlowi nie udało się przekonać rozmówcy, że niezależnie od tego, co mogłoby wydarzyć się w NRD, Polska zachowa znaczenie, jakie przypisuje jej niemiecka polityka zagraniczna. Wałęsę głęboko dreczy troska, że Polska znów może stać się ofiara historii.

No i coś w tym jest: wszyscy przecież tkwimy teraz myślami na pół w domu, w Niemczech, mimo że to stosunkom niemiecko-polskim i ich zasadniczej poprawie służyć miała obecna wizyta. Helmut Kohl w odniesieniu do Polski uważał się zawsze za kontynuatora Konrada Adenauera, który już w pierwszym oświadczeniu rządowym w 1949 roku uznał pojednanie z Polską, obok pojednania z Izraelem i Francją, za jeden z głównych celów niemieckiej polityki zagranicznej. [...] Na drodze do wizyty, która dziś się zaczęła, też trzeba było przezwyciężyć wiele przeszkód; były nieporozumienia i spory o ponowne publiczne zadeklarowanie się w sprawie granicy na Odrze i Nysie, a także o nabożeństwo na Górze św. Anny. W sprawie granicy Helmut Kohl ograniczył się przed podróżą do Polski do powtórzenia pozycji prawnych, które już przed nim zajmowały wszystkie poprzednie rządy. Kto jednak potrafił, a przede wszystkim kto chciał czytać, ten wiedział, że ten kanclerz nie wąpi w ostateczny charakter granicy na Odrze i Nysie. Jeśli nie formułował tego w sposób bardziej zdecydowany, to jedyną przyczyną były względy wewnętrzpartyjne i wewnętrzpolityczne. Kanclerz nie chciał dopuścić, aby sprawa granicy na Odrze i Nysie stała się bojowym hasłem prawicy w walce wewnętrzpolitycznej. Ponadto pragnął od początku pozyskać dla swej polityki wobec Polski poparcie szerokiej większości. W tym celu potrzebował jednak też poparcia wypędzonych. Było dla niego szczególnie ważne, że Polacy w toku przygotowań do wizyty zgodzili się na włączenie do „Wspólnego Oświadczenia” zdań na temat kulturalnej tożsamości żyjących w Polsce Niemców, których istnienie strona polska tym samym po raz pierwszy uznawała oficjalnie.

Teraz wszystko to schodzi na plan drugi. Siorbując wstępne drinki w pałacu Radziwiłłowskim, nasłuchujemy wiadomości z Berlina. [...] Po

raz pierwszy pojawia się pytanie, czy kanclerz nie powinien przerwać wizyty w Polsce. [...]

Natychmiast po oficjalnym przyjęciu kanclerz jedzie do hotelu „Marrionette”, gdzie ulokowani są dziennikarze. Zasypano go pytaniami. Jak ocenia decyzje kierownictwa NRD? Czy przerwie wizytę w Polsce? [...] Podkreśla [kanclerz], że pragnie uniknąć wszystkiego, co mogłoby u Polaków wywołać wrażenie, że ich kraj, na skutek wydarzeń w NRD, staje się dla nas już tylko „trzeciorzędny”. Koniec końców, nie byłoby zmian w NRD, gdyby Polska i Węgry z ich rewolucyjną polityką reform nie odegrały pionierskiej roli. Kohl dodaje, że właśnie podczas przyjęcia powiedział Mazowieckiemu, iż zastanawia się nad „podzieleniem wizyty na dwie części”[...]. Wobec informacji o dramatycznych wydarzeniach wokół berlińskiego muru Kohl skłania się do przerywania wizyty w Warszawie, by rano powrócić do Niemiec. [...]

Wtorek, 14 listopada 1989.

Wieczorem wracamy do Bonn. Za nami długa i trudna, ale ważna i pomyślna wizyta. [...]

W Polsce przeprowadziliśmy naprawdę ważne rozmowy polityczne. Znaczącymi etapami podróży były nabożeństwo w Krzyżowej i wizyta w Oświęcimiu. Decydującym tematem politycznym pozostaje sprawa granicy. Towarzyszyła ona nam w Polsce na każdym kroku. Pojednanie między Polakami a Niemcami nie będzie możliwe tak długo, dopóki ten dławiący problem przegradza drogi ku sobie.

Źródło: Horst Teltschik, 329 dni. Zjednoczenie Niemiec w zapiskach doradcy kanclerza, przeł. R. Drecki i M. Struczyński, Warszawa 1992, s. 13-28.

80.

Traktat między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o potwierdzeniu istniejącej między nimi granicy, Warszawa, 14 listopada 1990 r.

Rzeczypospolita Polska i Republika Federalna Niemiec dążąc do kształtowania ich wzajemnych stosunków, skierowanych ku przyszłości, zgodnie z prawem międzynarodowym, w szczególności z Kartą Narodów Zjednoczonych oraz z podpisanym w Helsinkach Aktem Końcowym Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie i z dokumentami kolejnych spotkań i konferencji,

zdecydowane wspólnie wnieść wkład w dzieło budowy europejskiego porządku pokojowego, w którym granice nie będą już dzieliły i który zapewni wszystkim narodom europejskim współzycie oparte na zaufaniu i wszechstronną współpracę dla dobra wszystkich oraz zapewni trwały pokój, wolność i stabilność,

głęboko przekonane, że zjednoczenie Niemiec jako państwa z ostatecznymi granicami jest znaczącym wkładem do porządku pokojowego w Europie,

uwzględniając Traktat o ostatecznej regulacji w odniesieniu do Niemiec podpisany 12 września 1990 roku,

zważywszy, że 45 lat minęło od zakończenia II wojny światowej i świadome, że ogromne cierpienia, jakie przyniosła ta wojna, w tym także utrata przez licznych Niemców i Polaków ich stron rodzinnych w wyniku wypędzenia albo przesiedlenia, są ostrzeżeniem i wyzwaniem do kształtowania pokojowych stosunków między obu Narodami i Państwami,

pragnąc stworzyć trwałe podstawy dla przyjaznego współzycia w wyniku rozwoju ich stosunków oraz kontynuując politykę trwałego porozumienia oraz pojednania między Polakami a Niemcami,

uzgodniły, co następuje:

Artykuł 1

Umawiające się Strony potwierdzają istniejącą między nimi granicę, której przebieg określony jest w Układzie z 6 lipca 1950 roku między Rzeczpospolitą Polską a Niemiecką Republiką Demokratyczną o wytyczeniu ustalonej i istniejącej polsko-niemieckiej granicy państwowej oraz w umowach zawartych w celu jej wykonania i uzupełnienia (Akt z 27 stycznia 1951 roku o wykonaniu wytyczenia państwowej granicy między Polską a Niemcami; Umowa z 22 maja 1989 roku między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Niemiecką Republiką Demokratyczną w sprawie rozgraniczenia obszarów morskich w Zatoce Pomorskiej), jak również Układzie z 7 grudnia 1970 roku między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Republiką Federalną Niemiec o podstawach normalizacji ich wzajemnych stosunków.

Artykuł 2

Umawiające się Strony oświadczają, że istniejąca między nimi granica jest nienaruszalna teraz i w przyszłości oraz zobowiązują się wzajemnie do bezwzględnego poszanowania ich suwerenności i integralności terytorialnej.

Artykuł 3

Umawiające się Strony oświadczają, że nie mają wobec siebie żadnych roszczeń terytorialnych i że roszczeń takich nie będą wysuwać również w przyszłości.

[...]

Źródło: *Traktaty polsko-niemieckie z 14.11.1990 r. i 17.6.1991 r.*, Bonn [b.r.], s. 13-15.

81.

Traktat między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy, Bonn, 17 czerwca 1991 r.

Rzeczypospolita Polska i Republika Federalna Niemiec,

– dążąc do zamknięcia bolesnych rozdziałów przeszłości oraz zdecydowane nawiązać do dobrych tradycji i przyjaznego współżycia w wielowiekowej historii Polski i Niemiec,

– uwzględniając historyczne zmiany w Europie, w szczególności ustanowienie jedności Niemiec oraz głębokie przemiany polityczne, gospodarcze i społeczne w Polsce,

– przekonane o konieczności ostatecznego przezwyciężenia podziału Europy oraz stworzenia sprawiedliwego i trwałego pokojowego ładu europejskiego,

– świadome wspólnoty ich interesów oraz wspólnej odpowiedzialności za zbudowanie Europy nowej, wolnej i zjednoczonej przez prawa człowieka, demokrację i ideę państwa prawa,

– głęboko przekonane, że urzeczywistniając żywione od dawna przez ich Narody pragnienie porozumienia i pojednania, wnoszą ważki wkład w zachowanie pokoju w Europie,

– uznając, że współpraca gospodarcza jest niezbędnym czynnikiem rozwoju, szerokich dwustronnych stosunków na stabilnej i trwałej podstawie, zmniejszenia różnic rozwojowych oraz umocnienia zaufania między obu Państwami i Narodami, a także wyrażając wolę istotnego rozszerzenia i pogłębienia tej współpracy w przyszłości,

– świadome znaczenia, jakie dla przyszłych stosunków obu Państw ma członkostwo Republiki Federalnej Niemiec we Wspólnocie Europejskiej oraz polityczne i gospodarcze przyłączanie Rzeczypospolitej Polskiej do tej Wspólnoty,

– pomne niepowtarzalnego wkładu Narodów polskiego i niemieckiego do wspólnego europejskiego dziedzictwa kulturowego oraz wielowiekowego wzajemnego wzbogacania się kultur obu Narodów, jak również znaczenia wymiany kulturalnej dla wzajemnego porozumienia i pojednania narodów,

– przekonane, że młodym pokoleniom przypada szczególna rola w nowym ukształtowaniu stosunków między obydwoma Państwami i Narodami oraz w budowie zaufania między nimi,

– doceniając znaczenia Traktatu między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o potwierdzeniu istniejącej między nimi granicy, podpisanego 14 listopada 1990 r.,

uzgodniły, co następuje:

Artykuł 1

1. Umawiające się Strony będą kształtować swoje stosunki w duchu dobrego sąsiedztwa i przyjaźni. Dążą do ścisłej pokojowej i partnerskiej współpracy we wszystkich dziedzinach. Świadome odpowiedzialności europejskiej dołożą starań, aby urzeczywistnić pragnienie obu narodów osiągnięcia trwałego porozumienia i pojednania.

2. Umawiające się Strony dążą do stworzenia Europy, w której przestrzegane są prawa człowieka i podstawowe wolności, a granice utracą dzielący charakter, również w wyniku przewyżczenia różnic gospodarczych i społecznych. [...]

Artykuł 20

1. Członkowie mniejszości niemieckiej w Rzeczypospolitej Polskiej, to znaczy osoby posiadające polskie obywatelstwo, które są niemieckiego pochodzenia albo przyznają się do języka, kultury lub tradycji niemieckiej, a także osoby w Republice Federalnej Niemiec, posiadające niemieckie obywatelstwo, które są polskiego pochodzenia albo przyznają się do języka, kultury lub tradycji polskiej, mają prawo, indywidualnie lub wspólnie z innymi członkami swej grupy, do swobodnego wyrażania, zachowania i rozwijania swej tożsamości etnicznej, kulturalnej, językowej i religijnej bez jakiegokolwiek próby asymilacji wbrew ich woli. Mają oni prawo do pełnego i skutecznego korzystania z praw człowieka i podstawowych wolności bez jakiegokolwiek dyskryminacji i w warunkach pełnej równości wobec prawa.

2. Umawiające się Strony realizują prawa i obowiązki zgodnie ze standardami międzynarodowymi dotyczącymi mniejszości, w szczególności zgodnie z Powszechną deklaracją praw człowieka Narodów Zjed-

noczonych z 10 grudnia 1948 roku, Europejską konwencją o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności z 4 listopada 1950 roku, Konwencją o zwalczaniu wszelkich form dyskryminacji rasowej z 7 marca 1966 roku, Międzynarodowym paktem praw obywatelskich i politycznych z 16 grudnia 1966 roku, Aktem końcowym KBWE z 1 sierpnia 1975 roku, Dokumentem kopenhaskiego spotkania w sprawie ludzkiego wymiaru KBWE z 29 czerwca 1990 roku, jak również Paryską Kartą dla nowej Europy z 21 listopada 1990 roku.

3. Umawiające się Strony oświadczają, że osoby wymienione w ustępie 1 mają w szczególności prawo, indywidualnie lub wspólnie z innymi członkami swej grupy, do:

- swobodnego posługiwania się językiem ojczystym w życiu prywatnym i publicznie, dostępu do informacji w tym języku, jej rozpowszechniania i wymiany,

- zakładania i utrzymywania własnych instytucji, organizacji lub stowarzyszeń oświatowych, kulturalnych i religijnych, które mogą się ubiegać o dobrowolne wkłady finansowe i inne, jak również o pomoc publiczną, zgodnie z prawem krajowym, oraz które posiadają równorzędny dostęp do środków przekazu swojego regionu,

- wyznawania i praktykowania swej religii, w tym nabywania, posiadania i wykorzystywania materiałów religijnych oraz prowadzenia oświatowej działalności religijnej w języku ojczystym,

- ustanawiania i utrzymywania niezakłóconych kontaktów między sobą w obrębie swego kraju, jak również kontaktów poprzez granice z obywatelami innych państw, z którymi łączą ich wspólne pochodzenie etniczne lub narodowe, dziedzictwo kulturalne lub przekonania religijne,

- używania swych imion i nazwisk w brzmieniu języka ojczystego,

- zakładania i utrzymywania organizacji lub stowarzyszeń w obrębie swojego kraju oraz uczestniczenia w międzynarodowych organizacjach pozarządowych,

- korzystania na równi z innymi ze skutecznych środków prawnych dla urzeczywistnienia swoich praw, zgodnie z prawem krajowym.

4. Umawiające się Strony potwierdzają, że przynależność do grup wymienionych w ustępie 1 jest sprawą indywidualnego wyboru osoby i że nie mogą z niego wynikać żadne niekorzystne następstwa.

Artykuł 30

1. Umawiające się Strony są przekonane, że wzajemne poznanie i zrozumienie młodych pokoleń ma podstawowe znaczenie dla nadania trwałego charakteru porozumieniu i pojednaniu Narodów polskiego i nie-

mieckiego. Przywiązują dlatego szczególnie dużą wagę do możliwie szerokich kontaktów i ścisłego współdziałania młodzieży polskiej i niemieckiej. W tym celu umawiające się Strony będą, w granicach możliwości finansowych, wszelkimi sposobami wspierać kontakty i wymianę młodzieżową. Cała młodzież i jej organizacje w obu Państwach mają możliwość udziału w spotkaniach i wspólnych przedsięwzięciach.

2. Umawiające się Strony tworzą polsko-niemiecką instytucję młodzieżową. Jej forma prawna, zadania i finansowanie zostaną ustalone w odrębnej umowie. [...]

Źródło: *Traktaty polsko-niemieckie z 14.11.1990 r. i 17.06.1991 r.*, Magdeburg [b.r.].

82.

Droga do Europy przez Niemcy. Karykatura



Źródło: „Dialog. Magazin für Deutsch-Polnische Verständigung” 1992, nr 2, s. 18.

83.

Fragment wywiadu Jürgena Vietiga z Jackiem Kuroniem, przewodniczącym Komisji sejmowej do spraw mniejszości narodowych, w grudniu 1994 r.

Przed paru laty były w Polsce żywe obawy w związku z regulacjami prawnymi dla mniejszości niemieckiej w Polsce. Jak ocenia Pan dotychczasowe doświadczenia na tym polu?

Oczywiście, z wielu różnych przyczyn [...] jest to w Polsce bardzo trudna kwestia, zwłaszcza na ziemiach zamieszkałych przez Niemców, tam gdzie wciąż istnieje problem samookreślenia narodowościowego, to znaczy dla Ślązaków istnieje wybór opcji — polskiej czy śląskiej. Ciękawie, że nie występuje to na Kaszubach ani na Pomorzu. Są Kaszubi, którzy uważają się za Niemców, ale tam nie ma problemów. Natomiast na Śląsku, na Śląsku Opolskim, na Górnym Śląsku problemy są, i to silne. Gdzie indziej mniejszość niemiecka jest słaba, i w związku z tym poszczególni Niemcy mają najróżniejsze kłopoty związane z osamotnieniem, ale to już inna sprawa. Silne w Polsce dążenie do integracji europejskiej, fakt, że Niemcy również na tę integrację nalegają i w Unii Europejskiej odgrywają istotną rolę, bardzo łagodzi konflikty. Nie zmienia to oczywiście faktu, że w różnych miejscowościach i w różnych sprawach te konflikty wybuchają — charakterystyczna tu była kwestia pomników. Tego typu problemy są przejawem kompleksu. Ślązacy, którzy uważają się za Niemców, czy Niemcy na Śląsku — ci, którzy, by zostać u siebie, w 1945 roku musieli się deklorować jako Polacy — wciąż są podejrzewani, że ich dzisiejszy zwrot ku niemieckości to sprawa koniunkturalna. Natomiast ci ludzie przeżyli sporo prześladowań i mają potrzebę jakiegoś odegrania się. Z kolei wielu Polaków ma poczucie krzywd doznanych od Niemców i własnej potrzeby odegrania się. Wszędzie, gdzie występuje potrzeba odegrania się, mamy problemy. Przy czym nie ulega wątpliwości, że jesteśmy świadkami przewycięzania tego konfliktu. Widać to po takich symptomach, jak fakt, że w niektórych gminach Niemcy wygrywają wybory także głosami Polaków. To znaczy, w dobrze zagospodarowanych gminach ludność polska głosuje także na Niemców, po prostu wybiera lepszego kandydata. I to jest dla mnie najlepszy sygnał tego, że dokonuje się proces przewycięzania urazów.

Panie pośle, czy Pańskim zdaniem potrzebne są jakieś dodatkowe porozumienia polsko-niemieckie w sprawie mniejszości?

Ja jestem z zasady przeciwnikiem rozstrzygnięcia spraw mniejszości narodowych w umowach międzynarodowych. Jest to zła praktyka. Chcę podkreślić, że wówczas, gdy istniał problem, czy mniejszość niemiecka w Polsce w ogóle istnieje, to komisja sejmowa, która powstała — zresztą z mojej inicjatywy — podjęła działania na rzecz uznania mniejszości niemieckiej. Tak się złożyło, że w tym czasie miała miejsce wizyta kanclerza Kohla, nawiązano intensywne kontakty polsko-niemieckie, szukano porozumienia i uregulowano prawnie tę sprawę. Ale inicjatywa była polska, a nie wynikała z traktatu międzynarodowego. Ja wolałbym, żeby takie sprawy załatwiać wewnątrz, na prostej zasadzie, że Niemcy zamieszkali w Polsce są polskimi obywatelami, że jest to ich ojczyzna i ich państwo, i że wobec tego państwa i tej ojczyzny mają obowiązki, tak jak i to państwo i ta ojczyzna mają obowiązki wobec nich. W każdym razie wolałbym, żeby prawa mniejszości były szanowane jako prawa człowieka, jako prawa obywatela, jako prawa kogoś, do kogo ta ojczyzna należy, a nie dlatego, że obce państwo w coś mu się wtrąca. Regulacje międzynarodowe mi się nie podobają, choć rozumiem, że są potrzebne, a nawet nam pomagają [...].

Źródło: Jacek Kuroń, *Prawa mniejszości są prawami człowieka. Wywiad z Juergenem Vietigem*, „Dialog. Magazin für Deutsch-Polnische Verständigung” nr 1-4 z grudnia 1994, s. 24-26.

84.

Z artykułu Agnieszki Tobiasz na temat kobiet w NSZZ „Solidarność”

Według danych GUS i CBOS aktywność w jakiegokolwiek formie życia publicznego deklaruje 27% badanych kobiet. W 1993 roku najwięcej respondentek (8,4%) wskazało na przynależność bądź działanie w związkach zawodowych. Podobnie jak w przypadku partii politycznych, trudno jest o dokładne dane statystyczne dotyczące uczestnictwa kobiet w związkach zawodowych. Raport organizacji pozarządowych opracowany na IV Światową Konferencję ONZ na rzecz Kobiet (Pekin 1995) podaje, że kobiety stanowią 35% członków związków zawodowych.

W „Solidarności” kobiety stanowią około 45% członków. Mówiąc o działalności związkowej kobiet, nie można nie wspomnieć o wkładzie, jaki wniosły w budowanie pierwszego w Polsce i całym bloku socjalistycznym niezależnego związku zawodowego. W sierpniu 1980 roku kobiety odegrały ważną rolę w tworzeniu wolnych związków zawodowych

w swoich zakładach pracy, działając w komitetach strajkowych, demonstrując publicznie swoje poparcie dla powstającej wówczas „Solidarności”. W jednym z wywiadów Henryka Krzywonos wspomina, jak wraz z Aliną Pieńkowską i Anną Walentynowicz zapobiegły załamaniu się strajku w Stoczni im. Lenina w Gdańsku. Wiele kobiet całymi dniami stało pod bramami Stoczni, wspierając strajkujących, tworząc zarazem zaporę dla wojska i milicji, które chciały dokonać pacyfikacji zakładu. Podobnie było w innych miastach i zakładach pracy. Wiele kobiet było po delegalizacji „Solidarności” represjonowanych i internowanych. Te, które znalazły się poza granicami Polski, nadal działały w tworzących się biurach w Szwecji czy Belgii. Porozumienia sierpniowe nie zawierały żadnych postulatów dotyczących bezpośrednio kobiet, na przykład zwiększenia ich udziału w podejmowaniu decyzji politycznych.

Jakkolwiek kobiety stanowiły prawie połowę członków nowo powstałej „Solidarności”, rzadko wybierano je do władz. W przeprowadzonych wiosną 1981 roku wyborach na I Ogólnopolski Zjazd „Solidarności” kobiety stanowiły zaledwie 7% ogółu delegatów. We władzach Prezydium Komisji Krajowej (szczebel krajowy) znalazła się jedna kobieta na 18 osób, zaś w samej Komisji Krajowej tylko jedna kobieta na 82 osoby. Obecnie jest niewiele lepiej: na ostatnich dwóch zjazdach krajowych kobiety stanowiły 10% delegatek, 10% kobiet jest również w Komisji Krajowej, ale w Prezydium Komisji Krajowej nie ma obecnie ani jednej. W dwóch poprzednich kadencjach jedyną kobietą w Prezydium była Ewa Tomaszewska (obecnie w parlamencie).

[...] Biorąc pod uwagę aktywną rolę kobiet w czasie tworzenia się „Solidarności” oraz w działalności podziemnej, warto się zastanowić, dlaczego nie znalazło to odzwierciedlenia w dalszej pracy we władzach związkowych. Czy kobiety wróciły do „swoich”, przypisywanych im stereotypowo, ról społecznych matek i żon? A może skoncentrowanie uwagi przeważającej części społeczeństwa na kwestiach gospodarczych, potrzebie reform społecznych i trudnej zmianie ustroju sprawiło, że udział kobiet w procesie decyzyjnym stał się sprawą drugorzędną? Czy też przyczyną jest niechęć samych kobiet do angażowania się w działalność związkową?

Przedstawione obok statystyki wskazują, że na stanowiskach kierowniczych w Związku jest bardzo mało kobiet. Nie musi to oznaczać braku zainteresowania sprawami kobiet, z drugiej jednak strony któż lepiej zrozumie specyfikę problemów kobiet, jak nie one same? W Związku, podobnie jak w społeczeństwie, kobiety i mężczyźni mają te same prawa, tyle że rzeczywistość wygląda inaczej. Z danych wynika, iż kobiety są

siłą wspierającą pracę działaczy-mężczyzn, lecz nie mają wpływu na decyzje polityczne, bo ich we władzach po prostu nie ma. Liderzy związkowi, mężczyźni, twierdzą, że nic nie stoi na przeszkodzie, by kobiety obejmowały stanowiska kierownicze w Związku, równocześnie jednak nikt nie zastanowi się nad stworzeniem odpowiednich po temu warunków (takich jak usprawnienie organizacji zebrań, szkoleń, zapewnienie opieki nad dziećmi w czasie ich trwania, a także kształtowanie pozytywnego wizerunku kobiety-działaczki).

W 1996 roku wśród związkowców NSZZ „Solidarność” przeprowadzono ankietę. Na pytanie: „Czy uważasz, że we władzach Związku każdego szczebla winna być większa reprezentacja kobiet?”, odpowiedziano następująco: 51,5% kobiet i 32,5% mężczyzn uważa, że powinno być ich więcej niż obecnie; tylko 10,3% kobiet i 26,5% mężczyzn jest przeciwnego zdania; nie ma zdania w tej sprawie aż 35,3% kobiet i 39,8% mężczyzn.

Uzasadniając swoją odpowiedź na „tak”, ankietowani przytaczali najczęściej takie argumenty: pracuje dużo kobiet, a więc ich sprawy powinny rozpatrywać kobiety; kobiety łagodzą obyczaje; udział kobiet we władzach powinien być proporcjonalny do ich liczby w Związku; skończy się politykierstwo, a zacznie rzeczowa praca; kobiety są bardziej wrażliwe na sprawy społeczne; kobiety są obowiązkowe i odpowiedzialne; kobiety mają inne spojrzenie na wiele spraw niż mężczyźni itp. Uzasadniając swoją odpowiedź na „nie”, respondenci podawali najczęściej takie powody: we władzach powinno być tyle kobiet, ile zostanie wybranych w demokratycznych wyborach; parytet nie ma tu nic do rzeczy; jest ich wystarczająco dużo; po co?; powinny zajmować się rodziną, a nie pracą związkową; powinny liczyć się kompetencje, a nie płeć; to jest sztuczne rozdmuchiwanie problemu; liczba kobiet we władzach nie zmieni ich sytuacji itp.

Na pytanie, czy NSZZ „Solidarność” broni interesów kobiet pracujących, twierdząco odpowiedziało 60% mężczyzn i ponad 50% kobiet. Tylko 13% mężczyzn i blisko 33% kobiet uważa wręcz przeciwnie. Osoby, które udzieliły negatywnej odpowiedzi, poprosiliśmy, by wskazały, co Związek powinien zrobić, by interesy kobiet były chronione. Uzyskailiśmy następujące propozycje: stworzyć silną reprezentację kobiet na skalę krajową; zwiększyć udział kobiet we władzach każdego szczebla; stworzyć fundusz promocji kobiet; zwiększyć udział kobiet w szkoleniach; zmienić mentalność kobiet i mężczyzn; dążyć do jednakowego wynagrodzenia kobiet i mężczyzn za pracę tej samej wartości; inicjować ustawodawstwo prorodzinne; chronić kobiety samotnie wychowujące dzieci itd.

Fakt, że tak niewiele kobiet bierze udział w procesie podejmowania decyzji na szczeblu krajowym, nie oznacza, że kobiety w „Solidarności” są tylko biernymi członkiniami. Już od 1990 roku myślały o stworzeniu struktury kobiet w Związku. W 1991 roku, w oparciu o zapis statutu NSZZ „Solidarność”, dotyczący powstawania tzw. sekcji problemowych, utworzono Sekcję Kobiet NSZZ „Solidarność”. [...] Obecnie sekcje regionalne działają tylko w trzech regionach. Różne są powody nierozszerzenia się Sekcji Kobiet na inne regiony, a nawet, wręcz przeciwnie, ograniczenia jej działań tylko do trzech regionów. Przede wszystkim Sekcja zabrakło „siły” politycznej, nie miała swojej przedstawicielki w gremiach decyzyjnych szczebla krajowego, nie potrafiła również wypracować spójnego programu działania na szczeblu krajowym. Właściwie ze swoimi działaniami nie wyszła poza poziom zakładu pracy czy ewentualnie regionu. Również nabór do Sekcji nie sprzyjał jej powiększaniu: warunkiem przystąpienia do Sekcji była zgoda Komisji Zakładowych (najniższy szczebel władzy w strukturze Związku), których przewodniczącymi są w przeważającej części mężczyźni. Komisje Zakładowe często nie widziały potrzeby tworzenia dodatkowej struktury w Związku, twierdząc, że Związek broni praw pracowniczych tak kobiet, jak i mężczyzn. Prawdopodobnie taki system organizowania się kobiet odstręczał same zainteresowane. Ponadto obawiały się „etykietki” feministki, gdyż słowo to wciąż jeszcze ma w Polsce pejoratywne zabarwienie. Co więcej, Sekcja nie potrafiła pozyskać dla swoich działań mężczyzn, co spowodowało, że zyskała nazwę kobiecego „getta” i jej członkinie nie były zbyt poważnie traktowane przez władze Związku.

Źródło: OŚKa 1998, Internet.

85.

Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej uchwalona 2 kwietnia 1997 r. Wybrane fragmenty

Art. 33

1. Kobieta i mężczyzna w Rzeczypospolitej Polskiej mają równe prawa w życiu rodzinnym, politycznym, społecznym i gospodarczym.

2. Kobieta i mężczyzna mają w szczególności równe prawo do kształcenia, zatrudnienia i awansów, jednakowego wynagradzania za pracę jednakowej wartości, do zabezpieczenia społecznego oraz do zajmowania stanowisk, pełnienia funkcji oraz uzyskiwania godności publicznych i odznaczeń.

Art. 85

1. Obowiązkiem obywatela polskiego jest obrona Ojczyzny.
2. Zakres obowiązku służby wojskowej określa ustawa.

Źródło: *Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej. Tekst uchwalony przez Zgromadzenie Narodowe w dniu 2 kwietnia 1997 r.*, Warszawa 1997.

86.

Artykuł Adama Krzemińskiego pt. *Strategiczny strumyk*

Polski pierwszoklasista we Wrocławiu lat pięćdziesiątych tę granicę o długości 465 km wyobrażał sobie jako wał obronny na brzegu szerokiej rzeki: z wieżami strażniczymi i twierdzami, przy czym drogi prowadzące w głąb kraju były zagrodzone potężnymi bierwionami, tak by niemiec-kich najeźdźców można było odeprzeć zaraz na granicy.

A potem żenujące zaskoczenie, że „ta strategiczna rzeka”, która miała stanowić nareszcie bezpieczną granicę Polski, to zaledwie strumyk, przez który w obie strony można było nieomal bez trudu przeskoczyć lub przy- najmniej przebrodzić.

W ciągu ostatnich 25 lat miliony ludzi przekroczyły tę granicę w jedną i drugą stronę. Niemcy z NRD jeździli na Mazury, nad Morze Bałtyckie, w Wysokie Tatry i wciąż na nowo także w swe dawne strony rodzinne na Pomorzu czy na Śląsku. Z kolei Polacy jeździli do NRD nie tyle dla piękna jej przyrody — które i tak było trudno odnaleźć w opa- rach węgla brunatnego czy wyziewach przemysłu chemicznego w Bitter- feldzie — ile z zamiarem zaopatrzenia się w Berlinie, w Dreźnie czy Lipsku w enerdowskie wyroby.

Miliony przekroczyły tę najtrudniejszą granicę Europy, a jednak rezul- taty były mizerne. Niewiele pomogło, że w NRD — czy to spontanicznie, czy z nakazu — na krótki okres wybuchła „polska fala” w literaturze, i że pisarze wystylizowali tę Polskę (podobnie jak Węgry, Bułgarię czy Cze- chosłowację) na atrakcyjną „dostępną odmienność”, której im tak brako- wało „w tej największej NRD wszystkich czasów”. Fala ta szybko minęła, zresztą i tak dotarła tylko do garstki intelektualistów. Z kolei wielu Niem- ców z NRD także i z tego powodu jeździło do Polski, by cieszyć się z pol- skiej biedy, która utwierdzała ich w dobrym samopoczuciu: jesteśmy naj- lepsi na Wschodzie, tak jak Niemcy zachodni na Zachodzie.

Nader szybko z „granicy przyjaźni” zrobiła się „granica nienawiści”: Polacy wykupują nas, strajkują zamiast pracować, zagrażają naszemu do-

brobyctwu i odprężeniu, a ponadto podróżują, od tak sobie, dalej na Zachód! Bo podczas gdy Niemcy z NRD w „pałacu też” na dworcu przy Friedrichstrasse musieli żegnać swych gości z Zachodu przy zagrodzonym przejściu i zostawać, to tysiące Polaków z całą nonszalancją włączało się do kolejki i jechało ze swymi polskimi paszportami do Berlina Zachodniego, do Republiki Federalnej, do Francji, a nawet do USA. Swe poczucie bezradnego zamknięcia „enerdowcy” odreagowywali pogardą do polskiej anarchii, lęklwym wołaniem o odgórne zaprowadzenie porządku oraz dawnymi antypolskimi afektami, które też propaganda SED wskrzeszała bez żadnych skrpułów. Z kolei Polakom butnie rozkraczeni enerdowscy pogranicznicy, trzymający na smyczy niemieckie owczarki i urządzający na stacjach granicznych łapanki na „polskich paszkarzy”, kojarzyli się z aż za dobrze znanym zachowaniem niemieckich okupantów w Generalnym Gubernatorstwie. Aroganckie pouczenia „Neues Deutschland” i wyszydzanie polskich reform nawet jeszcze w roku 1989 pokazywały, że nie tylko granica polsko-niemiecka, ale również sąsiedztwo między Polską a NRD bynajmniej nie były organiczne. Nie należy jednak zapominać, że przez całe dziesięciolecia mimo wszystko było to sąsiedztwo realne. Co prawda z Niemcami zachodnimi dyskutowali polscy politycy, intelektualiści, artyści i ludzie Kościoła, ale z Niemcami z NRD stykali się niezliczeni Polacy, a skutkiem tego były tysiące zapomnianych dzisiaj „mieszanych małżeństw” w regionach przygranicznych.

Także po roku 1989 ta granica nie stała się jeszcze organiczna. Wystarczy się wsłuchać w ton, jakim mówi się o niej w niemieckich mediach, i zobaczyć wybór tematów — prostytutka, bandy przemycające ludzi, szmugiel, praca na czarno, kolejki ciężarówek na przejściach granicznych itd. W pobliżu granicy dochodzi do tego jeszcze nowa niepewność na skutek pojawienia się nowego polskiego konkurenta — czego symptomem była „wojna o bułki” we Frankfurcie nad Odrą.

A przecież jednak: zrasta się to, co nie tworzy całości. Gdy dziś słucha się pewnych siebie polskich mieszkańców Szczecina, upatrujących teraz w Berlinie dla siebie całkiem naturalne zaplecze gospodarcze, ponieważ Berlin jest odległy tylko o 150 km, a Warszawa aż o 600 km, gdy z kolei w Schwedt słyszy się, że tam już teraz ciągnie się korzyści ze szczecińskiego boomu, to można sobie powiedzieć, że ta granica dość szybko zyskuje na organiczności.

Przynajmniej Niemcy i Polacy mają teraz coraz mniej powodów, by stylizować ją na Rio Grande Europy. Dla nich staje się ona coraz bardziej przenikalnym i prawie już nie bolącym szwem. Tylko dla wielu nielegal-

nych imigrantów zmierzających ku krajom UE nadal to mur forteczny — który jednak niebawem zostanie przeniesiony na granicę wschodnią Polski.

Źródło: Adam Krzeziński, *Strumyk strategiczny*, „Dialog. Magazyn Polsko-Niemiecki” nr 1 z maja 1998, s. 39.

87.

**Wzrost współpracy gospodarczej polsko-niemieckiej.
Fragment artykułu Reinharda Kleina
z Polsko-Niemieckiego Towarzystwa Wspierania Gospodarki
w Gorzowie (1998)**

Poważnego załamania na regionalnym rynku pracy udało się uniknąć m.in. dlatego, że województwa przygraniczne potrafiły pod wieloma względami wykorzystać swoje położenie, tzn. bliskość Niemiec. I tak po pierwsze: wzbierająca po roku 1992 fala niemieckiej turystyki handlowej przyczyniła się w województwach zachodnich do masowego powstawania firm, które, poczynając od sprzedaży a na produkcji kończąc, obsługiwały i obsługują wyłącznie ten krąg klientów. Spowodowany tym przyływ dewiz szacuje się w ubiegłym roku [1997 — przyp. K.R.] na około 5 mld marek. Według polskich badań każdy Niemiec wydaje w czasie pobytu w Polsce przeciętnie 124 marki. Kupuje przede wszystkim benzynę, ubrania, owoce i warzywa. Znaczna część tych pieniędzy odplywa jednak z powrotem do Niemiec, gdzie polscy klienci nabywają przeważnie urządzenia elektryczne, sprzęt gospodarstwa domowego, kosmetyki, akcesoria samochodowe i części zamienne. O wzrastającym przeplataniu się regionalnych struktur gospodarczych świadczy m.in. udział województw przygranicznych w handlu z Niemcami, w eksporcie i imporcie, który znacznie przekracza polską średnią krajową; w województwie gorzowskim, zielonogórskim i jeleniogórskim jest on dwukrotnie wyższy.

Trzecim czynnikiem jest duża liczba powstałych w ostatnich trzech latach spółek joint venture. W województwach przygranicznych działa już ponad 2000 międzynarodowych przedsiębiorstw, ponad połowa z nich z niemieckim wkładem kapitałowym.

Źródło: Reinhard Klein, *Ponad 2000 wspólnych przedsięwzięć*, „Dialog. Magazyn Polsko-Niemiecki” nr 1 z maja 1998, s. 69.

88.

Kobiety 2000

Niemal 90% kobiet chce, by mężczyźni wzięli na siebie połowę obowiązków domowych, a blisko 80% jest zdania, że kobiety powinny pracować i być niezależne finansowo — wynika z badań ARC Rynek i Opinia.

Polki czują się dyskryminowane

69% respondentek uważa, że kobiety są w Polsce dyskryminowane. Przeciwnego zdania jest 17,3%, a 13,6% nie ma w tej sprawie opinii. Najrzadziej dostrzegają dyskryminację kobiety najmłodsze — poniżej 20, a zwłaszcza poniżej 18 roku życia. Można stąd wywnioskować, że uczące się lub dopiero zaczynające pracę kobiety mają mniej okazji do zaobserwowania różnic w traktowaniu obu płci. Najsilniej przekonane o dyskryminacji kobiet są bezrobotne (78%), prowadzące dom (75%) i emerytki/rencistki (72%), najsłabiej — studentki i uczennice (54,8%) oraz kobiety mające wolne zawody i własne firmy (62,2%).

Kobiety chcą równego podziału domowych obowiązków

Najwyraźniej kobietom dotkliwie doskwiera tradycyjne obciążenie domowymi obowiązkami. Ponad 87% respondentek chciałoby, aby w ich małżeństwie mężczyzna wziął na siebie połowę prac w domu i przy dzieciach. Chciałyby tego przede wszystkim studentki (92%), kobiety pracujące na etatach i umowach zlecenia (90%) i kobiety przebywające na urloпах macierzyńskich i wychowawczych (90%).

Najmniej zdecydowane w tej kwestii są kobiety najstarsze (56-75 lat), najuboższe i najbogatsze. Przeciwniczki równego podziału domowych prac należą najczęściej do starszych pokoleń, mają własne firmy, uprawiają wolne zawody, są na rencie/emeryturze lub zajmują się prowadzeniem domu.

Kobiety wierzą w niezależność

Ponad 78% uczestniczących w badaniu sądzi, że kobiety powinny pracować i być niezależne finansowo. W zasadzie im młodsza kobieta, tym silniej jest przekonana o słuszności tej zasady. Najgorętszymi zwolenniczkami tego poglądu są kobiety między 21 a 25 rokiem życia (91%), uczennice i studentki, pracujące, właścicielki firm i bezrobotne. Najmniej godzą się z tym poglądem kobiety powyżej 66 roku życia, najuboższe (łącznie dochody w marcu poniżej 500 złotych), kobiety z podstawowym wykształceniem i zajmujące się prowadzeniem domu.

Kobiety są gotowe zrezygnować z pracy

Jednocześnie jednak ponad 38% byłoby gotowych zrezygnować z pracy zawodowej, gdyby tylko ich mąż/partner zarabiał wystarczająco dużo! Równie liczna jest grupa odrzucających ten pogląd, a niezdecydowanych — 23%.

Najwięcej chętnych do porzucenia pracy ma 56-60 lub 36-40 lat, wykształcenie zawodowe lub podstawowe. Sporo zwolenniczek jest też wśród kobiet na urloпах wychowawczych i prowadzących dom.

Najmniej chętne do porzucenia rynku pracy są kobiety z wykształceniem wykraczającym poza średnią szkołę. Rzadziej zrezygnowałyby z pracy kobiety młodsze, zwłaszcza poniżej 35 roku życia, pracujące lub prowadzące działalność gospodarczą i bezrobotne, a także zdecydowanie gorzej sytuowane.

Kobiety bardzo dużo czasu poświęcają na dom

Być może Polki są po prostu zmęczone. Średnio spędzają aż 3 godziny i 15 minut dziennie zajmując się domem i dziećmi, a 11% kobiet poświęca na te obowiązki powyżej 5 godzin dziennie.

Najwięcej czasu zajmuje mi:	Tak	Nie
1. zajmowanie się domem (gotowanie sprząatanie itp.)	72,5%	27,5%
2. wychowywanie dzieci	36,9%	63,1%
3. praca i zarabianie pieniędzy	36,4%	63,6%
4. dbanie o siebie, o własną urodę, sylwetkę	29,7%	70,3%
5. leczenie i profilaktyka	23,4%	76,6%
6. utrzymanie się na poziomie minimum egzystencji	22,4%	77,6%
7. własny rozwój	20,9%	79,1%
8. zabawa i przyjemności	13,0%	87,0%
9. starania o załatwienie pracy	8,3%	91,7%
10. robienie kariery zawodowej	3,9%	96,1%

(Respondentki mogły wybrać trzy czynności, dlatego suma procentów nie wynosi 100).

Praca na etacie domowym

Przyjrzyjmy się jeszcze, ile czasu zajmuje ten domowy etat kobietom pracującym zawodowo, a więc zatrudnionym na etat lub umowę – zlecenie.

poniżej 1 godz.	1-2 godz.	2-3 godz.	3-4 godz.	powyżej 5 godz.
14,9%	26,5%	29,4%	17,7%	6,3%

Gdyby kobiety miały więcej władzy

Większość Polek (63%) chciałyby, żeby w rządzie i życiu publicznym było więcej kobiet niż teraz. Przeciwnego zdania jest 14,9%, nie ma opinii co piąta kobieta. Więcej władzy kobietom najchętniej dałyby kobiety na urlopie macierzyńskim i wychowawczym, mające od 26 do 30 lat, z wykształceniem średnim i wyższym. Jednak to poparcie dla kobiet u władzy nie obejmuje kobiety na najwyższym, prezydenckim stanowisku. Za ledwie 27,4% chciałoby, by ten urząd piastowała kobieta, 28% jest przeciwnego zdania, a aż 36% uważa, że płeć prezydenta nie ma żadnego znaczenia.

Polki a aborcja

Zwolenniczki prawa do aborcji to przede wszystkim kobiety w wieku reprodukcyjnym, zwłaszcza te między 26 a 35 rokiem życia, oraz pokolenie starsze — między 46 i 50 lat.

Im wyższe wykształcenie, tym częściej kobieta uznaje prawo do aborcji. Wśród kobiet, które mają najwyżej wykształcenie podstawowe, za prawem do aborcji jest za ledwie 42,9%, wśród kobiet z wykształceniem wyższym — 67,6%. Aprobacie dla prawa do przerywania ciąży sprzyja też praca zawodowa i bezrobocie respondentek.

Przeciwniczki prawa do aborcji to głównie najstarsze i najmłodsze respondentki (poniżej 20 i powyżej 66 roku życia), emerytki i rencistki oraz studentki i uczennice.

Opinie Polek na temat sytuacji kobiet w Polsce

Opinie respondentek na temat sytuacji kobiet	Zgadzam się	Nie wiem/ /trudno powiedzieć	Nie zgadzam się
W życiu publicznym i w rządzie w Polsce powinno być więcej kobiet niż obecnie	63,8%	21,3%	14,9%
Kobiety w Polsce są dyskryminowane. W życiu jest im trudniej niż mężczyznom	69,0%	13,6%	17,3%
Kobiety w Polsce powinny mieć prawo do aborcji	54,3%	19,5%	26,2%

Opinie respondentek na temat sytuacji kobiet	Zgadzam się	Nie wiem/ /trudno powiedzieć	Nie zgadzam się
Gdyby mój mąż/partner zarabiał wystarczająco dużo, zrezygnowałabym z pracy zawodowej	38,5%	23,1%	38,4%
Kobiety powinny pracować i być niezależne finansowo	78,4%	14,8%	6,9%
Lepiej być kobietą sukcesu niż gospodynią domową	59,7%	24,9%	15,4%
Nie ma nic złego w utrzymywaniu stosunków seksualnych przed ślubem	60,1%	19,5%	20,4%
Chciałabym, aby w moim małżeństwie w takim samym stopniu kobieta, jak i mężczyzna zajmowali się domem i dziećmi	87,3%	9,0%	3,8%

Źródło: Badanie „Kobiety 2000 — style życia kobiet” wykonano w dniach 14-27 kwietnia 2000 r. na reprezentatywnej próbie 2052 kobiet w wieku 17-75 lat.

Źródło: Kobiety OnLine — Internet Media 1997-2000. Internet: www.kobiety.pl.

89.

Fragmety wywiadu Anny Rubinowicz z Marianne Birthler, szefową archiwum dawnej NRD-owskiej bezpieki

Dlaczego po 1989 roku zajęła się Pani zawodowo polityką?

To tak wyszło samo. Najpierw spytano mnie, czy będę reprezentować naszą grupę przy „okrągłym stole”. — O Boże, nigdy, nie dam rady, za mało wiem — taka była moja reakcja. No i przy „okrągłym stole” trafiłam tylko do podgrupy roboczej nt. oświaty. Potem były wybory do Izby Ludowej NRD i znowu powiedziałam, że się nie nadaję. Typowo po kobiecemu — nie wierzyłam we własne siły. Czy widziała pani mężczyznę, który odrzuciłby dobrą ofertę, bo nie wierzy we własne siły? Nie, jeśli mężczyzna odmawia, to ma inne powody. W końcu podziałał na

mnie argument: kto to ma zrobić, jak nie ty, Marianne? No i jeszcze poczucie, że jak się mówi A, to trzeba powiedzieć B. Ale jak często czułam: Boże, żeby tylko nikt nie zauważył, jaka jestem głupia. Jakim stresem były dla mnie wystąpienia publiczne!

Ale przecież była Pani znana już jesienią 1989 roku dzięki akcji w Gethsemanekirche. Zbierała tam Pani relacje kilkuset świadków pobicia manifestantów przez policję w czterdziestą rocznicę powstania NRD.

Tak, ale wtedy działałam jak w transie. To był bardzo krótki i intensywny okres i nie zastanawiałam się, jaką rolę na siebie biorę. Dopiero w ostatnich latach zaczęłam się poważnie zastanawiać nad stosunkiem kobiet do władzy.

Jak z tym było w NRD? Poza Margot Honecker, żoną przywódcy, która była ministrem oświaty, nie mogę przypomnieć sobie żadnych kobiet u władzy w NRD.

NRD była państwem patriarchalnym i to nie tylko na najwyższym szczeblu politycznym. Wszędzie, gdzie chodziło o wpływy i władzę, tam byli mężczyźni. Na niższych stanowiskach kierowniczych i w tzw. męskich zawodach było wprawdzie więcej kobiet niż dziś, ale tam, gdzie zapadały prawdziwe decyzje, byli niemal wyłącznie mężczyźni.

Ale wiele kobiet z NRD wspomina tamto państwo dobrze. Mówią, że żyło im się łatwiej niż dziś.

To nie dotyczy ich udziału we władzy, lecz możliwości pogodzenia życia zawodowego i rodzinnego. Wtedy nie było łatwiej niż dziś, ale oczywiste było, że pracująca kobieta może i powinna mieć dzieci. To nie był temat do dyskusji. Ja sama dziesięć lat spędziłam w roli gospodyni domowej, kiedy dzieci były małe. Ale przez cały czas, kiedy byłam w domu, było dla mnie jasne, że to przejściowe. Nie wyobrażałam sobie siebie bez zawodu i pracy. Jeszcze będąc w domu, pracowałam społecznie w parafii, potem zrobiłam kurs katechezy, wreszcie na początku lat osiemdziesiątych zaczęłam pracować w Kościele.

Czy matka popierała Pani zaangażowanie w opozycję?

Tak i nie. Z politycznego punktu widzenia uważała, że to jest jak najbardziej w porządku, że mam rację, nawet mnie chyba trochę podziwiała, że ryzykuję. Ale z drugiej strony bardzo się o mnie bała. Kiedy mur upadł, mama nie posiadała się z radości. Jako emerytka jeszcze u schyłku

NRD mogła jeździć na Zachód, ale kiedy doszło do zjednoczenia Niemiec, powtarzała: że też mogłam tego dożyć, że nie ma muru, że są demokratyczne wybory.

Dziś kobiety z byłej NRD narzekają, że państwo za mało pomaga rodzinom, że dawniej łatwiej było o miejsca w przedszkolach czy świetlicach.

W Berlinie i Brandenburgii nie ma problemu z miejscem w przedszkolu czy żłobku, a i tak przychodzi na świat mało dzieci. Owszem, pomoc państwa jest ważna przy podejmowaniu decyzji o macierzyństwie, ale to nie wszystko. Ważne są też stracone szanse kariery i zarobki. W NRD żyło się skromnie, ale mieszkanie, żywność, ubranie, podstawowe potrzeby były zapewnione. Teraz nie jest to oczywiste. W NRD kobiety zyskały wprawdzie nową rolę — rolę kobiety czynnej zawodowo, ale nie pozbyły się żadnej z ról tradycyjnych. Kiedy stoi się osiem godzin przy maszynie w fabryce, a potem jeszcze jest się jedyną odpowiedzialną za rodzinę i dzieci, to praca przestaje być twórcza, nie rozwija osobowości.

Czy kobiety na Zachodzie osiągnęły więcej?

I tak, i nie. Na Zachodzie było więcej dyskusji o społecznych rolach kobiet i mężczyzn i więcej postępu w tej mierze. Z drugiej strony, kobiety w NRD były bardziej niezależne ekonomicznie od mężczyzn niż kobiety na Zachodzie. Niektóre dzisiejsze regulacje prawne wcale nie odpowiadają temu, co ja rozumiem pod hasłem równouprawnienia kobiet. Np. nie ma samodzielnego ubezpieczenia emerytalnego dla kobiet, dopóki są mężatkami i nie pracują zawodowo. Do niedawna problemem były też prawa dzieci pozamałżeńskich, dopiero kilka lat temu je zrównano. A w NRD mieliśmy to wcześniej.

Czy zjednoczenie Niemiec zmieniło coś w stosunku kobiet do władzy?

Myślę, że to nie ma wiele wspólnego ze zjednoczeniem. My wszystkie — w Niemczech, w Polsce, w Europie — żyjemy w bardzo patriarchalnych społeczeństwach. Władza, przebojowość są cechami charakteru, w których do twarzy jest mężczyznom, które podnoszą ich sex-appeal, podczas gdy kobiety nadal muszą się z takich cech tłumaczyć. Kobieta mająca władzę często traci miłość otoczenia.

Pani partia, Zieloni, jako pierwsza wpadła na pomysł określenia „minimum kobiet” w politycznych gremiach. Teraz taki parytet jest w Niemczech wszędzie. Czy to rozwiązuje problem?

To nie jest rozwiązanie, tylko proteza. Ale popieram ten mechanizm, bo tam, gdzie proporcje między kobietami a mężczyznami są głęboko zachwiane i nie wyrównują się same z siebie, trzeba interweniować.

Ale czy to nie upokarza kobiet?

Jak to?

Że nie są wybierane dzięki swoim zasługom i talentom.

Czy uważa pani, że wszyscy mężczyźni trafiają na wysokie stanowiska dzięki zasługom i talentom?

A jednak kobiety na politycznych szczytach w Niemczech można policzyć niemal na palcach jednej ręki: Jutta Limbach, sędzowa Trybunału Konstytucyjnego, Angela Merkel na czele CDU, Heide Simonis, premier Szlezewiku-Holsztyna, teraz Fani na czele archiwum Stasi.

Są dwie główne przyczyny: mężczyźni nie bardzo chcą dzielić się władzą z kobietami, a kobiety wciąż boją się energicznie dążyć do władzy.

Co Pani skłania do przyjmowania coraz to nowych zadań politycznych?

Musi mi to sprawiać przyjemność. Już działalność w opozycji w NRD nie była czystym altruizmem, to była też przygoda. Teraz wahałam się trochę, bo nauczyłam się cenić prywatność. Wiem, że bycie w centrum uwagi może sprawiać przyjemność, ale nie wpadłam w nałóg władzy. Jedni wpadają w uzależnienie od papierosów, a inni mogą czasem palić, a potem znowu mieć długą przerwę. Jeśli chodzi o władzę, należę do tej drugiej grupy.

Co chce Pani osiągnąć w polityce? Dlaczego nie wraca Pani do swego dawnego zawodu, jak wielu Pani przyjaciół z NRD-owskiej opozycji?

Niektórzy z nich z góry wiedzieli, że polityką zajmą się tylko na pewien czas. Nigdy nie wykluczałam powrotu do pracy w Kościele, ale pojawiały się możliwości, które bardziej mi się podobały. Kościół nie jest już jedynym miejscem, gdzie ma się wolność i możliwość kształtowania świata. Po co robię politykę? To brzmi pewnie stereotypowo: nie tracę nadziei, że mogę przyczynić się do wzmocnienia demokracji w naszym społeczeństwie. Chcę, żeby ludzie mieli więcej odwagi do życia ze swoją przeszłością. [...]

Źródło: *My z NRD. Z Marianne Eirthler rozmawia Anna Rubinowicz*, „Wysokie Obcasy”, dodatek do „Gazety Wyborczej” nr 41 z 14 października 2000, s. 30-37.

90.

**Historia nie zna bilansów. Refleksje prof. Jerzego Holzera
o dziejach PRL. Fragment**

Winni i niewinni

Znaczna część dyskusji krąży wokół problemu budzącego szczególne emocje: kto i jaką ponosi odpowiedzialność za komunizm w Polsce. Jest to sprawa ogromnie skomplikowana. Jeżeli bowiem pominąć w tych rozważaniach ludzi, którzy nie przejawiali w ogóle aktywności politycznej (a była to, mimo usiłowań objęcia wszystkich obywateli totalitarnym nakazem współdziałania, wielomilionowa rzesza), to i tak będziemy mieć do czynienia z czterema podstawowymi grupami: a) przeciwnikami systemu komunistycznego, b) zwolennikami pracy organicznej, wymagającej pewnego kompromisu z systemem, c) fanatykami komunizmu, d) konformistami i karierowiczami.

Granice między tymi grupami nie zawsze były jednoznaczne. Ci sami ludzie zależnie od okresu znajdowali się to w tej, to w innej kategorii. Jedyną prawidłowością było zmniejszenie się liczby fanatyków komunizmu, niemal do całkowitego ich zaniku u schyłku systemu. Poza tym jednak mieliśmy do czynienia z ruchem we wszelkie strony. Przeciwnicy systemu zostali zwolennikami pracy organicznej, a czasami nawet konformistami. „Organicznicy”, wątpiąc w sens swych działań, ewoluowali ku grupom przeciwników komunizmu lub konformistów. Nawet karierowicze doznawali nieraz ozdrowieńczego wstrząsu, zwłaszcza gdy wypadali bez swego udziału z kolein systemu i zdawali sobie z opóźnieniem sprawę, jak dalece jest on demoralizujący czy wręcz zbrodniczy. Wreszcie dawnych fanatyków komunizmu spotkać można było później wszędzie: wśród bojowników antykomunistów i „organiczników”, ale również często fanatyzm zmieniał się w cyniczne karierowiczostwo.

Jeżeli chcemy dziś ocenić winy i zasługi, to znajdziemy się przed bardzo trudnym zadaniem. Najłatwiej z niego wyjść tym, którzy korzystają z łaski późnych narodzin. Nie ma bowiem wątpliwości, że w latach schyłkowych komunistyczny fanatyzm się przeżył, praca organiczna uległa radykalizacji, karierowiczostwo niosło z sobą coraz więcej nie miłych każdemu karierowiczowi *in spe* niebezpieczeństw.

Toteż gdyby mierzyć zasługi brakiem w życiorysie plam komunizmu lub jakiegokolwiek formy współpracy z nim, to generacja dzisiejszych dwudziestoletnich i trzydziestoletnich obroni się najlepiej. Paść musi tu jednak wstydlive pytanie: czy to właśnie ta generacja zlikwidowała

w Polsce system komunistyczny? Czy też generacje starsze, w których wielu było splamionych, niewielu czystych?

Nie znaczy to, iż zaakceptować można tezę, że największe zasługi w zlikwidowaniu komunizmu mieli nawróceni byli komuniści (czytaj rewizjoniści). Choć bowiem w niebie najwięcej jest radości z nawróconych grzeszników, to na ziemi zasługi trzeba liczyć, zaczynając od tych, którzy grzechów nie popełnili lub popełnili ich niewiele. Toteż choćby niewielu było konsekwentnych przeciwników systemu komunistycznego lub konsekwentnych zwolenników pozbawionej jakichkolwiek elementów wspierania systemu pracy organicznej, to ich zasługi dla zlikwidowania komunizmu zasługują najpierw na uwagę.

Na jeden jeszcze aspekt warto przy tym zważyć. Otóż czym innym jest rola w likwidowaniu komunizmu, czym innym — w budowaniu Polski demokratycznej. Zwłaszcza wśród przeciwników komunizmu w pierwszych latach PRL nie brakowało adherentów niedemokratycznych nurtów ideologicznych i politycznych. Potwierdzając ich rolę w sprzeciwie wobec narzuconego Polsce systemu, trudno w takich właśnie, często ogromnie odważnych i ofiarnych ludziach dostrzec protagonistów polskiej demokracji.

Dzieje polskiego komunizmu (bo był i taki, nie tylko komunizm w Polsce) są częściowo też dziejami indoktrynacji w XX wieku, owej potwornej siły deformowania umysłów i emocji. Nie jest prawdą, że tylko intelektualiści wpadli w sidła indoktrynacji, ale jest prawdą, że oni to wpadli w nie ze szczególną łatwością i z racji swego zawodu uwielokrotniali efekt indoktrynacji. Tak rozumiane dzieje komunizmu będą więc także fragmentem dziejów polskiej inteligencji, jej dróg i bezdroży. [...]

Źródło: Jerzy Holzer, *Historia nie zna bilansów. Refleksje o dziejach PRL*, w: *Spór o PRL*, Kraków 1996, s. 34-36.

91.

Jak żyć z przeszłością. Z artykułu Basila Kerskiego

Co myślą o przeszłości Polacy i Niemcy wschodni, jak przedstawia się sprawa ich świadomości zbiorowej? Podobnie jak w Polsce, również i wśród dawnych obywateli NRD można dostrzec tęsknotę za lepkim ciepłkiem realnego socjalizmu, kiedy miejsca pracy były pewne, a życie przewidywalne. Spadkobiercy partii jedności zarówno nad Wisłą, jak i nad Łabą mogą liczyć na poparcie blisko jednej czwartej wyborców.

Przychodzi mi tu na myśl bardzo interesujące historyczne porównanie Markusa Meckela, któremu zbiorowa świadomość jego ziomek przypomina nastroje wśród biblijnych Izraelitów, tęskniących podczas wędrówki przez pustynię za Egiptem z jego garnkami pełnymi mięsa i zapominających, że przecież żyli w niewoli.

Interesujący wgląd w zbiorową świadomość Niemców wschodnich umożliwiają regularne sondaże opinii publicznej, zamieszczane przez hamburski magazyn informacyjny „Der Spiegel”. Ukazują one, jakie problemy sprawia Niemcom wschodnim demokracja i wolna gospodarka rynkowa, jak również ich niezadowolenie z negatywnego obrazu NRD w masowych środkach przekazu. Aby nie było żadnych nieporozumień: zdecydowana większość Niemców wschodnich nie życzy sobie powrotu NRD; połowa Niemców wschodnich twierdzi nawet, że powodzi im się lepiej, niż pod rządami Ulbrichta i Honeckera. Sondaże opinii publicznej wykazują jednak, jak czterdzieści lat dyktatury SED wywarło swe piętno na sposobie myślenia Niemców wschodnich. Zdecydowana większość Niemców wschodnich nadal ocenia pozytywnie idee socjalizmu i uważa, że to tylko politycy nie potrafili należycie urzeczywistnić tych idei. Mimo pozytywnej oceny własnej sytuacji materialnej większość Niemców wschodnich czuje się jeszcze obco w nowym ustroju. Również zjednoczenie pozostawiło negatywne ślady w świadomości nowych obywateli Republiki Federalnej. Prawie trzy czwarte Niemców wschodnich w tej nowej politycznej ojczyźnie czuje się obywatelami drugiej kategorii. Dwie trzecie ocenia negatywnie politykę zjednoczeniową rządu federalnego. W parze z tą krytyczną oceną teraźniejszości idzie radykalna zmiana w ocenie historii NRD. Większość chwali świadczenia socjalne, szkolnictwo i system opieki zdrowotnej w NRD. Po doświadczeniach z „otwartym społeczeństwem” i jego „wolną gospodarką rynkową” wielu odczuwa tęsknotę za prostym, bezpiecznym i obliczalnym życiem za murem. W miarę nasilania się tej nostalgii słabnie chęć konsekwentnego przewyciężania przeszłości. Większość Niemców wschodnich opowiada się dziś za tym, by skończyć z rozliczaniem się z NRD-owską przeszłością.

Podobna atmosfera panuje również w Polsce, gdzie większość społeczeństwa pozytywnie ocenia dziś wprowadzenie stanu wojennego, a generał Jaruzelski — mimo zmasowanych ataków ze strony partii konserwatywnych — cieszy się znaczną popularnością. W przeprowadzonej niedawno ankiecie tygodnika „Polityka” większość ankietowanych wypowiedziała się nawet przeciwko pociąganiu go do odpowiedzialności prawnej za stan wojenny w Polsce. Interesujące jest jednak, iż

w obu państwach sondaże opinii publicznej wykazują pozytywny stosunek do otwarcia archiwów Stasi. Jak można wytłumaczyć tę sprzeczność pomiędzy brakiem chęci do przewyciężenia przeszłości a aprobatą dla udostępnienia akt Stasi? Takie wyjaśnienie nasuwa się po dokładnym przesłедzeniu doświadczeń z lustracją w Polsce i Niemczech. Pozwala ono sobie uświadczyć, że wbrew wszelkim uprzedzeniom, w Niemczech, powołując do życia Urząd Gaucka i otwierając archiwa Stasi, nie zamierzano przeprowadzić hurtowej dekomunizacji, czyli konsekwentnego rugowania dawnych elit z instytucji państwowych i z systemu politycznego — a więc tego, czego alianci próbowali dokonać przynajmniej przez pewien czas po wojnie, przeprowadzając denazyfikację. W Niemczech po zweryfikowaniu dawnych elit usunięto z pracy w sferze budżetowej tylko te osoby, które wskutek intensywnej współpracy ze Stasi ściągnęły na siebie niechęć nawet takich obywateli, którzy nigdy nie kwestionowali ustroju politycznego NRD. Oznacza to, że byli członkowie SED, jak również członkowie sprzymierzonych z nią partii z zasady pozostali na swych stanowiskach w służbie państwowej i mogli nawet robić polityczną karierę. Polacy rzadko uświadcniają sobie fakt, że nawet zdeklarowani antykomuniści, jak zachodnioniemieccy chrześcijańscy demokraci Helmuta Kohla, już w początkach przełomu w NRD zrozumieli, że nie da się zmienić systemu nad Łabą i Szprewą bez zintegrowania dawnych elit. Przed pierwszymi wolnymi wyborami do Izby Ludowej Helmut Kohl stawiał nie tylko na opozycyjne ugrupowania konserwatywne, lecz również na jedną z partii skompromitowanych występowaniem we wspólnym bloku z SED, a mianowicie na wschodnią CDU. Podobnie postępowali zachodnioniemieccy liberałowie. Jedyne socjaldemokraci i Zieloni szukali współpracy z ugrupowaniami bez żadnych obciążeń z przeszłości — co tłumaczy po części niewielką liczebność tych partii w nowych landach i słabość ich struktur organizacyjnych.

Dekomunizacja na szeroką skalę miała po części miejsce w armii, gdzie zwolniono większość oficerów wyższych rang, jak również w tajnych służbach, które po przełomie zostały rozwiązane przez rząd federalny. W przypadku policji jednak dekomunizację przeprowadzono już nie tak konsekwentnie. Większość byłych funkcjonariuszy policji ludowej nadal służy dziś państwu. [...]

Również na poziomie elit politycznych niemiecka forma lustracji nie stanowi gwarancji, że obciążony współpracą polityk wycofa się z życia politycznego. O tym, czy taka obciążająca przeszłość pociągnie za sobą konsekwencje, mogą decydować tylko ci politycy osobiście bądź też ich partia. Manfred Stolpe i Gregor Gysi mogą kontynuować swą polityczną

kariere mimo obciążających zarzutów ze strony Urzędu Gaucka, nadal cieszą się bowiem poparciem swoich współtowarzyszy, którzy lękają się utracić ważne postacie, stanowiące magnes dla potencjalnych zwolenników. [...]

Do dekomunikacji nie doszło również w Polsce. W latach 1989/1990 nie było zapewne warunków po temu, gdyż zmiana ustroju politycznego została w Polsce przeprowadzona wspólnie z dawnymi elitami i rozpoczęła się w czasie, gdy system sowieckiej dominacji w Europie Wschodniej wydawał się jeszcze funkcjonować. Już w 1990 r. podczas prezydenckiej kampanii wyborczej Lech Wałęsa i politycy konserwatywni wysuwali zarzut, iż premier Tadeusz Mazowiecki ze swoją polityką „grubej kreski” zawarł tajne sprzysiężenie z komunistami i świadomie blokował przewyżczenie przeszłości. Odnoszę jednak wrażenie, iż zarzut ten wynika z umyślnego nieporozumienia. Jerzy Turowicz, redaktor naczelny „Tygodnika Powszechnego”, niedawno stanowczo podkreślił, że Mazowiecki, mówiąc o „grubej kresce”, nie miał na myśli żadnego zbiorowego wybaczenia grzechów i chciał przez to tylko powiedzieć, że jego rząd nie ponosi żadnej odpowiedzialności za PRL, gdyż wznosi fundamenty nowego systemu politycznego. Mazowiecki zrezygnował co prawda z hurtowego usuwania komunistów z aparatu administracyjnego i zapewne nawet nie mógłby tego przeprowadzić, stojąc na czele rządu utworzonego przez koalicję zawartą z byłymi partiami sojuszniczymi partii rządzącej. Bądź co bądź jednak jego rząd rozwiązał policję polityczną i zreorganizował prokuraturę. Poza tym pod rządami Mazowieckiego pewni komunistyczni sędziowie, którzy w latach 80. wydawali osławione wyroki, zostali usunięci; powstały też nowe samorządne gremia, które wybierały ze swego łona sędziów nie skompromitowanych politycznie. Pod rządami Mazowieckiego dokonano próby politycznego przewyżczenia przeszłości poprzez „demokratyzację struktur”, z których wyłonić się miały nowe struktury. Nie zawsze przynosiło to oczekiwany sukces. [...]

Źródło: Basil Kerski, *Jak żyć z przeszłością*, „Dialog. Magazyn Polsko-Niemiecki” nr 2 z sierpnia 1997, s. 79-80.

92.

Upiory eneradowskiej przeszłości. Karykatura



Źródło: „Dialog. Magazyn Polsko-Niemiecki” nr 2 z października 1996, s. 61.

93.

**Handel zagraniczny RFN w drugiej połowie XX w.
na przykładzie wymiany handlowej między RFN a Polską
oraz RFN a Francją (w mln DEM)**

Kraj	Import					Eksport				
	1953	1965	1975	1983	1998	1953	1965	1975	1983	1998
Polska	74	435	1 436	2 184	16 443	–	366	3 213	2 142	24 113
Francja	780	7 843	22 147	44 567	90 145	–	7 792	25 962	55 564	105 775

Źródło: Statistisches Jahrbuch für die Bundesrepublik Deutschland.

94.

**Rozwój handlu zagranicznego NRD w latach 1960-1989
(udział w ogólnej wartości handlu zagranicznego w %)**

Kraje	1960	1965	1970	1975	1980	1985	1990
Kraje socjalistyczne	75	74	72	70	66	–	–
kraje RWPG	68	69	67	66	63	45	41
ZSRR	43	43	39	36	35	28	23
CSRR	9	9	10	9	8	5	5
Polska	7	7	7	9	6	4	4
Węgry	4	4	5	5	5	3	4
Kraje kapitalistyczne	21	22	24	26	27	44	51
RFN	10	9	10	9	8	20	21
Kraje rozwijające się	4	4	4	4	6	8	5

Źródło: *Die Fischer Chronik Deutschland 1949-1999. Ereignisse. Personen. Daten*, hrsg. von der Weltalmanach-Redaktion, Frankfurt/M. 1999.